

ROCZNIK KOLSKI
NR 1

KOŁO 2008

Redaguje Komitet w składzie:

Aleksandra Kowalska (przewodnicząca), Katarzyna Prądyńska (sekretarz),
Kazimierz Kasperkiewicz, Krzysztof Witkowski, Marianna Grabowska

Wydawcy:

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Kole
Muzeum Technik Ceramicznych w Kole
Miejski Dom Kultury w Kole
Stowarzyszenie Przyjaciół Miasta Koła n. Wartą

Rocznik Kolski 1/2008

ISSN 1898-1607

Współwydawca:

Agencja Reklamowo-Wydawnicza „Fine-Grain”

Kielce, tel. 041 361 74 78, e-mail: fine-grain@hot.pl

ISBN 978-83-89327-90-1

Opracowanie graficzne, korekta, skład i druk:

Agencja Reklamowo-Wydawnicza „Fine-Grain”, Kielce

Na okładce:

Reprodukcja obrazu „Panorama Koła”,
znajdującego się w sali sesyjnej Ratusza Miejskiego
Fot. Katarzyna Banasiak

Nakład: 300 egz.

Koło 2008

Spis treści

Przedmowa	5
Romuald Adamek, <i>Szkoła Podstawowa nr 1 – rys historyczny</i>	7
Robert Andre, <i>Historia firmy ANDRE ABRASIVE ARTICLES</i>	11
Halina Grabowska, <i>Znaki pamięci</i>	35
Marianna Grabowska, Justyna Migus, <i>Koło miastem malarzy. Słowo o zasadności plenerów malarskich.</i>	37
Ewaryst Jaśkowski, <i>Kalendarium wydarzeń w Kole za lata 1990-2000</i>	45
Kazimierz Kasperkiewicz, <i>Nie Daleszyce a Dobczyce</i>	67
Aleksandra Kowalska, <i>Jubileusz Koła Przyjaciół Biblioteki</i>	71
Justyna Migus, <i>Strefa czasu wolnego. Bo „Wszystko jest poezja. Każdy jest poeta...”</i>	75
Józef S. Mujta, <i>Kazimierz Oblizajek</i>	79
Katarzyna Prączyńska, <i>Kolskie impresje w literaturze</i>	107
Prawdźic (Jerzy Kruszyński), <i>Sentymentalna podróż służbowa 1968 r.</i>	109
Aleksander K. Sitnik OFM, <i>Kult św. Tekli w bernardyńskim kościele pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Kole w XVIII-XX w.</i>	127
Krzysztof Witkowski, <i>Dawne napisy epigraficzne na murach kościółka pw. Podwyższenia Św. Krzyża w Kole</i>	141

Przedmowa

Szanowni Państwo,

Oddajemy do Państwa rąk pierwszy numer „Rocznika Kolskiego” z nadzieją, że odnajdziecie w nim teksty dotyczące historii naszego miasta, jak i jego współczesności.

Autorzy artykułów starali się pokazać, że historia Koła kryje w sobie wiele niewyjaśnionych jeszcze faktów. Jednocześnie przypominają, że warto pamiętać o tych, którzy już odeszli, a swoją obecnością wpływali na kształt naszej „małej Ojczyzny”.

„Rocznik Kolski” to nie tylko źródło historii, ale także obraz otaczającej nas rzeczywistości, istotnych wydarzeń kulturalnych i gospodarczych.

Wielu z Państwa, sięgając po książkę, odbędzie sentymentalną podróż w przeszłość lub przekona się, że Koło uwiecznione jest także w literaturze.

Autorzy swoją publikację kierują zarówno do starszego, jak i młodego pokolenia, wierząc, że każdy znajdzie coś dla siebie. Jednocześnie mamy nadzieję, że „Rocznik Kolski” wpisze się na stałe w krajobraz kolskiej rzeczywistości i stanie się zapisem minionej historii miasta oraz kroniką istotnych wydarzeń.

W imieniu wszystkich autorów składamy podziękowania osobom, które przyczyniły się do powstania tej publikacji oraz wyrażamy nadzieję, że nie pozostaną obojętni wobec dalszych losów „Rocznika Kolskiego”.

Wydawcy

Szkoła Podstawowa nr 1 – rys historyczny

W latach siedemdziesiątych XIX wieku, w miejscu obecnego Liceum Ekonomicznego oddano do użytku budynek przeznaczony na szkołę, której nadano nr pierwszy. W 1880 r. szkoła liczyła 50 uczniów, a w 1896 roku, w związku ze zwiększeniem liczby uczniów, dokonano podziału na szkołę żeńską i męską. Kierownikiem szkoły męskiej w latach 1896-1927 był Stanisław Pierchlewski. W latach 1918-1923 Szkoła Podstawowa nr 1 posiadała dwie filie: przy ul. Bogumiła i ul. Sienkiewicza (obecnie budynki te nie istnieją).

Na przełomie 1919/1920 roku szkole nadano imię Stanisława Konarskiego. Aż do przejścia na emeryturę, a więc do 1927 roku, funkcję kierownika pełnił Stanisław Pierchlewski. Jego następcą został Kazimierz Michalski, który piastował to stanowisko do wybuchu wojny w 1939 r.

Zaraz po zakończeniu działań wojennych Szkoła Podstawowa nr 1 rozpoczęła działalność w budynku obecnego Przedszkola nr 3, bowiem wcześniej zajmowany budynek doznał poważnych uszkodzeń podczas wojny. Ze względu na coraz większą liczbę uczniów, ówczesne władze miasta zdecydowały się przekazać SP nr 1 budynek przy ulicy Szkolnej, w którym szkoła funkcjonuje po dziś dzień. Zajęcia w tym budynku rozpoczęły się pod koniec lutego 1945, a od 31 października 1949 roku kierownikiem placówki został Józef Rosiński.

Po wojnie w szkole działało 12 oddziałów klas I-IV. Zakończenie roku szkolnego dla 596 uczniów nastąpiło 14 lipca 1945. W kolejnych latach wzrastała liczba uczniów, a także nauczycieli.

Po odejściu ze stanowiska kierownika szkoły J. Rosińskiego, kolejnymi kierownikami placówki byli:

- Marian Gralewski (01.09.1949 - 19.09.1949)
- Wiktor Gajewski (20.09.1949 - 31.01.1950)
- Jadwiga Kwaśniowa (01.02.1950 - 31.08.1959)

W dniu 01.09.1959 roku kierownikiem szkoły został długoletni nauczyciel kolskich placówek Wincenty Marciniak, który pełnił tę funkcję do 31.08.1966 r.

W tym okresie zakupiono do szkoły pierwszy telewizor, otworzono pracownię zajęć technicznych i gabinet lekarsko-dentystyczny, a także świetlicę z dożywianiem.

W październiku 1966 roku kierownikiem szkoły została Maria Jaśkowska. W okresie tym funkcjonowało także na terenie szkoły Studium Nauczycielskie, punkt zamiejscowy z Kalisza i Poznania.

Od 1 stycznia 1973 roku Szkoła Podstawowa nr 1 zaczęła pełnić rolę szkoły gminnej dla gminy Koła, a od października 1973 roku dyrektorem został Stanisław Tomczyk.

W tym czasie podłączono szkołę miejską do miejskiej sieci wodociągowej, radiofonizowano budynek. W tymże roku, na wniosek rady pedagogicznej skierowany do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu, nadano szkole imię Stanisława Konarskiego. W dniu 08.05.1974 roku nastąpiło uroczyste nadanie imienia szkole oraz odsłonięcie pomnika patrona – autorstwa Bolesława Okuniewskiego, kolskiego nauczyciela.

Od 1 marca 1978 roku do 31 lipca 1981 roku placówką kierował Władysław Wiśniewski. Od 01.09.1981 r. Szkoła Podstawowa nr 1 przestała pełnić rolę szkoły gminnej. Kolejni dyrektorzy to:

- Teresa Marko (01.09.1981 - 31.08.1983)
- Maria Śpiewak (01.09.1983 - 31.08.1984)
- Józef Dużyński (01.09.1984 - 31.08.1991)

W okresie 1984-1990 najważniejszą inwestycją było założenie centralnego ogrzewania z przyłączeniem do sieci miejskiej.

Po rezygnacji Józefa Dużyńskiego z funkcji dyrektora, jego obowiązki przejęła Ewa Bedlechowicz (do 31.08.2004 roku). Była pierwszym dyrektorem wyłonionym w drodze konkursu.

W 1992 roku Liceum Ogólnokształcące, które zajmowało część budynku Szkoły Podstawowej nr 1, przeprowadziło się do nowego obiektu przy ul. Bliznej. W tym czasie rozpoczęto remont i rozbudowę zachodniej części budynku. Dnia 20 września 1995 roku oddana została wyremontowana i rozbudowana część zachodnia i środkowa obiektu.

W związku z kolejną reformą oświaty, wschodnia część budynku została przekazana utworzonemu Gimnazjum nr 1, a szkoła podstawowa została przekształ-

cona z dniem 01.09.1999 r. na szkołę sześcioklasową. W roku 2000 opuściła szkołę ostatnia klasa ósma.

Szkola została wyróżniona w 1997 i 1999 r. przez MEN w konkursie *Euro-pa w szkole* za liczny udział i wysoki poziom prezentowanych prac. W Szkole Podstawowej nr 1 długoletnią tradycję ma Związek Harcerstwa Polskiego.

Po wygraniu konkursu, od 01.09.2004 roku do chwili obecnej, funkcję dyrektora pełni Romuald Adamek. W tym czasie przeprowadzono wiele prac remontowo-modernizacyjnych, m.in.: położono terakotę na korytarzach, wymieniono stolarkę drzwiową, armaturę łazienkową, wymieniono krzesła i stoliki we wszystkich salach lekcyjnych, ogrodzono szkołę. Przeniesiony został także pomnik patrona szkoły, który obecnie znajduje się przed wejściem do placówki.

W roku szkolnym 2007/2008 w SP nr 1 uczy się 608 uczniów w 24 oddziałach, pracuje 45 nauczycieli oraz 15 pracowników administracji i obsługi.

Uczniowie szkoły odnoszą wiele sukcesów w różnorodnych konkursach i zawodach sportowych. Szkoła może poszczycić się laureatami na szczeblu powiatowym, wojewódzkim oraz ogólnopolskim w konkursach historycznych, artystycznych, ekologicznych i językowych. Szkoła od wielu lat jest organizatorem imprez środowiskowych, które na stałe wpisały się w kalendarz kulturalny miasta: koncerty z okazji Dnia Babci i Dziadka, Dnia Matki czy turniej RAMBIT. Na terenie szkoły organizowane są także szkolenia dla nauczycieli, dzięki którym mogą oni pogłębić swoją dotychczasową wiedzę i podzielić się doświadczeniami.

Przed szkołą i jej pracownikami stoją wciąż nowe wyzwania, bowiem chcemy stworzyć placówkę przyjazną, do której nawet po latach uczniowie wracają z tęsknotą.

Historia firmy ANDRE ABRASIVE ARTICLES

Początki Zakładu Wytwarzania Materiałów Ściernych w Kole (bo tak się on wówczas nazywał) sięgają czasów, kiedy w Polsce panował jeszcze ustrój zwany socjalistycznym i oficjalnie nie wolno było prowadzić własnej, prywatnej działalności produkcyjnej. Dozwolone było natomiast prywatne świadczenie usług. Należało więc uruchomić własny zakład rzemieślniczy, który mógłby świadczyć „usługi” na rzecz państwowej firmy, jaką była Spółdzielnia Rzemieślnicza Wielobranżowa. „Usługi” te polegały na produkowaniu wyrobów (w przypadku moim – segmentów ściernych) na rzecz wzmiankowanej spółdzielni, która następnie mogła już, jako firma państwowa, w majestacie prawa, wystawić fakturę na rzecz drugiej firmy państwowej – będącej odbiorcą końcowym wyprodukowanych wyrobów. Ktoś może w tym momencie zadać pytanie – dlaczego, mając stabilną posadę, popartą 9-letnim stażem pracy w dużym przedsiębiorstwie, jakim był wówczas „Korund”, zdecydowałem się wspólnie z kolegą z pracy – Janem Łopatką, założyć w tych anormalnych okolicznościach własną firmę z zerowym kapitałem.

Złożyły się na to w zasadzie trzy podstawowe przyczyny. Pierwsza z nich to uświadomienie sobie faktu, że dalszy rozwój zawodowy mógłby przebiegać jedynie utartą, szarą ścieżką, co przy moich cechach charakteru, w szczególności braku uzdolnień do zdobywania sobie pozycji za wszelką cenę, czy jak to się mówiło – „po trupach”, było bardzo prawdopodobnym scenariuszem.

Będąc rzeczoznawcą Naczelnej Organizacji Technicznej (SIMP) spotykałem się w tym czasie z różnymi ciekawymi tematami z branży narzędzi ściernych, które bardzo niechętnie były rozpatrywane i przyjmowane do realizacji w ówczesnym molochu państwowym, jakim był „Korund”. Zawsze ze strony decydentów w tej fabryce padała argumentacja w rodzaju: po co stwarzać sobie dodatkowe problemy z jakimiś „antyimportowymi” wyrobami i jeszcze może dodatkowo płacić parę złotych jakiemuś rzeczoznawcy, skoro i tak w kolejce po aktualnie produkowany towar czekało wiele firm, kupując wszystko bez szemra-

nia, często w modnym wtedy trybie „spod lady”. Powstała więc w ten sposób bardzo silna motywacja, prawie protest, przeciwko takiemu systemowi i układom.

Drugą przyczyną, która wywarła istotny wpływ na powstanie firmy ANDRE, była okoliczność spotkania się kilku osób, z których każda wniosła coś istotnego do zbudowania podstaw przyszłej działalności.

Pierwszą osobą, która już od pewnego czasu prowadziła działalność produkcyjną w zakresie materiałów ściernych, wytwarzając ściernice do szlifowania i polerowania walców w przemyśle poligraficznym, był dawny dyrektor ds. technicznych w „Korundzie” – Jurek Sobczak.

To jego właśnie uważam za prekursora prywatnego przemysłu związanego z branżą ścierną w Kole. Chociaż sam z wykształcenia inżynier elektryk, potrafił z niesłychaną pasją i docieklivością, we współpracy ze mną, przeprowadzać setki doświadczeń i prób, które w rezultacie dały wyrób nie gorszy od sprawanego do tej pory z Japonii i Niemiec, mimo że produkowany w bardzo siermiężnych warunkach. To właśnie Jurek Sobczak, mając dobre kontakty z BOMIS-em w Kaliszu, sprzedającym używane maszyny i urządzenia, oraz zaoszczędzone parę złotych – zakupił 02.05.1986 r. pierwszą prasę hydrauliczną rosyjskiej produkcji P414 o nacisku 40 ton. Ponieważ sam w swojej technologii produkcji nie potrzebował prasy (ściernice wykonywał metodą odlewania), postanowił wydzierżawić ją 30.03.1987 roku bezpłatnie (za cenę remontu) mnie i mojemu ówczesnemu wspólnikowi, Janowi Łopatce.

Jan Łopatka (ur. 1946 r.), człowiek z doświadczeniem w różnych branżach przemysłu, m.in. w odlewaniu form gipsowych i praktycznej obsłudze urządzeń produkcyjnych, a w owym czasie pracujący jako mistrz w „Korundzie”, potrafił – na zasadzie „złotej rączki” – uruchomić potrzebne urządzenia, obsługiwać je, a potem udoskonalać. W takim zespole, nie mając, co prawda, kapitału, ale za to jasno wyznaczony cel – produkcję „antyimportowych” segmentów ściernych dla przemysłu zbrojeniowego, coraz bardziej realna stawała się perspektywa uruchomienia własnej działalności gospodarczej.

Niewątpliwie bardzo ważną, trzecią przesłanką powstania firmy była ogromna chęć tworzenia czegoś na własny rachunek, samodzielnego decydowania o własnych losach, połączonego, jak sobie wtedy wyobrażaliśmy, ze znaczną poprawą statusu materialnego.

W ten sposób, w wynajętym pomieszczeniu gospodarczym przy ul. Poniatowskiego 5 w Kole, na posesji pani Krystyny Musiał, w dniu 23 marca 1987 r. rozpocząłem wraz z Janem Łopatką (spółka cywilna zawarta 12.01.1987 r.) działalność rzemieślniczą pod szyldem „Zakładu Wytwarzania Materiałów Ściernych”. Spółka była dwuosobowa (udziały po 50%), a wspomniany wcześniej Jurek Sobczak dalej prowadził własną działalność, niemniej w dalszym ciągu jego rady i pomoc były nieocenione w okresie uruchamiania naszej firmy.



Siedziba firmy ANDRE w latach 1987-1990. Koło, ul. Poniatowskiego 5.

Wkrótce okazało się, jak abstrakcyjnie trudne było połączenie wysokiej jakości wyrobów importowanych z takich firm, jak DISCUS czy TYROLIT dla przemysłu zbrojeniowego z własnymi możliwościami produkcyjnymi, szczególnie w aspekcie potrzebnych surowców.

Udało się załatwić pierwszy kredyt obrotowy w Banku Spółdzielczym w Kole na zakup ziarna ściernego. Ten surowiec, całkiem dobrej jakości, można było kupić w „Korundzie”. Gorzej wyglądała sytuacja z żywicą nowolakową, której w postaci potrzebnej do wytwarzania narzędzi ściernych – nie produkowano w kraju. Fabryka „Korund” sprowadzała ten surowiec bez problemów z Zachodu, mając prawo do zakupu dewiz po kursie „oficjalnym” lub korzystając z tzw.

rachunków odpisów dewizowych. W naszym przypadku ta droga była całkowicie zamknięta. Trzeba więc było za wszelką cenę szukać substytutu potrzebnej żywicy i innych surowców w Polsce. Okazało się, że całkiem dobrej jakości nowolak T produkują Zakłady Tworzyw i Farb w Pustkowie. Niestety, był to tylko surowiec „wyjściowy”, który trzeba było potem uszlachetnić. Oczywiście samo zdobycie takiego surowca też nie było proste. I tu z pomocą przyszedł fakt, że ta nasza pierwsza produkcja w postaci segmentów ściernych do szlifowania płaszczyznowego kierowana była do zakładów zbrojeniowych typu BUMAR Mrągowo czy Huta Stalowa Wola. Ta okoliczność umożliwiła uzyskanie „przydziału” na – jak to się wtedy mówiło – deficytowe surowce w kraju. Zawsze będę pamiętać słowa urzędnika w centrali „Chemiplastu” w Gliwicach (bo wszystko było scentralizowane), który informował mnie z dużym zatroskaniem o tym, że jeśli ja otrzymam pewną partię żywicy nowolakowej – to oznacza, że musi ją zabrać komuś innemu. A więc, mając już odebrany z Pustkowa nowolak w bryłach, należało opracować sposób jego przystosowania do produkcji ściernic, budując odpowiednie stanowisko do kruszenia i mieszania z urotropiną. Następnie tak przygotowany „półprodukt” ładowany był na przyczepę do Fiata 125p i zawożony przeze mnie do dokładnego przemianu na laboratoryjnym młynku „Alpine” w Instytucie Przemysłu Organicznego w Warszawie przy ul. Annopol. Nie muszę wspominać, że „oficjalnie” taka usługa była dla instytutu nieopłacalna, musiałem więc „dogadać” wykonanie zlecenia po godzinach lub w dzień wolny od pracy. Żeby było jeszcze ciekawiej – trzeba dodać, iż sam fakt podróży samochodem nie był rzeczą prostą, gdyż ilość możliwego do kupienia paliwa (podobnie jak żywności i innych dóbr powszechnego użytku) była ściśle limitowana w postaci drukowanych co miesiąc kartek. Osoby prowadzące działalność gospodarczą mogły się starać o odpowiednie dodatkowe „talony”, będące w gestii urzędnika w Urzędzie Miasta, który je rozdzielał według sobie znanych zasad i kryteriów (taki dodatkowy talon opiewał na ok. 15 litrów paliwa/m-c). Kartki zniesiono dopiero na początku 1989 roku, znacznie podnosząc ceny paliw.

Dzisiaj to wszystko wydaje się wręcz śmieszne – wtedy były to realia dnia codziennego. W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, iż nieocenioną i bezinteresowną pomoc oraz wsparcie moralne otrzymałem od kolegów z firmy DKW

z Warszawy, którzy trochę wcześniej, po odejściu z INCO w Pruszkowie, rozpoczęli własną działalność w zakresie wytwarzania ściernic. To właśnie dr Marek Krukowski, Krzysztof Danowski oraz Jurek Wesołowski, nie patrząc, że mogą sobie stworzyć potencjalną konkurencję (choć wtedy na dobrą sprawę takiego pojęcia jeszcze nikt w Polsce nie znał), zachowali się jak prawdziwi przyjaciele, na długo wszczepiając mi wiarę w drugiego człowieka. Oczywiście potem życie i zmieniająca się sytuacja polityczno-społeczna powoli zaciemniały ten pozytywny obraz – a w obecnej chwili trudno byłoby sobie w ogóle wyobrazić podobny scenariusz i podobne partnerskie, koleżeńskie współdziałanie.

Mając przygotowane podstawowe surowce, uruchomioną prasę, a także zakupioną 07.01.1987 r. pierwszą mieszkarkę (ubijarkę cukierniczą), wycofaną z eksploatacji w Gminnej Spółdzielni we Władysławowie oraz zaprojektowany i wykonany we własnym zakresie przez Jana Kolasińskiego pierwszy bakelizator (suszkarkę) o pojemności 1 m³, mogliśmy zacząć produkcję. Zapakowane, w kartony po kurczakach ze znajdującego się w pobliżu sklepu mięsnego, segmenty ściernie sprzedawaliśmy do wzmiankowanego wcześniej BUMAR-u Mrągowo, a zaraz potem do Huty Stalowa Wola, Fabryki Noży Maszynowych NOMA w Mikołowie, a ściernice garnkowe T6 do Fabryki Łożysk Toczących w Poznaniu. Współpraca z tymi zakładami układała się bardzo dobrze, mogliśmy np. liczyć na wykonanie bardzo drogich form metalowych przekazywanych nam jako depozyt, chociaż pierwsze formy wykonane zostały na nasze zlecenie na wydziale obróbki mechanicznej w „Korundzie”.

W skromnym pomieszczeniu gospodarczym w Kole o powierzchni 45 m², na posesji pani Krystyny Musiał przy ul. Poniatowskiego 5, dokonywaliśmy różnych „modernizacji” procesu produkcyjnego. I tak zabudowaliśmy miejsce, w którym stał bakelizator, eliminując wydzielanie oparów amoniaku i innych produktów utwardzania żywic nowolakowych do wnętrza pomieszczenia (co przy braku dobrej, wyciągowej instalacji wentylacyjnej miało dość istotne znaczenie). Utworzyliśmy na piętrze nad naszą „halą produkcyjną” magazynek ziarna ściernego. Chociaż ilości przerabianego surowca nie były w owym czasie aż tak duże – to jednak niełatwo było wnosić 50-kilogramowe wówczas worki po stromych, drabiniastych schodach. Ponieważ nie mieliśmy chłodni – powstał problem przechowywania, wrażliwej na temperaturę, żywicy ciekłej Moden 54S,

przywożonej w beczkach z Zakładów Chemicznych w Nowej Sarzynie. Wykopaliśmy więc w podłodze naszego warsztatu dół przykrywany klapą z blachy, w którym mieściły się dwie beczki żywicy, a temperatura była bardziej stabilna. Niektórzy z kolegów, widząc naszą pracę, śmiali się, że kopimy sobie grób za życia.

Ciekawostkę z tego okresu stanowi także sposób kontroli przebiegu wypału ściernic w naszym, skonstruowanym przez Jana Kolasińskiego, bakelizatorze. Proces zmian temperatury w czasie był i jest nadal niezwykle ważny dla własności wyprodukowanych narzędzi ściernych, szczególnie w aspekcie powtarzalności produkcji. Dysponując jedynie niedokładnymi mechanizmami krzywkowymi – zmuszeni byliśmy do ręcznego sterowania procesem wypału poprzez ciągłą obserwację temperatury na wskaźniku i ręczne sterowanie systemem grzewczym. Wymagało to praktycznie „dyżurowania” przez 24 godziny z włączonym budzikiem, który sygnalizował konieczność dokonania zmiany temperatury, a w nocy dodatkowo budził nas z półsnu w pozycji siedzącej przy biurku. Później, mając już elektroniczny regulator, nie trzeba było cały czas pilnować krzywej wypału, ale załączenie bakelizatora wymagało często przyjazdu w środku nocy (zwykle około 3.00) – pamiętam, jak z duszą na ramieniu wysiadało się z Fiata 125p zaparkowanego przy ul. Poniatowskiego, rozglądając się na boki czy ktoś przypadkiem nie napadnie, a dzielnica „Mazajka” w Kole nie należała do najbezpieczniejszych.

Nasze możliwości techniczne pozwalały na produkcję bardzo ograniczonego asortymentu wyrobów. Były to więc segmenty ściernic S1, S4 oraz SX (tzw. „kopyta”) do szlifierek Discus, a także ściernice proste T1 do wymiaru nie przekraczającego $\varnothing$ 150 mm, które nawet udawało nam się przez pewien czas sprzedawać do angielskiej firmy SWIFT (oczywiście wszystkie wyroby były ze spoiwem żywicznym).

Galopująca inflacja w końcu lat 80. powodowała, że musiałem w krótkich odstępach czasu (praktycznie co 1-2 miesiące) zmieniać ceny wyrobów. Kłopot polegał na tym, że każda nowa kalkulacja cenowa musiała być zatwierdzona przez państwowego odbiorcę, a więc negocjacje cenowe trwały na okrągło.

Pomimo tych wszystkich barier i problemów rynek zbytu był coraz większy, zaczynało brakować miejsca w ciasnych pomieszczeniach gospodarczych na

ul. Poniatowskiego. Umowa najmu kończyła się w kwietniu 1990 r., a właściciele wynajmowanego pomieszczenia gospodarczego dawali do zrozumienia, że nie zamierzają przedłużać tej umowy. Zaczęliśmy się więc rozglądać za nową lokalizacją zakładu. Nie było to w owym czasie takie proste – większych lokali na wynajem praktycznie jeszcze nie było, a jedyną możliwością dla uruchomienia jakiegokolwiek działalności przemysłowej były, zgodnie z ówczesnym planem przestrzennego zagospodarowania miasta, tereny położone w rejonie dawnego „Korundu” i Zakładów WYROBÓW Sanitarnych. Udało się ustalić, że w tym rejonie działkę do sprzedania ma niejaki Edward Kaźmierski mieszkający w pobliżu. Zgodził się on sprzedać część posiadanej nieruchomości, i to na raty, co przy braku funduszy z naszej strony – było rzeczą kluczową. Mogliśmy więc zapisać się w kolejce do jedynego wówczas w Kole notariusza Romana Wróblewskiego (okres oczekiwania na podpisanie aktu notarialnego wynosił nawet kilka miesięcy).

W dniu 9 grudnia 1988 roku udało nam się nabyć na własność pierwszą nieruchomość w postaci działki nr 24/4 przy ul. Przemysłowej, o powierzchni 634 m². Nieważne, że przedmiotowa działka nie miała dojazdu, a zapisana w akcie notarialnym służebność przejazdu od strony ul. Toruńskiej praktycznie była nie do wyegzekwowania z uwagi na minimalną szerokość i kolizję z ruchomościami, jakie trzymali tam właściciele działek. Nieważne, że nie miała także żadnego przyłącza energetycznego, wodociągowego, kanalizacyjnego, nie mówiąc już o telekomunikacyjnym. Była po prostu własna.

W tym momencie podjęliśmy decyzję o rozpoczęciu przygotowań do budowy własnej firmy. Przede wszystkim uzyskaliśmy zgodę właściciela sąsiedniego tartaku Adama Antkiewicza na przejazd przez jego posesję od strony ul. Przemysłowej, która to ulica, mając status drogi powiatowej, posiadała nierówną nawierzchnię z płyt betonowych. Po wykonaniu przyłącza wodociągowego, zleciliśmy opracowanie projektu budowlanego Zbigniewowi Kicińskiemu i Stanisławowi Legoniowi. Zaprojektowany obiekt, w stosunku do tego co mieliśmy do tej pory, wydawał się być ogromny. Hala produkcyjna miała powierzchnię 106 m², do tego dochodziły magazynki, szatnia, biuro na piętrze oraz pomieszczenie socjalne. Pozwolenie na budowę uzyskaliśmy 25.03.1989 r., rozpoczynając gromadzenie materiałów budowlanych: bloczków betonowych i pustaków, a zaraz potem

(01.06.1989 r.) Zakład Usług Budowlanych Zdzisława Janiaka z Koła rozpoczął wylewanie łąw i stawianie murów. Prace postępowały dość szybko, tak, że w sierpniu 1989 r. widoczny był już docelowy kształt budynku.

Wracając do momentu powstania zakładu – warto podkreślić, że wszystkie prace fizyczne, administracyjne i adaptacyjne wykonaliśmy sami. Była to, szczególnie dla mnie, niezła szkoła jeśli chodzi o pracę fizyczną, do której nie byłem przyzwyczajony. Szybko okazało się jednak, że sami nie podołamy wszystkim obowiązkom – pojawili się więc pierwsi pracownicy w osobach Jana Perkowskiego, Józefa Dziopy oraz Marzeny Opszałej.



Załoga firmy ANDRE w 1989 r.

Pojawiła się również potrzeba szerszego zaprezentowania swoich wyrobów potencjalnym klientom. Okazja taka nadarzyła się w 1989 roku – wspólnie ze Spółdzielnią Rzemieślniczą „Międzyzlesie” z Warszawy wziąłem udział w pierwszych targach w historii firmy: „Jesień ‘89” na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Nie zdawaliśmy sobie wtedy do końca sprawy, że rok 1989 stanie się przełomowym rokiem w historii naszego kraju. Wybory do Sejmu X kadencji z 04.06.1989 r. były pierwszymi, częściowo demokratycznymi wyborami od

czasów II wojny światowej i zakończyły się wielkim sukcesem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”; przepadła tzw. „lista krajowa”, mająca zapewnić centralnym działaczom PZPR miejsca w Sejmie. Aktorka Joanna Szczepkowska ogłosiła w telewizji koniec epoki komunizmu w Polsce. Te zmiany ustrojowe i polityczne, uwieńczone powołaniem pierwszego niekomunistycznego rządu pod wodzą premiera Tadeusza Mazowieckiego, umożliwiły podjęcie radykalnych reform gospodarczych. W obliczu pogłębiającej się recesji, narastających napięć społecznych oraz szalejącej hiperinflacji konieczne było zastosowanie terapii szokowej.

Ówczesny minister finansów w rządzie T. Mazowieckiego – Leszek Balcerowicz na kanwie ustawy z 28.12.1989 r. *o uporządkowaniu stosunków kredytowych* podjął szereg działań, znanych powszechnie pod nazwą „planu Balcerowicza”, których celem było wprowadzenie polskiej gospodarki na tory gospodarki rynkowej.

Dla zobrazowania sytuacji można podać, że stopa inflacji z 250% w 1989 roku wzrosła w 1990 r. do 585% (by w roku 1991 spaść do 70%, a później 40%). Narodowy Bank Polski wprowadził zmienną stopę oprocentowania kredytu refinansowego, ustalając ją w stosunku miesięcznym. W styczniu 1990 roku wyniosła ona 36%, w lutym 20%, w marcu 10%, a od lipca 36%, ale już w stosunku rocznym. Zmiany te pociągały za sobą odpowiedni wzrost oprocentowania depozytów i kredytów, także tych udzielonych wcześniej. Nastąpił gwałtowny wzrost zadłużenia tych kredytobiorców, którzy nie byli w stanie szybko ich spłacić.

W takich okolicznościach musiała sobie jakoś radzić spółka cywilna R. Andre – J. Łopatka, mając pierwszy, zaciągnięty w Banku Spółdzielczym kredyt i rozpoczętą budowę. Nie wiem jakim cudem, ale udało nam się uniknąć bankructwa, jakie dotknęło wówczas wiele podobnych do naszej firm. Kredyt w wysokości 21.350,000 zł udało się spłacić, pożyczając pieniądze gdzie tylko się dało.

Taki burzliwy rozwój sytuacji odcisnął piętno na naszej spółce. Uwidoczniła się wyraźnie różnica zdań na temat koncepcji rozwoju firmy. Stało się jasne, że walka o przetrwanie i dalszy rozwój nie są możliwe bez dalszych wyrzeczeń i ciężkiej pracy.

Wspólnik Jan Łopatka, starszy o 6 lat, zaczął wyraźnie artykułować dążenie do większego konsumowania tego, co zostało wypracowane przez trzy lata. Zaczęły się spory o podział kompetencji, szczególnie wyraźne na linii praca fizyczna a administracyjna, w powiązaniu z zarządzaniem i kontaktami zewnętrznymi.

W rezultacie, wiosną 1990 r. doszliśmy do wniosku, że dalsze wspólne prowadzenie firmy nie ma sensu. Po dokonaniu podziału i wyceny majątku oraz decyzji o samodzielnym kontynuowaniu przeze mnie działalności firmy, rozpoczął się całkowicie nowy etap w jej historii. Jan Łopatka rozpoczął własną działalność handlową (sprzedaż obuwia), ja zaś pozostałem z harmonogramem spłaty długu wobec byłego wspólnika, koniecznością dalszego, szybkiego realizowania rozpoczętej budowy, znajdującej się w stanie surowym zadaszonym oraz presją pilnego wyprowadzenia się z pomieszczeń gospodarczych przy ul. Poniatowskiego 5.

W tym momencie znów pojawiła się pomocna dłoń i rada Jurka Sobczaka, który pożyczył pieniądze na częściową spłatę wspólnika.

W rezultacie, w dniu 28 maja 1990 r. złożyliśmy wniosek do Naczelnika Miasta Koła o wykreślenie z ewidencji naszej wspólnej działalności gospodarczej. Równocześnie, w tym samym dniu, w dniu swoich urodzin, otrzymałem zaświadczenie o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej nr 853/90, uprawniające mnie do samodzielnego prowadzenia firmy pod nazwą Zakład Wytwarzania Artykułów Ściernych ANDRE ABRASIVE ARTICLES. Anglojęzyczną część nazwy utworzyłem przede wszystkim z myślą o łatwej identyfikacji firmy z moim nazwiskiem oraz łatwym kojarzeniem przedmiotu działalności we wszystkich planowanych transakcjach importowo-eksportowych. Logotyp firmy zaprojektował uczeń Liceum Plastycznego w Poznaniu (w niezmienionej postaci istnieje do dnia dzisiejszego).

Zostały równo dwa miesiące do zorganizowania przeprowadzki na ul. Przemysławą. Pan Musiał, właściciel dzierżawionego pomieszczenia gospodarczego, nie zgodził się nawet na jeden dzień przedłużyć mojej „godziny W”, czyli 31.07.1990 r. W tym to dniu, z pomocą wyeksploatowanego Żuka kolegi Marceliego Ucińskiego, dokonała się przeprowadzka do nowej siedziby firmy. To nic, że nie było jeszcze zaplecza socjalnego, ubikacji i posadzek, a zasilanie elektryczne zaledwie prowizoryczne – człowiek z dumą i zapałem do pracy, zupełnie nieświadomy skali przedsięwzięcia, zabrał się do urządzania wszystkiego po

kolei, ze świadomością, że gospodaruje wreszcie wyłącznie „na swoim”. Trudno to sobie teraz wyobrazić i zrozumieć, ale to „bycie na swoim”, które absolutnie nie mogło być kojarzone z żadnymi korzyściami materialnymi i przywilejami (a wręcz przeciwnie), było niesłychanym powodem do wewnętrznej dumy. Już chyba nigdy potem nie przeżyłem tak głęboko satysfakcji z dokonanego dzieła.

W „surowym” budynku trwały prace wykończeniowe, proporcjonalne do ilości środków pozyskanych ze skromnej sprzedaży wyrobów. Jedyna prasa radzieckiej produkcji P414 (nazywana dzisiaj „babką”) nie miała pełnego obłożenia. Udało mi się pozyskać do stałej współpracy zarówno pracowników pracujących dorywczo wcześniej, takich jak Jan Perkowski, Józef Dziopa, Ryszard Wiśniewski czy Stanisław Kolasieński. Niedługo potem dołączyli: Lech Skawiński, Czarek Tomczyk i Stanisław Szkudlarek. Razem tworzyliśmy dobry zespół, który zbudował podwaliny firmy ANDRE. Nie było w tym czasie regulaminów, zakresów obowiązków, norm i problemów z „nadgodzinami”. Wszyscy pracowali razem, bez oglądania się na siebie, proporcjonalnie do posiadanych sił i zamówień.

Nadchodził rok 1991, a więc rok, w którym dosłownie z dnia na dzień upadł prawie cały nasz przemysł zbrojeniowy, w owym czasie główny odbiorca wyrobów firmy. W magazynie pozostało sporo surowców nieprzydatnych do innej produkcji (np. elektrokorund szlachetny F100) i spora ilość wyrobów gotowych (segmentów ściernych), wyprodukowanych, ale już nie odebranych przez BUMAR w Mrągowie (ostatnia faktura wystawiona 04.03.1991 r.). Równocześnie trzeba było kontynuować prace wykończeniowe wewnątrz i na zewnątrz zakładu, projektować i zlecać wykonywanie nowego oprzyrządowania, a co najważniejsze, pilnie poszukiwać możliwości poszerzania asortymentu produkowanych wyrobów i nowych rynków zbytu.

Nie mając pełnego obłożenia na produkcji – cały ówczesny zespół włączył się do różnego rodzaju robót wykończeniowych, wykonując np. posadzki, instalacje, malowanie pomieszczeń, ogrodzenia itp.

Zrządzeniem losu było otrzymane przeze mnie w tym czasie wynagrodzenie z tytułu wdrożenia patentu mojego współautorstwa w fabryce „Korund”. Nie liczyłem na otrzymanie dodatkowych środków z tego tytułu, gdyż dyrekcja mojego poprzedniego miejsca pracy należnego mi wynagrodzenia nie chciała

wypłacić – dopiero skierowanie sprawy do sądu w czerwcu 1991 r. wywołało natychmiastową reakcję i stosowną wypłatę. Tak więc niespodziewanie znalazły się środki na usługi i materiały budowlane oraz niezbędne do produkcji surowce. Zakupiona została w kwietniu 1991 r. pierwsza nowa prasa polskiej produkcji PHM100 z PONAR-u Tarnobrzeg. Stopniowo udawało się wdrażać nowe produkty i nowych odbiorców, rozwinęła się współpraca z Fabryką Pił i Narzędzi „Wapienica” w Bielsku-Białej, NOMA w Mikołowie, otrzymałem także nowe zamówienia z Huty Stalowa Wola, Fabryki Łożysk Tocznych w Poznaniu i „Chemaru” z Kielc. Zaczęliśmy produkować segmenty ściernic, tzw. „nerki” oraz ściernice z uchwytem szybko mocującym dla kamieniarzy, a sporą partię ściernic prostych (zdzieraków) Ø 150 mm odebrała firma SWIFT z Anglii. Technologia produkcji tych ostatnich ściernic była o tyle ciekawa, że proces mieszania odbywał się ręcznie, w sporej wielkości misach i miednicach; pamiętam jak Józek Dziopa porównywał go do „wyrabiania” ciasta, nawet poszczególne składniki spoiw były nazywane cynamonem, mąką itp. Zdarzało się, że otwór w ściernicy nie mieścił się w tolerancjach i trzeba go było obrabiać. Skonstruowana została więc w tym celu pierwsza „maszyna” do obróbki otworów ściernic w postaci umieszczonej na statywie wiertarki ze ściernicą trzpieniową jako narzędziem obróbczym.

Znaczącym postęпом był w tym czasie zakup w dniu 18.10.1991 r. profesjonalnej mieszarki z pionowym wrzecionem Ø 1.000 mm wraz z przesiewaczem.

Bardzo ważnym wydarzeniem w końcu 1991 r. było rozpoczęcie w dniu 19 grudnia wytwarzania ściernic zbrojonych, pracujących z prędkością 80 m/s typu T27 180 × 6 × 22,2 do szlifierek kątowych dla CHEMAR-u w Kielcach. Był to początek produkowania w firmie ANDRE ściernic o masowym przeznaczeniu typu 41, 42 i 27 do przenośnych szlifierek kątowych, często w tamtych czasach nazywanych „bułgarkami” (z powodu importu z tego kraju) o średnicy Ø 115 - Ø 230 mm oraz ściernic do przecinania na stacjonarnych przecinarkach, typu „krajzega” (o średnicy Ø 300 - Ø 400 mm). Ściernic tego typu brakowało jeszcze na polskim rynku, a konkurencja była ograniczona do dwóch zakładów: „Korundu” w Kole oraz INCO w Pruszkowie i Mszanie Dolnej. Trudno tu zresztą mówić o konkurencji, skoro w wymienionych zakładach trzeba było „załatwiać” zakup tychże ściernic. Powoli ruszał w Polsce import elektronarzędzi

z takich firm, jak Bosch czy Makita, spore ilości produkowała także rodzima firma CELMA z Cieszyna. Brakowało więc w Polsce narzędzi do tych szlifierek, a ich import z krajów zachodnich był bardzo drogi. W takich okolicznościach opłaciło się uruchamiać produkcję nawet w jednogniazdowych formach zaadaptowanych do pras P414 i PHM100 z ręczną metodą formowania. Wydajność takiej metody była bardzo mała i tylko wysoka cena, spowodowana przewagą popytu nad podażą, zapewniała jej opłacalność. Sądziłem wtedy, że pod względem jakości nie będziemy mieć z tymi ściernicami problemów, technologia produkcji wydawała się prosta i oczywista. Życie nauczyło mnie jednak pokory, i to do tego stopnia, że postanowiłem rozpocząć później współpracę z Politechniką Gdańską i Poznańską – w aspekcie badania czynników pierwotnych i wtórnych wpływających na proces przecinania ściernicowego.



Firma ANDRE – 1994 r.

Wraz z rozpoczęciem produkcji ściernic pracujących z prędkością 80 m/s, koniecznością stało się stworzenie systemu kontroli wewnętrznej z wydawaniem odpowiednich certyfikatów bezpieczeństwa. Nie mając własnej rozrywarki, na-

wiązałem kontakt z Fabryką Tarcz Ściernych w Grodzisku Mazowieckim, gdzie w latach 1992/1993 mogłem, na zasadzie świadczenia usługi, badać swoje ściernice. Sytuacja była o tyle kłopotliwa, że przygotowane partie ściernic musiałem sam dowozić do Grodziska, co w ówczesnych czasach było bardzo uciążliwe i zajmowało sporo czasu.

Mimo ręcznego formowania stale zwiększała się ilość produkowanych ściernic typu 41, 42 i 27; zaczęliśmy ich sprzedaż do pierwszej dużej hurtowni ROL-PAS w Bydgoszczy (później, niestety, upadła, ale należności udało się odzyskać). W lutym 1993 roku asortyment poszerzył się o ściernice do obróbki zgrubnej (ździeraki) o średnicy 350 mm, a w maju tegoż roku o przecinaki o średnicy 300 mm. Może się to wydawać prawie niemożliwe, ale te wszystkie ściernice formowane były na prasie PHM100 o nacisku zaledwie 100 ton!

Poprawiającą się koniunktura i coraz lepsza kondycja polskiej gospodarki zaczęły skłaniać do myślenia o rozbudowie firmy, chociaż jeszcze tak niedawno hala produkcyjna o pow. 100 m² wydawała się olbrzymią i wręcz trudną do zagospodarowania.

Rozpocząłem starania o kredyt bankowy, co w tym czasie, gdy firma AN-DRE nie była znana na rynku, okazało się bardzo trudną sprawą. Nie zniechęcając się odmową, jaka spotkała mnie ze strony Banku Handlowego oraz WBK, udało mi się przekonać do swojej koncepcji dopiero co utworzony Polski Bank Inwestycyjny. Podpisana w dniu 05.12.1994 r. umowa kredytowa na kwotę 3 miliardów ówczesnych złotych pozwoliła dokończyć rozpoczętą już budowę. Niezwłocznie przystąpiłem do budowy nowej hali produkcyjnej po podpisaniu, w dniu 09.03.1994 r., umowy z firmą KONBUDEX (Henryk Szymański i Kazimierz Lewandowski) z Konina.

Rok 1994 – to, jak wspomniałem, przede wszystkim budowa nowej hali, która została oddana do użytkowania w dniu 16.01.1995 r.

Ale rok 1994 – to również szeroko zakrojone starania o poszerzenie parku maszynowego i całej infrastruktury technicznej. Trudno było rozważać zakupy nowych urządzeń, zacząłem się więc rozglądać za czymś używanym, ale już w obrębie naszej branży ścierniej.

Okazało się, iż upadająca i będąca w likwidacji firma WEBER w Berlinie wyprzedaje cały park maszynowy i zapasy surowców. Nie mając, co prawda,

gotówki i nie znając wówczas szefa firmy Heinricha Köstera, ale mając silną motywację do zrobienia dobrego interesu – udałem się z Leszkiem Skawińskim w dniu 25.08.1994 r. do Berlina. Na miejscu okazało się, że mamy silną konkurencję w osobie Stanisława Roga, który prowadząc prywatną firmę PENTAR, produkującą ściernice w Mszanie Dolnej, po pierwsze – posiadał lepsze rozeznanie, a po drugie – dysponował gotówką.

Debata i negocjacje cenowe toczyły się przez wiele godzin, przypominając momentami konferencję jałtańską i, mimo gorszej pozycji startowej, udało nam się wtedy kupić niemiecką prasę „Dieffenbacher” o nacisku 400 ton w bardzo dobrym stanie technicznym, która to, oddana do eksploatacji w dniu 14.02.1995 roku, aż do chwili obecnej służy do formowania ściernic do średnicy 400 mm. Mniej emocjonujące, ale również treściwe były bez wątpienia negocjacje dotyczące zakupu używanych w firmie CERASIV w Wesseling pras półautomatycznych firmy Maternini z zasypem objętościowym do formowania tzw. „typówki”, czyli ściernic 41, 42 i 27. Kupione w dniu 02.12.1994 r., za pośrednictwem byłego konstruktora firmy Rypl z Lubeki – Herberta Czerwińskiego, prasy o łącznej wartości 83.500 DEM, zostały przez naszych mechaników zmontowane, częściowo wyremontowane i uruchomione na nowej hali produkcyjnej (prasa o nacisku 700 ton w dniu 17.03.1995 r., a prasa o nacisku 175 ton 7 kwietnia tegoż roku). Dodawszy do tego pierwszy nowy bakelizator kupiony w firmie POGGI we Włoszech o pojemności 8,7 m³ i uruchomiony 25.02.1995 r., można uznać rok 1995 za przełomowy jeśli chodzi o wzrost wolumenu produkcji i zatrudnienia. Był to również rok przełomowy jeśli chodzi o dalszą stabilizację polskiej waluty z dokonaną 1 stycznia tego roku denominacją (podzielenie dotychczasowych nominałów przez 10.000). W tym też roku, po wielu pertraktacjach, udało się uzyskać zgodę sąsiada Kazimierza Jurka (zwanego dziadkiem Jurkiem) na dzierżawę części jego działki, co umożliwiło dojazd do firmy od ul. Przemysłowej (28.10.1996 r. udało mi się tę działkę kupić od córki p. Jurka – Jadwigi Drzewieckiej z Lubina).

Nawiązane wcześniej kontakty z H. Kösterem oraz R. Iranim z firmy WEBER z Berlina zaowocowały rozpoczęciem produkcji ściernic ze spoiwem ceramicznym w dniu 11.03.1996 r. Początkowo były to ściernice małogabarytowe, typu trzpieniówek, których asortyment bardzo szybko się poszerzał.

I tak niespodziewanie doszliśmy do 10. rocznicy powstania firmy ANDRE. Była to okazja do pierwszego, integracyjnego spotkania całej załogi (pod nazwą „Piknik – Ściernik”), liczącej wówczas 55 pracowników, w Ośrodku „Haft” w Ślesinie w dniu 23.08.1997 r. Jak na pierwszą tego typu imprezę – wrażenia były pozytywne, poparte chęcią kontynuowania jej w przyszłości.

Rozpoczęło się nowe 10.lecie zakładu. Rozpoczęło się dobrze, bo nawiązaniem współpracy z Huta „Małapanew” w Ozimku, która to współpraca, trwająca aż do chwili obecnej, stała się jednym z motorów napędowych naszej firmy.

Oddany na początku 1998 roku (30.01.) budynek administracyjno-magazynowy umożliwił nową lokalizację działu handlowego, rozbudowę zaplecza socjalnego i uporządkowanie magazynowania surowców pomocniczych. Utworzona została zakładowa sieć komputerowa (31.03.1998). Zaczęłem poważnie rozważać zakup większej, nowej prasy do formowania ręcznego dużych zdzieraków, przecinaków i ściernic ceramicznych. Decyzja była szybka i już w dniu 19 sierpnia oddana została do użytkowania nowa prasa hydrauliczna o nacisku 1.000 ton, sprowadzona z firmy POGGI. Swoistą ciekawostką jest fakt, że ustawienie w pozycji pionowej ważącego 40 ton korpusu prasy było praktycznie niemożliwe do zrealizowania na istniejącej hali produkcyjnej – przydał się w tym momencie pomysł mojej żony, żeby najpierw ustawić prasę na placu, a potem zbudować dach. Chociaż zdanie wypowiedziane było w formie żartu – to jednak doczekało się praktycznej realizacji. Prasa została postawiona, zmontowana i uruchomiona w dniu 19.08.1998 r. na placu między istniejącymi halami, pod gołym niebem, przykryta folią, a następnie, w ekspresowym tempie, rozpoczęliśmy budowę hali, na której obecnie stoi (oddana do eksploatacji 21 grudnia 1998 r.).

Nowy, 1999 rok rozpoczął się pierwszym w historii firmy balem zakładowym w restauracji „Mieszko” w Kole, w dniu 6 lutego, w którym udział wzięła większość z ponad 60.osobowej załogi. Impreza, mimo srogiej zimy i kłopotów z dojazdem, wypadła doskonale w kontekście integracji całej załogi. W tymże roku udało się zrealizować szereg ważnych inwestycji infrastrukturalnych w rodzaju budowy parkingu, utwardzenia terenu zakładu oraz nowej, wewnętrznej drogi dojazdu od strony ulicy Przemysłowej. Poprawione w sposób zdecydowany zostało bezpieczeństwo energetyczne w związku z uruchomieniem przyłącza

energetycznego średniego napięcia wraz z trafostacją 630 kVA i nowoczesnym systemem pomiarowym.

Olbrzymie zmiany zaczęły zachodzić w sferze informatycznej w postaci rozwoju poczty elektronicznej oraz powstania w dniu 14.01.2000 roku pierwszej w historii firmy strony internetowej: www.andre-kolo.com.pl.

Rok 2000 był rokiem wyjątkowym, kończącym wiek XX oraz całe drugie tysiąclecie. Wszyscy czuliśmy się jednostkami wyróżnionymi przez los, którym dane było żyć w tak przełomowym momencie historii świata. W historii firmy to, oprócz wzmiankowanego zaistnienia w Internecie, uruchomienie produkcji ściernic cienkich do cięcia o grubości 1 i 1,6 mm (14.11.2000) oraz rozpoczęcie współpracy z firmą TIMKEN w Sosnowcu. To również uruchomienie pierwszej nowej, półautomatycznej prasy MDM560 o nacisku 700 ton do formowania ściernic z grupy tzw. „typówki”, kupionej w firmie Maternini we Włoszech (31.08.2000 r.).

Starannie wyposażone laboratorium chemiczne rozpoczęło 30.01.2000 r. bieżącą kontrolę dostaw surowców oraz wykonywanie analiz wyrobów produkowanych przez konkurencję. W chwili obecnej firma ANDRE uchodzi za jedną z najbardziej wymagających w branży jeśli chodzi o restrykcyjne sprawdzanie jakości dostarczanych surowców i materiałów do produkcji.

Zwiększające się co roku obroty (przychody) firmy o ponad 20-30% znalazły swój kres w roku 2001.

Mające miejsce bardzo niekorzystne zjawiska makroekonomiczne i pogłębiająca się recesja we wszystkich działach naszej gospodarki, poparte pogłębiającym się kryzysem dyscypliny obrotu gospodarczego, nie stwarzały korzystnego klimatu dla rozwoju firmy. W rozliczeniach między firmami królowały kompensaty, a często tzw. „łańcuchy” wzajemnych kompensat. Bezpośrednia sprzedaż do dużych odbiorców końcowych pochodzenia państwowego, na przykład do Huty „Małapanew” w Ozimku, była niemożliwa – a właściwie była możliwa, tylko uzyskanie zapłaty było niemożliwe lub bardzo trudne do wyegzekwowania. Rzeczą normalną były znaczne przekroczenia terminów płatności, sięgające nawet wielu miesięcy. Elementem przetargowym we wszystkich większych transakcjach stał się węgiel. Ten, kto potrafił przyjąć zapłatę w postaci węgla (tzw. „kompensata węglowa”), ten miał przewagę nad konkurencją, gdyż mógł

sprzedać swój towar – termin płatności był, co prawda, bardzo odległy, ale jednak realny.

W naszym przypadku „centralą węglową” była firma UNIKOL w Zabrzu, która uczestniczyła w przetargach węglowych i miała dobre kontakty z hutami i odlewniami, do których dostarczała nasze ściernice, a kupowała odlewy i armaturę. Włączyłem się oczywiście aktywnie w poszukiwanie odbiorców węgla w naszym regionie. I tak np. udało się sprzedać węgiel z kopalni „Marcel”, za pośrednictwem „Unikolu”, do Odlewni w Śremie w marcu 2001 r., a później nawet do Miejskiego Zakładu Energetyki Ciepłej w Kole w 2001 i 2002 roku. Oczywiście „obróć” węglem z punktu widzenia firmy ANDRE nie był żadnym dochodowym przedsięwzięciem, ale gwarantował otrzymanie zapłaty za dostarczone do znacznej części odbiorców końcowych wyroby.

Pomimo tych wszystkich trudności z nadzieją patrzyłem na poprawę sytuacji w przyszłości, kupując drugą nową prasę MATERNINI MDM560 o nacisku 700 ton (uruchomiona 21.06.2001) oraz „zadaszając” plac między dwoma halami, w efekcie czego powstała nowa hala produkcyjna, zwana czasami „białą halą” (14.08.2001 rok). Ważnym wydarzeniem był zakup pierwszej dużej (200 kg), dwumisowej mieszarki z firmy MATERNINI (08.08.2001) oraz polskiego pieca (5 m³) do wypału ściernic ceramicznych SANKOWSKI (pierwszy wypał 19.10.2001).

Długotrwałe przygotowania do wdrożenia systemu zapewnienia jakości zgodnie z normą ISO 9001:2000 zostały uwieńczone sukcesem w dniu 29.10.2001, w którym to odbył się audyt certyfikujący, przeprowadzony przez firmę BSI z Londynu, a uroczyste wręczenie certyfikatów w hotelu „Magda” w Licheniu było ukoronowaniem tego ważnego wydarzenia.

I tak niespodziewanie znaleźliśmy się w przededniu 15.lecia istnienia firmy. Obchody rocznicy były wyjątkowo uroczyste i okazałe. Po raz pierwszy wydany został folder, w którym porównano początki z aktualną pozycją i wyglądem zakładu, a w Domu Kultury miała miejsce podniosła impreza z udziałem starosty, burmistrza i wielu znamienitych gości oraz wystąpił znany artysta kabaretowy Jerzy Kryszak. Na drugi dzień, już w zupełnie swobodnej atmosferze, świętowali wszyscy pracownicy na „Pikniku – Ścierniku” w ośrodku „Leśna Polana” w Ślesinie.

Rok 15.lecia to nie tylko uroczystości, ale również kolejne inwestycje. Powstała (30.08.2002) nowa hala magazynowa, wspólna do przechowywania surowców i wyrobów gotowych, z nadbudowaną częścią administracyjną (szefostwo produkcji, technolodzy, duża sala konferencyjna), a także narzędziownia (15.08.2002), zapewniając w ten sposób bieżącą obsługę produkcji w zakresie remontów oraz sporej części form i oprzyrządowania.

Bardzo ważnym wydarzeniem był zakup na przetargu w Sądzie Rejonowym w Koninie w dniu 25.10.2002 od syndyka masy upadłościowej obiektów i gruntów po byłej odlewni żeliwa SYPNIEWSKI. Nie interesowałem się wcześniej tą nieruchomością, sądząc, że została ona już sprzedana. Dopiero przypadkowo przeczytana w miejscowej prasie informacja o ogłoszeniu przetargu zmieniała bieg wydarzeń. Obiekt był oczywiście kompletnie zrujnowany, ze sterczącym złowrogo kominem żeliwiaka, ale chociaż położony po drugiej stronie Przemysłowej – wyznaczał kierunek rozwoju przestrzennego firmy. Któż obecnie byłby w stanie sobie wyobrazić funkcjonowanie zakładu bez tej, jak ją ktoś ochrzcił, „Alaski”.

Dopiero niedawno oddany do użytkowania magazyn już okazał się za mały – podjąłem decyzję o budowie osobnego budynku magazynu wyrobów gotowych z biurem handlu, eksportu oraz niewielkim salonem firmowym, gdzie byłaby możliwość zakupów detalicznych. Dzięki pod budowę tego obiektu udało się z niemałym trudem kupić wcześniej, niemniej w dalszym ciągu na jednej z nich stał domek dziadka Kazimierza Jurka, który miał dożywotnie przyrzeczenie zamieszkiwania, zawarte w akcie notarialnym. Pewnego dnia pan Jurek podjął decyzję o przeprowadzeniu się do Domu Pomocy Społecznej, co umożliwiło przygotowania do budowy. W dniu 22.04.2003 r. zostały zburzone stare zabudowania i rozpoczęły się przygotowania do budowy obiektu, który oprócz funkcji użytkowych wymienionych wcześniej, miał pełnić również funkcję reprezentacyjną z dużym, podświetlonym neonem i szklaną fasadą zewnętrzną.

W niespełna rok od rozpoczęcia budowy, a dokładnie od 31.01.2004 r., cały obrót wyrobami gotowymi odbywał się już w nowym miejscu.

W sposób permanentny przebiegały prace nad wdrożeniem nowych i zmodernizowanych wyrobów, zarówno tych specjalistycznych dla przemysłu łożyskowego czy kolejnictwa, jak i tych z zakresu tzw. „typówki” do przecinania

i szlifowania. Rozpoczęliśmy produkcję ściernic cienkich do przecinania o grubości 1 i 1,6 mm w znanej już bardzo wielu odbiorcom marce METAL+INOX i INOX. Zakupiona do ich wytwarzania nowa prasa MATERNINI MDM200 (uruchomiona 08.05.2003) dawała gwarancję dobrej jakości i powtarzalności. Ściernice te zyskały szybko, dzięki swej bardzo dobrej jakości, olbrzymią popularność, a nawet zostały uhonorowane Złotym Medalem Międzynarodowych Targów Poznańskich w dniu 16.06.2004 r.

Infrastruktura zakładu wzbogaciła się w tym czasie o wykonaną z niemałym trudem i kłopotami instalację gazową w postaci linii zasilającej i przyłącza gazowego. Dywersyfikacja zasilania pieców, suszarek i kotłowni stała się faktem.

Po okresie stagnacji w polskiej gospodarce nastał czas poprawy koniunktury, o czym mogą świadczyć wyniki roku 2004, w którym to osiągnęliśmy wzrost przychodów aż o 25%, a eksport o ponad 70% w stosunku do roku poprzedniego. Produkcja narzędzi ściernych jest – wg mojego określenia – „papierkiem lakmusowym” dla sytuacji w całym przemyśle, a to dlatego, iż ściernice stosuje się praktycznie w każdej dziedzinie gospodarki.

Oprócz powstania reprezentacyjnego budynku działu handlowego, zakończony został remont, a praktycznie to budowa nowego obiektu po drugiej stronie ulicy (Zakład nr 2). Ciekawą operacją była likwidacja komina żeliwiaka (pieca do wypału żeliwa). Do tej operacji sprowadzone zostały dwa 40-tonowe dźwigi z kopalni w Koninie, które przez wiele godzin walczyły z problemem. Długo trwały dyskusje i spory na temat przeznaczenia wyremontowanego i zmodernizowanego Zakładu nr 2. Wreszcie wykrystalizowała się ostateczna decyzja, zgodnie z którą, niedawno skądinąd wybudowany magazyn ziarna ściernego, został przeniesiony wraz z całą obsługą logistyczną na drugą stronę ulicy. Wkrótce potem znalazły się tam również pozostałe surowce, tzn. żywice, wypełniacze, siatki i inne materiały pomocnicze. W takiej sytuacji mogliśmy myśleć o rozbudowie piecowni ceramicznej i przeniesieniu kontroli do zwolnionych pomieszczeń magazynu.

Po raz pierwszy zarysowała się możliwość swobodnego, przestrzennego rozwoju firmy po drugiej stronie ulicy, gdyż zdecydowanie łatwiejsze stało się pozyskanie dodatkowych gruntów, co wcale nie oznacza, że zakup każdej z działek nie miał swojej historii. Wręcz przeciwnie – ale to wymagałoby odrębne-

go opracowania. Za inwestycjami budowlanymi nadążały inwestycje w sferze środków produkcji, takie jak np. zakup nowych mieszarek z firmy POGGI, serwera HP, tokarki, szlifierki do obwodów itp. Największą jednak inwestycją była prasa Maternini o rekordowym jak do tej pory nacisku – 1.250 ton (uruchomiona 14.06.2004 r.), umożliwiająca formowanie ściernic o wysokości do 200 mm. Ważną rzeczą w kontekście zakupu tej prasy było uzyskanie dotacji z tzw. „twardych” unijnych funduszy przedakcesyjnych PHARE 2002. W tym czasie, kiedy Polska dopiero przystępowała do Unii Europejskiej (01.01.2004), jeszcze niewiele firm aplikowało do korzystania z tych funduszy. U nas odpowiedni klimat był już wcześniej stworzony poprzez kontakty z Agencją Rozwoju Regionalnego w Koninie (praktycznie od początku jej istnienia), która to stała się tzw. regionalną instytucją finansującą w zakresie dotacji unijnych na całe województwo wielkopolskie. Wniosek o dotację przygotowaliśmy we własnym zakresie, co wtedy, wbrew pozorom, nie było rzeczą łatwą – o odrzuceniu go decydowały nie tylko błędy merytoryczne, ale nawet brak przysłowiowej parafki. Udało się nam sprostać tym wszystkim wymaganiom i otrzymać niebagatelną pomoc w wysokości 50 tys. EURO. Późniejsza kontrola NIK potwierdziła profesjonalizm i poprawność merytoryczną związaną z uzyskaniem tej dotacji.

Nie zawsze jednak udawało się wywalczyć unijne dofinansowanie. Konkurencja i w tym zakresie stawiała się coraz silniejsza. Drobne pomyłki w kolejnym projekcie spowodowały, że nowy piec ceramiczny z włoskiej firmy FICOLA o pojemności 8 m³ z możliwością prowadzenia wypału wysokotemperaturowego (125 °C), wraz z przebudową torowiska i wykonaniem specjalnego podnośnika – zapadni do załadunku wózków piecowych, zmuszeni byliśmy zrealizować z własnych środków oraz przyznanego w banku BZ WBK kredytu (pierwszy wypał w nowym piecu odbył się 21.10.2005 r.).

Niezwykle ważną, wręcz przełomową decyzją, było wdrożenie nowego systemu komputerowego CDN.XL firmy Comarch z Krakowa (umowa z dnia 11.10.2005 roku z firmą wdrażającą PROFISOFT z Poznania). Nowy system, oparty na bazach SQL-owych, zastępował dotychczasowy system FERRODO i stał się prawdziwym wyzwaniem dla wszystkich pracowników w firmie. Ryzyko powodzenia zmiany było bardzo duże, ale z drugiej strony nie mieliśmy w zasadzie alternatywy na tym poziomie cenowym. Nowy system, z niemałymi

trudnościami, ale jednak, konsekwentnie przyczynił się do tworzenia pełnego obiegu informacji od zamówienia klienta do wysyłki towaru i zapłaty, a wdrożona technologia w programie *Produkcja Net* porządkowała procedurę wystawiania zleceń zarówno na ściernice ze spoiwem żywicznym, jak i ceramicznym. Po raz pierwszy powstały realne podstawy stworzenia w firmie systemu kontrolingu ze szczegółową analizą i kalkulacją kosztów.

Mimo okresowych niepowodzeń, nie poddawaliśmy się w walce o unijne pieniądze, czego efektem było podpisanie w dniu 28.12.2006 r. umowy z Polską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości na dotację w kwocie prawie 700 tys. złotych w ramach projektu: *Innowacyjne doskonalenie procesu produkcji narzędzi ściernych*. Zakupione w związku z tą umową urządzenia stanowiły miły krok w rozwoju zakładu. Sterowana numerycznie tokarka do obróbki ściernic z firmy Maternini (uruchomiona 28.09.2006) była i jest do tej pory jedną z nowocześniejszych w swej klasie, zapewniając rozwój produkcji ściernic do zastosowań specjalistycznych, gdzie niezbędna jest niezwykła precyzja jeśli chodzi o tolerancje wymiarowe. Bardzo długo w sferze marzeń pozostawał sprzęt kanadyjskiej firmy „Fisher” do osadzania trzpieni w ściernicach trzpieniowych, gdzie dotychczas stosowane ręczne metody wklejania trzpieni nie dawały pewności dobrej wytrzymałości. Marzenie spełniło się w dniu 18.08.2006, wraz z uruchomieniem półautomatu AM46-LZ-BZ. Również kontrola wzbogaciła się o nowe urządzenie do badania gęstości i twardości ściernic metodą akustyczną typu GRINDO - SONIC, co przyczyniło się do osiągnięcia lepszego poziomu powtarzalności parametrów eksploatacyjnych produkowanych ściernic.

Niewątpliwie znaczącym wydarzeniem roku 2007 było położenie nawierzchni asfaltowej na ul. Przemysłowej. Wieloletnie moje zabiegi w tym względzie wspólnie z mieszkańcami – sąsiadami, przyniosły oczekiwany efekt. Udało się Staroście Kolskiemu, właścicielowi tej powiatowej drogi, porozumieć z Urzędem Miasta i uzyskać odpowiednie środki dla zrealizowania niezwykle ważnej dla tej części miasta inwestycji.

W tym samym czasie (03.03.2007) firma ANDRE „unowocześniła” swój wizerunek, modernizując część administracyjną (szklana fasada i attyka) wraz z wejściem głównym. Ukoronowaniem prac zmierzających do racjonalnej gospodarki odpadami i ograniczaniem ujemnych oddziaływań na środowisko na-

turalne oraz zapobieganiu wypadkom przy pracy wraz z poprawą warunków bhp, było wdrożenie i ciągłe doskonalenie zintegrowanego systemu zarządzania jakością, bhp i ochroną środowiska zgodnie z wymaganiami norm ISO 9001:2000, ISO 14001:2004 i PN 18001:2004 (certyfikaty TÜV NORD z 20.10.2006 r.).

W chwili obecnej firma ANDRE zatrudnia ponad 180 osób, projektując i produkując narzędzia ścierne ze spoiwem żywicznym i ceramicznym dla prawie 600 stałych odbiorców. Stale unowocześniana technologia oraz najlepszej jakości surowce, w połączeniu z doświadczoną załogą i staranną kontrolą, gwarantują wysoką jakość produkowanych narzędzi ściernych. Istotnym elementem rozwoju firmy jest prowadzenie własnych prac badawczych we współpracy z Politechniką Gdańską, Poznańską i Łódzką, permanentny udział w krajowych i zagranicznych imprezach targowych, a także konsultacje ze specjalistami i ekspertami w kraju i za granicą.



Załoga firmy ANDRE w 2007 r.

Często zadają mi pytanie: jaka jest recepta na sukces firmy? Odpowiadam: żelazna konsekwencja i wytrwałość w działaniu, inwestycje a nie konsumpcja,

szczęście od Pana Boga polegające na znalezieniu grupki oddanych współpracowników i rzetelnych, wiernych klientów. Potem potrzebne są wizja, strategia, zmysł organizacyjny oraz fachowa wiedza, zarówno techniczna, technologiczna, jak i ekonomiczna.

Strategią firmy ANDRE jest i będzie utrzymanie i umocnienie wysokiej pozycji na krajowym oraz europejskim rynku profesjonalnych narzędzi ściernych, charakteryzujących się bardzo dobrymi walorami eksploatacyjnymi, bezpieczną pracą oraz przewagą nad konkurencją w aspekcie relacji ceny do jakości.

Znaki pamięci

25 czerwca ub. roku, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł znany kolski rzeźbiarz Kazimierz Wysocki (1952-2007). Jego samorodny talent objawił się dość późno i nietypowo. Przed kilkunastu laty, ze względu na stan zdrowia, odszedł z czynnej pracy zawodowej. Będąc już na rencie rozpoczął – jak sam zwykł mówić – „dłubać w drewnie”. Powoli, powoli wychodziły spod jego ręki najpierw dość nieporadne postaci, wkrótce jednak – zaopatrzony w różnego rodzaju dłuta i nóż snycerski, zaczął cyzelować formę swoich rzeźb. Z pokorą uczył się od innych prawideł sztuki. Z biegiem miesięcy i lat nabywał coraz większej wprawy i biegłości w tej dziedzinie, aż osiągnął szczyty maestrii.

Pod koniec lat 90. rozpoczęła się ścisła współpraca z Miejskim Domem Kultury w Kole. Placówka, poprzez swoje rozliczne kontakty artystyczne, zaczęła promować artystę i prezentować jego twórczość. Wkrótce Kazimierz Wysocki wystawia swoje prace na różnego rodzaju ekspozycjach, targach sztuki oraz bierze udział w licznych konkursach.

W roku 2002, na przełomie listopada i grudnia – w ramach trwających VI Kolskich Dni Bukowiny, w emdekowskiej Galerii Małej ekspozowana jest wystawa *Rzeźby* dwóch artystów, Władysława Boreckiego i Kazimierza Wysokiego. Ten pierwszy to student V roku ASP w Poznaniu, rodem z Ukrainy, ten drugi to godny reprezentant sztuki kolskiej. Wystawa odbija się szerokim echem w środowiskach kulturalnych Poznania i Koła, zyskując bardzo dobre recenzje prasowe.

Ten czas w twórczym życiu Kazimierza Wysokiego to okres bardzo owocny. Wiele nagród, wyróżnień i dyplomów znajdziemy w jego domu przy ulicy Asnyka. Spośród nich wymienić należy prestiżową nagrodę dyrektora konińskiego Centrum Kultury i Sztuki „za pasję utrwalania tradycji w rzeźbie”, wiele nagród i wyróżnień artystycznych za twórczy udział w Targach Wierzbzy i Wikliny w Wierzbinku. We wrześniu 2003 r., w Miejskim Domu Kultury w Kole odbywają się połączone sesje Rad Miasta i Powiatu z okazji 700. lecia kolskiej fary.

Podczas tej uroczystości Kazimierz Wysocki – z rąk głównego organizatora ks. kanonika J. Wronkiewicza, odbiera I nagrodę za *Kolski Tryptyk*.

Ostatnie miesiące jego życia to czas fizycznej udręki i cierpienia. Trawiony chorobą nie ma już sił rzeźbić, ale dzięki swoim dotychczasowym artystycznym dokonaniom, także ciekawej osobowości – na zawsze zapisał się w naszej pamięci i sercu.

Wiele świątków fraszobliwych, rzeźb Chrystusa Ukrzyżowanego, sylwetek króla Kazimierza Wielkiego, herbów Koła, płaskorzeźb zamku kolskiego, szopek bożonarodzeniowych, galerii wiejskich chłopów i bab, także aniołów i diabłów znajdziemy w kolskich domach, ogrodach, zbiorach i kolekcjach. Najwięcej jednak czasu poświęca postaci, zawsze ukochanej i z pasją rzeźbionej – świętego Bogumiła, patrona Koła.

Wiele jego rzeźb, stanowiących trwałą pamiątkę pobytu w naszym mieście, znajduje się w posiadaniu gości z Niemiec, Ukrainy i Węgier.

Przepiękna i majestatyczna rzeźba św. Bogumiła wita każdego przychodzącego do kolskiego ratusza.

Non omnis moriar... Panie Kazimierzu, wyszłe spod Twojej ręki rzeźby są trwałym świadectwem twórczego wśród nas pobytu. Znakiem pamięci utrwalonym na zawsze – *Nie wszystkim umarłem, żyję w moim dziele* (Horacy).

Na koniec, niechże mi wolno będzie pomyśleć, że w tym lepszym świecie, w którym już jesteś – stałeś się częścią prześwieczonego grona utalentowanych dusz. I teraz rzeźbić już będziesz samemu Panu Bogu w niebiosach.

Ad maiorem Dei gloriam.

Marianna Grabowska, Justyna Migus

Koło miastem malarzy. Słowo o zasadności plenerów malarskich.

Od kilku, a dokładnie od czterech lat obserwować możemy w Kole odradzanie się wydarzenia artystycznego w postaci pleneru malarskiego. Organizowane ongiś przez Powiatowy Dom Kultury, dziś wpisują się na nowo w kulturalny krajobraz naszego miasta. A przyznać trzeba, że jest w nim trudna do uchwycenia w słowa aura sprzyjająca tego typu wydarzeniom. Ci, którzy z Koła wyjechali przyznają często, że szukają jego namiastki w różnych zakątkach świata. Bo jest w tym mieście jakaś magia, czarowność prowincjonalna, do której chce się powracać. Nadwarciańskie błonia ciągnące się zielonością po horyzont; ruiny kazimierzowskiego zamku stojące samotnie na skarpie; klasztor oo. Bernardynów, kolska fara dotykająca nieba... To tylko niektóre z tych miejsc zapisujących się trwale w pamięci – nie tylko samych mieszkańców, ale i przyjeżdżających do Koła gości.

Próbując określić rolę pleneru, trzeba cofnąć się w czasie i wspomnieć o przynajmniej dwóch obszarach artystycznych w historii naszej cywilizacji, które wywarły istotny wpływ na dzisiejsze pojęcie pleneru malarskiego jako artystyczno-towarzyskiego forum twórców, realizujących jednak w obrębie tej wspólnoty własne programy twórcze. Pierwszym z nich jest okres sprzed 15 tys. lat p.n.e., a w nim malarstwo naskalne. Drugi okrąg kulturowy to – w latach trzydziestych XIX w. – „szkoła barbizońska” i czterdzieści lat później – francuscy impresjoniści. To właśnie oni wskazywani są jako faktyczni prekursorzy plenerów, bowiem to w ich działaniach twórczych pojawił się już w pełni świadomie problem relacji przestrzeni, światła i koloru w samym wnętrzu przyrody. Początkowo obraz ten był wyidealizowany, heroiczny niemal; potem stopniowo ewoluować zaczął ku prawdzie – naturalnemu pięknu i takiej też brzydocie. Przełomem stał się wprowadzony we Francji w 1817 r. konkurs o Nagrodę Rzymską – odznaczenie dla artysty malującego pejzaż w oparciu o jego studium z natury, wykańczane później w pracowni. Ta zmiana formy pracy stanowiła rewolucję

w pojmowaniu tzw. prawdy obiektywnej. Wiedza i tradycyjnie rozumiany schemat pejzażu klasycznego zostały zastąpione przez wrażliwą obserwację i poddanie się bezpośrednio urokowi natury i jej zaskakującym przemianom. Ponowne wyjście w plener w XIX wieku dokonało się za sprawą impresjonistów. To oni, utrwalając naturę, oddawali się ulotnym doznaniom wzrokowym, pobudzonym przez zmianę światła i barw. Bliskość impresji malowanej, specyfika klimatu przyrody, jej nieprzewidywalność, żywioł były najistotniejsze w odczuwaniu i poznawaniu natury, a także w samym akcie tworzenia. Ta wspólna dla wszystkich działań plenerowych idea poszukiwania i zbliżenia się do artystycznej prawdy – chociaż przecież subiektywnie rozumianej – żywa jest do dzisiaj. I to właśnie ona przyświeca działaniom artystów, których zapraszamy do udziału w plenerach przez nas organizowanych.

Współczesny plener zmienił nieco charakter; stał się bowiem także doskonałą okazją do tworzenia przestrzeni wzajemnej inspiracji oraz wymiany doświadczeń. Celem samym w sobie jest już nie tylko odwzorowanie piękna przyrody, specyfiki miejsc, ale dążenie do stworzenia indywidualnego dzieła. Twórca bowiem, pod wpływem atmosfery i doświadczeń zdobytych podczas pleneru, niejednokrotnie weryfikuje – w mniejszym lub większym zakresie, swą artystyczną drogę. I chociaż nie jest to zjawisko nagminne, to jednak warte zauważenia i podkreślenia. Każdy bowiem moment, który stać się może dla artysty chwilą ożywienia inspiracji czy swoistego *katharsis* twórczego, godny jest odnotowania. Tak zmieniają się wypracowane przez lata wizerunki, techniki czy ujęcia popularnych motywów i wzorców.

Plenery organizowane przez MDK w Kole wyewoluowały w stronę przedsięwzięcia międzynarodowego. Taka ich forma pozwala na skonfrontowanie już nie tylko samych postaw artystycznych, ale i odmienności wynikających z różnicy kultur i tradycji. Postawiliśmy na dialog poprzez sztukę; na swoisty uniwersalizm plastyczności i estetyki. Słowami stały się nie tylko same obrazy, będące pokłosiem plenerów, ale i subtelności wynikające ze sposobu nakładania farb, użytych kolorów, układów kompozycyjnych czy subiektywnego podejścia do tematu. Tutaj nie potrzeba być poliglotą; tutaj każdy na zasadzie artystycznej intuicji i wrażliwości odnajduje kontakt z drugim człowiekiem. I jest to wartość do uchwycenia w słowa trudna. Nie da się jej żadną miarą ocenić czy warto-

ściować. Nasze plenery to ani nowa moda, ani tęsknota za tym, co minione, a co w historii sztuki zapisało się barwną i magiczną niemal kartą. To potrzeba poszukiwania prawdy wewnętrznej, własnej tożsamości przy głębokiej jednocześnie potrzebie malowania i wzajemnej inspiracji; to wyjście poza ramy własnej pracowni, w której każdy artysta zмага się samotnie nie tylko z materią płótna, ale przede wszystkim – z samym sobą. Bez wyjścia w stronę drugiego człowieka, w tym przypadku – artysty malarza, byłoby trudno o powiew świeżości, gwarantujący przyływ nie tylko sił twórczych, ale i wiary w sens tworzenia.

Nasze plenery to forma zderzenia i dyskusji artystycznej, starcie wielu koncepcji i estetyk. Opinię o nich najlepiej wyrażają sami ich uczestnicy. Te słowa to jedynie próba zwrócenia uwagi na zjawisko, na istotę i zasadność ich organizowania. O tym, że dla środowiska artystycznego są ważnymi wydarzeniami świadczyć może patronat artystyczny, jaki od początku nad plenerami organizowanymi przez kolski Dom Kultury piastuje Akademia Sztuk Pięknych w Poznaniu. W tym roku dołączył do niej również Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie.

Poniżej informacja o dotychczasowych wydarzeniach oraz sylwetki wybranych uczestników pleneru, ze szczególnym uwzględnieniem osób związanych z naszym miastem.

PLENERY

I Ogólnopolski Plener Malarski „Koło 2005”, 26.06.-03.07.2005 r.

Uczestnicy: Danuta Drzewiecka, Andrzej Zdanowicz, Jerzy Łuczak, Joanna Ambroziak-Hanasiewicz, Maria Konopacka, Dorota Fornalczyk, Teresa Bryning-Kalinowska, Włodzimierz Trawiński, Marianna Grabowska, Barbara Popczyk, Gabriela Czaplewska.

II Międzynarodowy Plener Malarski „Wisłka 2006”, 01-10.05.2006 r.

Uczestnicy: Marianna Grabowska, Andrzej Zdanowicz, Małgorzata Ratajczyk, Grzegorz Ratajczyk, Zbigniew Kosicki, Wojciech Bukowiecki, Barbara Popczyk,

Wojciech Gorączniak, Beata Czerepak, Bożena Łoboś, Maria Konopacka, Leszek Myśliński, Ilina Elena, Wasilij Ryzij.

III Międzynarodowy Plener Malarski „Koło 2007”

26.04.-06.05.2007 r.

Uczestnicy: Wojciech Bukowiecki, Marianna Grabowska, Marek Kamecki, Pauline Byrne, Andrzej Kacprzak, Maria Konopacka, Natalia Ławrientiuk, Dominika Przybylska, Małgorzata Maćkowiak, Elżbieta Martin-Gajzler, Leszek Myśliński, Elżbieta Nawrot, Janusz Oblizajek, Włodzimierz Trawiński, Wasilij Ryzij, Róża Sałanowska, Barbara Popczyk, Dorota Zys.

IV Międzynarodowy Plener Malarski „Brdów 2008”

02-13.06.2008 r.

SYLWETKI

Grzegorz Ratajczyk – urodził się w 1960 r. w Krotoszynie. Na stałe mieszka w Poznaniu. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu (obecnie ASP). W 1986 r. otrzymał stypendium im. M. Dokowicz we Francji. Obecnie pracuje jako adiunkt w pracowni malarstwa prof. Tomasza Siwińskiego. Uczestniczył w 20 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą oraz w ok. 25 indywidualnych. Wybrane wystawy indywidualne: 2003 – Galeria EL w Elblągu (malarstwo), 2005 – Galeria „U Jezuitów” w Poznaniu (doktorat habilitacyjny), 2005 – Galeria PROFIL w Poznaniu (malarstwo), 2006 – Miejski Dom Kultury w Kole (malarstwo).

Wojciech Bukowiecki urodził się w 1960 r. w Kole. Jest absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu oraz Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Obecnie pedagog w Zespole Sztuk Plastycznych w Kole. Uczestniczył w licznych wystawach zbiorowych i indywidualnych w kraju i za granicą. Wystawy indywidualne: BWA Konin, Okręgowa Izba Lekarska – Łódź, Teatr Wielki – Łódź.

Janusz Oblizajek – urodził się w Kole. Ukończył poznańską Akademię Ekonomiczną. Pierwsze prace malował wyłącznie dla siebie. Obecnie ma na swoim koncie ok. 400 obrazów, które rozrzucone są po całym świecie (Nowy Jork, Rzym, Kolonia, Kalwaria Zebrzydowska i wiele innych miejsc).

Maluje obrazy o tematyce sakralnej, pejzaże, portrety; wykonuje także kopie wielkich mistrzów.

W grudniu 2006 r. prace Janusza Oblizajka prezentowane były w galeriach MDK w Kole.



Marek Kamecki – urodzony w Lubaniu Śląskim; absolwent Wydziału Malarstwa i Grafiki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Studiował u profesorów: Kowalewski – malarstwo, Rak i Petch – grafika, Grabowski – plakat, Chromy – rzeźba, A.S. Kowalski – rysunek. Studia ukończył w 1972 r.

Obecnie zajmuje się malarstwem oraz rysunkiem satyrycznym. Uczestniczył w licznych wystawach zbiorowych i indywidualnych w kraju i na świecie. Posiada liczne nagrody i wyróżnienia w różnych dziedzinach sztuki.

Małgorzata Maćkowiak – urodziła się w Głogowie. Jest absolwentką Wydziału Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i grafiką.

Wystawia od 1992 roku w kraju i za granicą. Miała 25 wystaw indywidualnych, brała udział w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych.

Otrzymała angielskie stypendium The Digswell Arts Trust, Welwyn Garden City and Stevenage, Herts, Anglia (1995).



Marianna Grabowska – urodzona w Boguszyńcu (wielkopolskie); ukończyła Liceum Sztuk Plastycznych we Wrocławiu oraz Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Poznaniu.



Posiada dyplomy: 1991 – studia na Wydziale Wychowania Plastycznego, dyplom z wyróżnieniem; 1995 – na Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby, dyplom bardzo dobry w pracowni malarstwa prof. Norberta Skupniewicza.

Brała udział w 12 wystawach indywidualnych oraz wielu zbiorowych. Od lat, bardzo chętnie, uczestniczy w plenerach. Jej obrazy znajdują się w galeriach i zbiorach prywatnych w Polsce i za granicą.

Od listopada 2004 r. dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Kole, inicjatorka plenerów organizowanych przez instytucję.

Pauline Byrne – ukończyła National College of Art & Design w Dublinie. Dwukrotnie (1979 i 1996 r.) zorganizowano wystawę jej prac. Ponadto wielokrotnie brała udział w wystawach zbiorowych. Podczas studiów Pauline organizowała wyjazdy studentów akademii na kontynent. W podróży prywatnych zwiedziła wiele galerii i muzeów na kilku kontynentach. Głównym przedmiotem zainteresowań Pauline w trakcie studiów były sztuki piękne, obejmujące *figure drawing*, sztukę portretowania, rzeźbę i malarstwo.

W grudniu 2007 roku prace Pauline eksponowane były w galeriach MDK w Kole.



Kalendarium wydarzeń w Kole za lata 1990-2000

1990

W dniu 20 maja odbyły się wybory samorządowe do Rady Miejskiej w Kole. Wybrano 28 radnych. Przewodniczącym RM został Stanisław Lebedziński. Burmistrzem miasta została Czesława Gutkowska, a wiceburmistrzem Wojciech Kraszewski.

Proboszczem w kolskiej farze został ks. Kazimierz Chłopecki, który pełnił swoją funkcję do 1996 r.

Zlikwidowano Przedszkole nr 2 przy ul. Ogrodowej, a w 1994 r. budynek został sprzedany Kościołowi Wolnych Chrześcijan.

Rozpoczął działalność Zakład Wytwarzania Artykułów Ściernych ANDRE ABRASIVE ARTICLES przy ul. Przemysłowej.

Rozpoczął działalność (przy ul. Nagórnej 114) zakład WOOD-MIZER Industries Ltd – producent przewoźnych traków tartacznych.

Rozpoczęło działalność przedsiębiorstwo SEGEL – sieć sklepów elektrycznych RTV i AGD.

Prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej został Andrzej Olejnik.

Zrezygnowali z funkcji, na własną prośbę, naczelnik miasta Zenon Zyznarski i zastępca naczelnika Ewaryst Jaśkowski.

Przeszedł na emeryturę długoletni dyrektor Liceum Ekonomicznego Michał Karwacki. Był dyrektorem 15 lat (1975-1990). Rozpoczął rozbudowę szkoły.

Dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 2 został Andrzej Korzeniowski, a dyrektorem Liceum Ekonomicznego Barbara Szlaga.

Odsłonięto tablicę pamiątkową umieszczoną na budynku Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego (dawne Gimnazjum „Oświata”), poświęconą pamięci pisarki Stanisławy Fleszarowej-Muskat.

Odsłonięto tablicę pamiątkową umieszczoną na budynku przy ul. Grodzkiej 9 (byłej siedzibie Służby Bezpieczeństwa), poświęconą ofiarom stalinizmu.

1991

Nowym komendantem Państwowej Straży Pożarnej został Grzegorz Nuskiewicz – absolwent Szkoły Pożarniczej w Warszawie. Pracuje w pożarnictwie od 1980 roku.

Nastąpiło połączenie chóru „Lutnia” z Chórem Kościelnym im. Stanisława Moniuszki. Nazwa po połączeniu: Towarzystwo Śpiewaczo-Muzyczne „Lutnia” im. Stanisława Moniuszki.

Zmarł Bohdan Helich (ur. w 1902 r.) – aptekarz, regionalista, autor publikacji dotyczących farmacji i medycyny oraz monografii ludzi i zdarzeń związanych z ziemią kolską. Uczestnik walk o niepodległość w 1939 r.

Przeszedł na emeryturę dyrektor PZU Andrzej Dudziak, a jego miejsce zajęła Anna Kapturska.

Rozpoczęło działalność Przedsiębiorstwo Budowlane BUDEX.

Usamodzieliła się Państwowa Komunikacja Samochodowa. Powołano dyrekcję zakładu. Dyrektorem został Ryszard Knapczyk.

Z okazji 200. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja odbyły się uroczystości patriotyczno-religijne. Odślonięto tablicę pamiątkową na kolskiej farze.

W Szkole Podstawowej nr 5 odbył się zlot szkół o imieniu Arkadego Fiedlera z całej Polski. W uroczystości uczestniczył syn Fiedlera z żoną.

Oddano do użytku, po remoncie, budynek Muzeum Technik Ceramicznych. Dyrektor – Józef Mujta. Zbiory to 2.142 eksponaty i 222 książki.

Udział Miejskiej Orkiestry Dętej i chóru „Lutnia” w uroczystościach powitania papieża Jana Pawła II we Włocławku.

12 czerwca ukazał się pierwszy numer „Gazety Kolskiej”, której wydawcą był Urząd Miejski. Pierwszym redaktorem naczelnym został Henryk Wiatrowski.

Zmarła Zofia Zdrojowa – dyrektor Liceum Ekonomicznego w latach 1960-1971.

Przestał funkcjonować Zakład Fajansu w Kole. Trzystu pracowników straciło pracę. Pomieszczenia, po adaptacji, zamieniono na sklepy.

Rozpoczęła produkcję Fabryka Obuwia GRAVALL, właściciel – Kazimierz Sokołowski. Fabryka zlokalizowana przy ul. Klonowej 4. Pierwszym dyrektorem został Stefan Frąckowiak.

Odszedł na emeryturę dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 Zdzisław Gajda. Stanowisko dyrektora objęła Zofia Szmagaj.

Odszedł na emeryturę dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych Ryszard Kwiatkowski (1975-1991). Stanowisko dyrektora objął Janusz Kowarski.

Państwowa Szkoła Muzyczna obchodziła 20.lecie. Przez ten okres ukończyło szkołę 310 absolwentów. Kolejnymi dyrektorami byli: Wacław Wierzbicki, Tadeusz Werbiński, Ryszard Pecelerowicz, Zenon Krzyżaniak, Jerzy Sobiś, Krystyna Szczesiak.

W Zakładach Mięsnych oddano do użytku chłodnię składową o pojemności 3.600 ton.

1992

Z dniem 1 stycznia przeprowadzono reorganizację Rejonu Dróg Publicznych. Powstała instytucja pod nazwą Zarząd Dróg oraz Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych.

Koło Terenowe Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym przejęło dotychczasowe funkcje i działalność Koła Pomocy Dzieciom z Upośledzeniem Umysłowym przy TPD. Przewodniczącą została Eugenia Peda.

Zespół Opieki Zdrowotnej w Kole otrzymał w darze od holenderskiego miasta Waerden dwie karetki reanimacyjne marki Mercedes.

Na budowie bloku przy ul. Kolejowej zdarzył się wypadek – dźwig samojezdny przewrócił się na blok. Zginęła jedna osoba.

21 marca Bronisław Rowecki przestał pełnić funkcję dyrektora Zakładów Mięsnych.

22 kwietnia przebywał w Kole konsul USA J. Chrystian Kennedy.

Ze stacji kolejowej w Kole w dniu 1 maja o godz. 7.30 wyruszyła w ostatnią podróż kolejka wąskotorowa do Krośniewic przez Przyszronie i Boniewo.

Poświęcono odnowiony pomnik powstańców z 1863 roku – z udziałem ks. biskupa Lewandowskiego, wojewody konińskiego i posłów. Poświęcono też sztandar kombatantów.

W maju zarejestrowano w Kole 6.749 bezrobotnych.

16 czerwca w Domu Parafialnym odbyła się uroczysta sesja poświęcona 630.leciu miasta. Gościli wojewoda koniński, prezydent Konina, burmistrzowie z Turku i Kłodawy.

19 sierpnia dokonano otwarcia nowej siedziby PKO przy ul. Prusa 8. Inwestycję rozpoczęto 12 marca 1990 r. Projektował inż. Henryk Klaszczyński z Gdańska, a wykonawcą było Przedsiębiorstwo Budowlane „Szurgot” z Koła. Od 1970 roku oddziałem PKO kierowała Aleksandra Potocka.

Parafia Matki Boskiej Częstochowskiej (ul. Blizna) w dniu 26 sierpnia obchodziła swoje dziesięciolecie.

Nowej ulicy prowadzącej do dworca kolejowego nadano na sesji Rady Miejskiej w dniu 15 września imię ks. Serafina Opałki – długoletniego proboszcza w Kole.

14-20 września Komenda Hufca ZHP obchodziła swoje 75.lecie. Od 1918 r. stanowisko Komendanta Hufca sprawowało 19 osób. Pierwszym komendantem był Jerzy Pierzchlewski, a obecnie – od 1986 roku – Leonard Jaroszewski.

18 września oddano do użytku nowo wybudowany budynek Liceum Ekonomicznego. Szkole nadano imię Stanisława i Władysława Grabskich.

18 października Towarzystwo Śpiewaczo-Muzyczne „Lutnia” obchodziło swoje 90.lecie.

13 listopada oddano do użytku obwodnicę miasta. Wśród gości byli: minister transportu, dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Dróg w Poznaniu, parlamentarzyści, ks. biskup Lewandowski, władze miasta. Obwodnicę przez 6 lat budowało przedsiębiorstwo z Koła i Turku, a most Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych. Most ma długość 294 m i szerokość 14 m, nośność 40 ton. Koszt inwestycji 90 miliardów złotych.

Liceum Ogólnokształcące przeprowadziło się do nowego obiektu przy ulicy Bliznej 37. Szkoła posiada 24 pomieszczenia do nauki.

Oddano do użytku nowy Dom Pomocy Społecznej dla 120 osób przy ul. Poniatowskiego.

Przedszkole nr 6 przeniesiono do budynku żłobka przy ul. Powstańców Wlkp.

W Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kole nowym prezesem został Czesław Cieślak.

1993

Przy ul. Bliznej 55 wybudowano nowy Dom Opieki Społecznej Zgromadzenia Sióstr Małych Misjonek Miłosierdzia. W dniu 7 stycznia przyjęto pierwszych mieszkańców. Wykonawcą było Przedsiębiorstwo Budowlane „Szurgot” z Koła. Poświęcenia domu dokonał kardynał Józef Glemp w dniu 28 czerwca w obecności biskupa Dembowskiego, wojewody konińskiego i władz miasta. W domu zamieszkuje 50 pensjonariuszy.

W Ministerstwie Przekształceń Własnościowych podpisano umowę nabycia udziałów Zakładów Wyrobów Sanitarnych w Kole przez fińską firmę „Sanitec”. Firma zakupiła 80% udziałów.

8 lutego otwarto Ośrodek Rehabilitacyjny przy ul. Broniewskiego.

Na nadzwyczajnej sesji Rady Miejskiej w dniu 30 kwietnia przyjęto wniosek Zarządu Miasta o ufundowanie sztandaru dla miasta Koła.

Pod presją związków zawodowych w dniu 21 maja zrezygnował ze swojej funkcji prezes Zarządu Fabryki Materiałów i WYROBÓW ŚCIERNYCH „KORUND”, Wojciech Kędziński.

12 czerwca Manufaktura Piosenki Harcerskiej „Wartaki” obchodziła 20. rocznicę działalności.

24 czerwca – odsłonięcie pomnika, fragmentu muru cmentarnego wraz z tablicą pamiątkową na miejscu zburzonego cmentarza żydowskiego (obok MDK). Inicjatorem budowy był prezes Ziomkostwa Żydów Kolskich – Eliazs Zajde z Goeteborga.

1 lipca powstał w Kole Oddział Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. Trzy lata później, przy ul. Bąkowskiego, oddano do użytku siedzibę KRUS.

7 sierpnia zmarł Józef Guzowski – naczelnik gminy Koło w latach 1982-1985.

3 września oficjalnie otwarto nowy budynek Liceum Ogólnokształcącego, z udziałem kuratora oświaty i władz lokalnych.

Szkoła Podstawowa nr 2 w dniu 11 września obchodziła swoje 30. rocznicę.

20 października rozpoczęto budowę Banku Spółdzielczego przy ul. Prusa.

11 listopada odsłonięto tablicę pamiątkową na murze kościoła farnego, poświęconą pamięci księdza Serafina Opałki.

11 listopada odsłonięto tablicę pamiątkową na ścianie kościoła farnego, poświęconą czterem członkom kolskiej Komendy Obwodowego Związku Walki Zbrojnej, zamordowanym przez okupanta niemieckiego w 1943 r.

Odsłonięto tablicę pamiątkową w kościele przy ul. Bliznej, poświęconą harcerzom z okazji 75.lecia harcerstwa kolskiego.

Zakłady Mięsne otrzymały wyróżnienie na Targach „Polagra ‘93” w Poznaniu za wędzonkę polską aromatyczną.

1994

W Kole zamieszkuje 24.331 osób.

Uchwałą Rady Miejskiej, z dniem 1 stycznia samorząd miejski przejął od Kuratorium Oświaty w Koninie szkoły podstawowe w mieście.

Staraniem Związku Sybiraków odsłonięto w kościele przy ul. Bliznej tablicę upamiętniającą martyrologię narodu polskiego w okresie terroru sowieckiego.

6 czerwca powołano w Kole Straż Miejską w składzie 7 strażaków. Komendantem został Krzysztof Nawrocki.

19 czerwca odbyły się wybory samorządowe. Do Rady Miejskiej w Kole wybrano 28 radnych. Uprawnionych do głosowania było 16.682 mieszkańców, głosowało 6.589, co stanowi 39,5%. Przewodniczącym RM został Andrzej Szlaga, a zastępcami Henryk Perzyński i Maciej Goździkowski. Burmistrzem został wybrany Józef Dużyński, a wiceburmistrzem Jerzy Przybylski.

1 lipca oddano do użytku nowo wybudowany Dom Pomocy Społecznej przy ulicy Poniatowskiego 21 – dla 120 pensjonariuszy.

1 sierpnia, w 50. rocznicę Powstania Warszawskiego, odsłonięto tablicę pamiątkową na kościele farnym – w hołdzie mieszkańcom Koła, uczestnikom Powstania Warszawskiego.

22 sierpnia rozpoczęto budowę gazociągu średniego ciśnienia od ulicy Słowackiego do osiedla Bogumiła, przeprawiając się pod rzeką Wartą na odcinku 85 m.

Oddano do użytku piec tunelowy do wypalania gotowych wyrobów w zakładzie „Sanitec”.

24 sierpnia ukończono pierwszy etap budowy cmentarza komunalnego w Leśnicy. Cały cmentarz zajmuje pow. 6,6 ha i pomieści 16 tysięcy grobów. Wybudowano również kaplicę – dom pogrzebowy.

1 września w Zespole Szkół Zawodowych uruchomiono 2.letnie Studium Policealne o kierunku informatycznym.

Przy ul. Włocławskiej 6 oddano do użytku siedzibę PZU Życie. Kierownikiem została Irena Cieślak.

15 października Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych obchodziło 15.lecie działalności. Uroczystość połączono z przejściem budynku po Przedszkolu nr 6 przy ul. Powstańców Wlkp. 4.

18 października dokonano odsłonięcia pomnika – tablicy pamiątkowej na skwerze przy Szkole Podstawowej nr 3, od strony ul. Broniewskiego – w hołdzie nauczycielom poległym w czasie II wojny światowej. Pomnik ufundował Komitet Obchodów 90.lecia istnienia ZNP.

Zmarł Teodor Kolski, ur. w 1923 r. – długoletni prezes Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W roku 1994 w mieście urodziło się 253 dzieci, zawarło związek małżeński 169 par, zmarły 302 osoby.

1995

W Miejskim Domu Kultury odbył się bal charytatywny pod hasłem „Pomóżmy kolskim noworodkom”. Zebrano łącznie, ze zbiórki 11 i 12 lutego, 7.258 zł.

1 marca włączono do ruchu nową stację transformatorową przy ul. Nagórnej.

5 maja otwarto wystawę w Muzeum Technik Ceramicznych pt. *Miasto Koło w latach 1939-1945*. Na ten sam temat odbyła się sesja popularno-naukowa.

7 maja, w 50. rocznicę zakończenia wojny, odsłonięto tablicę pamiątkową na kościele klasztornym, poświęconą mieszkańcom Koła poległym w czasie drugiej wojny światowej. Na tablicy umieszczono 80 nazwisk.

27-28 maja – Dni Koła z bogatym programem artystycznym.

2 czerwca Szkoła Podstawowa nr 5 im. Arkadego Fiedlera obchodziła swoje dziesięciolecie. W uroczystościach uczestniczył syn patrona.

Burmistrz miasta wyjechał do niemieckiego miasta Reinbek w celu nawiązania kontaktów.

12 czerwca w wieku 90 lat zmarł Bronisław Szymański – legenda kolskiego mleczarstwa (przez 26 lat główny technolog w mleczarni).

26 czerwca do 5 lipca przebywała w Rosji, w mieście Unecza, Miejska Orkiestra Dęta.

30 lipca zmarła Ewa Miłowska – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 w latach 1964-1971 i miejski inspektor oświaty w latach 1981-1990. Miała 61 lat.

6 lipca dokonano otwarcia Rodzinnego Ośrodka Kryzysowego. Ośrodek powstał po adaptacji i remoncie starego domu opieki społecznej przy ul. Ponia-

towskiego. Znajduje się tam 26 miejsc dla samotnych matek z dziećmi w 13 pokojach. Ośrodek podlega dyrekcji DPS.

27 sierpnia – maraton tańca w sali Spółdzielni Mieszkaniowej. 15 par tańczyło 11 godzin.

„Wartaki” brały udział w Światowym Zlocie Harcerstwa w Zegrzu k. Warszawy i koncertowały w Pałacu Prezydenckim w Warszawie.

31 sierpnia zmarł Eugeniusz Sanigórski – radny Miejskiej Rady Narodowej przez 15 lat, sekretarz miasta w latach 1961-1973, naczelnik miasta w latach 1973-1978.

20 września – odbiór, po remoncie generalnym, prawego skrzydła budynku Szkoły Podstawowej nr 1. Od 25 września, w 10 salach lekcyjnych rozpoczęły się zajęcia.

27 września przebywała w Kole delegacja z Włoch, z premierem okręgu Marche na czele.

23-24 października przebywała w Kole delegacja z zaprzyjaźnionego miasta Reimbek (Niemcy).

26 października podjęto decyzję o powołaniu z dniem 1 listopada Miejskiego Zakładu Usług Komunalnych.

11 listopada w kościele przy ul. Bliznej umieszczono urnę z ziemią z cmentarza Żołnierzy Polskich na Monte Cassino.

11 listopada w kościele farnym odsłonięto tablicę upamiętniającą zbrodnię katyńską. Na tablicy umieszczono nazwiska 7 osób, którzy zginęli w Katyniu w 1940 roku.

Zmarł Zygmunt Szrama – długoletni dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 i inspektor szkolny w latach 1966-1970.

29 grudnia rozpoczął działalność handlową market przy ul. Wojciechowskiego i Niezłomnych.

W grudniu zmarł Zygmunt Krzycki, nauczyciel, dyrektor LO w latach 1950-1966, radny Miejskiej Rady Narodowej przez 7 kadencji (28 lat). Miał 81 lat.

Zakłady Mięsne otrzymały złoty medal na Międzynarodowych Targach Rolno-Spożywczych „Polagra '95” za kielbasę krakowską suchą.

Liczba mieszkańców Koła wynosi 24.420 osób.

1996

Liczba mieszkańców Koła to 24.524 osoby.

Na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy zebrano w Kole 6.806 zł.

Nowej ulicy, prostopadłej do Niezłomnych, nadano imię Jacka Bąkowskiego.

Symboliczny złoty telefon wręczono najlepszemu rzecznikowi prasowemu roku w województwie konińskim – Ewarystowi Jaśkowskiemu. Kapitułę przyznającą wyróżnienie stanowili redaktorzy naczelni gazet regionalnych i rozgłośni radiowych.

Szkoła Podstawowa nr 2 obchodziła 35.lecie istnienia.

10-11 maja w Kole obradował Zarząd Związku Miast Polskich pod przewodnictwem prezydenta Poznania, Wojciecha Szczęsnego Kaczmarka.

Od 31 maja do 10 czerwca obchodzono Dni Koła.

W niemieckim mieście Reinbek przebywało z koncertami Towarzystwo Śpiewaczo-Muzyczne „Lutnia”. Gości polskich podejmowano od 31 maja do 2 czerwca.

W maju Zakłady Mięsne w Kole otrzymały puchar Ministra Rolnictwa za nagrodzone wyroby w konkursie *Produkty najwyższej jakości w polskim przemyśle mięsnym '96*.

1 czerwca, w III sesji Sejmu Dzieci i Młodzieży w Warszawie, uczestniczyło 4 uczniów z Koła, wszyscy ze Szkoły Podstawowej nr 3.

We wrześniu Miejska Orkiestra Dęta koncertowała w zaprzyjaźnionym niemieckim mieście Reinbek.

20 września, uchwałą Rady Miejskiej, nadano honorowe obywatelstwo m. Koła wybitnym sportowcom: Grażynie Rabsztyn, Zdzisławowi Krzyszkowiakowi i Zbigniewowi Radziwonowiczowi.

22 listopada Rada Miejska odwołała z funkcji przewodniczącego Andrzeja Szlagę, a powołała Andrzeja Korzeniowskiego.

23 listopada konkurs na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki Miejski Zakład Energetyki Ciepłej wygrał Zenon Zyznarski.

Proboszczem w kolskiej farze został ks. Józef Wronkiewicz.

W MDK odbyło się sympozjum poświęcone błogosławionemu Bogumiłowi, patronowi Koła.

Dyrektorem Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego została Elżbieta Budzińska.

Przed dworcem kolejowym umieszczono kamień z tablicą pamiątkową poświęconą pamięci Żydów z Łodzi straconych w Chełmnie.

W grudniu Urząd Stanu Cywilnego obchodził swoje 50.lecie. Kierownikiem od 1976 roku jest Wanda Szczepankiewicz. Poprzedni kierownicy to: Antoni Ułamek i Irena Modrzyńska.

1997

2 stycznia 100. rocznicę urodzin obchodziła mieszkanka Koła – Leonia Kotkowska.

Na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy zebrano w Kole 11.545 zł.

10 stycznia chór „Lutnia” koncertował w auli Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.

24 stycznia na Międzynarodowych Targach Poznańskich „Budma ‘97” złotym medalem wyróżniono Zakłady Wyrobów Sanitarnych w Kole za serię ceramiki łazienkowej „Aplauz”.

14 lutego w sali MDK odbył się Wielkopolski Sejmik Kultury Wsi.

18 maja w referendum konstytucyjnym w Kole na uprawnionych do głosowania 18.014 osób wzięło udział 7.951 osób, co stanowi 44%. Na „tak” głosowało 64%, na „nie” 36%.

10 czerwca zmarł w Radomiu Jerzy Busza (1947-1997) – literat. Rodak z Koła, syn długoletniego dyrektora szpitala w Kole, pracownik MDK w latach 70.

1 lipca, w wyniku konkursu, stanowisko dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej w Kole objęła Kazimiera Spławska.

1 września Liceum Ekonomiczne obchodziło 50.lecie swojej działalności.

„Wartaki” reprezentowały Wielkopolskę podczas Poznańskiego Tygodnia w Nottunhamshire w Anglii.

Muzeum Technik Ceramicznych wzbogaciło się o duży obraz św. Bogumiła.

W Kole zamieszkuje 24.551 mieszkańców.

1998

W Kole zamieszkuje 24.552 mieszkańców.

1 stycznia przy ul. Sosnowej w Kole uruchomiono noclegownię dla 30 osób. Placówka podlega pod Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.

4 stycznia na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy zebrano 10.790 zł.

14 stycznia 55% akcji Zakładów Mięśnych w Kole wykupiły Zakłady Mięsne w Sokołowie.

9 lutego oddano do użytku nowo wybudowany Bank Spółdzielczy przy ulicy Prusa. Budowa trwała kilka lat. Wykonawcą było Przedsiębiorstwo Budowlane „Szurgot” z Koła.

Od 1 marca odpady komunalne z Koła wywożone są na wysypisko w Maciejewie, gm. Osiek Mały.

18 kwietnia 50.lecie istnienia obchodził Zespół Szkół Zawodowych. Z okazji rocznicy wydano monografię szkoły.

1 maja Telewizja Kablowa obchodziła 10.lecie działalności.

8 maja oddano po remoncie kapitalnym stołówkę i kuchnię w Szkole Podstawowej nr 2. Koszt remontu 180 tys. złotych.

22 maja Rada Miejska podjęła uchwałę o sprzedaży na rzecz kościoła 0,83 ha ziemi przy ul. Konopnickiej (pod budowę nowego kościoła).

28 maja odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza ZNP. Prezesem wybrano Marię Krysiak.

3 czerwca ukazał się pierwszy numer dwutygodnika ziemi kolskiej „Głos Koła”. Poprzedni „Głos Koła” ukazywał się w latach 1918-1926.

W czerwcu w sali MDK obradowało ponad 100 lekarzy z województwa konińskiego. Wykłady prowadzili profesorowie z Akademii Medycznej w Poznaniu.

W lipcu Miejska Orkiestra Dęta przebywała z koncertami w Wilnie.

12 lipca odbył się wielki festyn w Kole „Lato z Radiem”.

8 sierpnia przez Koło przejeżdżał 55 wyścig Tour de Pologne. Na lotnym finiszu w Kole pierwszy był Marcin Sapa.

28 sierpnia oddano po remoncie kapitalnym stołówkę i kuchnię w SP nr 1.

20 września ukazał się pierwszy numer tygodnika „Przegląd Kolski”.

2 października zmarła w wieku 86 lat Irena Hernik – długoletnia nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego, działaczka ZNP, reżyser nauczycielskiego zespołu teatralnego „Przyszłość”, podinspektor szkolny w Kole.

11 października odbyły się wybory samorządowe. Wybrano 28 radnych Rady Miejskiej w Kole. Przewodniczącym RM został Wojciech Jabłoński. Burmistrzem został wybrany Jerzy Przybylski, a wiceburmistrzem Florian Olejniczak.

15 października w Szkole Podstawowej nr 2 rozpoczęła pracę ekologiczna kółtownia gazowa. Zlikwidowano ogrzewanie węglowe.

29 października rozpoczął się Miesiąc Kultury Polskiej w Reinbek.

11 listopada na ścianie byłej fabryki fajansu odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Czesławowi Freudenreichowi, właścicielowi fabryki.

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy obchodził swoje 25.lecie. Został powołany w 1973 r. Kolejnymi dyrektorami byli: Maria Jaśkowska w latach 1973-1989, Henryka Rosiak w latach 1989-1997 i Elżbieta Budzińska od 1997 r.

1999

W wyniku reformy administracji samorządowej od 1 stycznia zaczęły funkcjonować władze powiatu kolskiego.

Od 1 stycznia funkcjonuje reforma służby zdrowia. Rozpoczęli działalność lekarze pierwszego kontaktu.

Miejska Orkiestra Dęta świętowała 15. rocznicę swojego reaktywowania.

10 stycznia zbierano na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Łącznie zebrano 16.684 zł.

15 stycznia Urząd Skarbowy przeprowadził się do nowej siedziby przy ul. Prusa. Uroczyste oficjalne otwarcie, z udziałem władz, odbyło się 12 lutego. W urzędzie pracuje 80 osób.

29 stycznia na sesji Rady Miejskiej nadano honorowe obywatelstwo m. Koła Marii Kwaśniewskiej-Maleszewskiej, medalistce Olimpiady w Berlinie w 1936 roku (w konkurencji rzut oszczepem).

4 lutego Zgromadzenie Wspólników Miejskiego Zakładu Energetyki Ciepłej odwołało prezesa Zenona Zyznarskiego. Nowym prezesem został Mariusz Skórzyński.

11-13 marca przebywał w Kole dyrektor szpitala z miasta Woerden w Holandii, Hans Hagen. Zwiedził szpital i wygłosił referat na temat funkcjonowania szpitala w warunkach wolnej gospodarki rynkowej. Kolski szpital otrzymał z Holandii bezpłatnie dwie karetki pogotowia.

15 marca na sesji Rady Miejskiej ustalono sieć szkół podstawowych i gimnazjów oraz powołano 3 gimnazja (zaczęły funkcjonować od 1 września). Dyrektorami gimnazjów zostali: Jarosław Janowski, Urszula Nowaczyk i Lech Brzeziński.

W kwietniu Jan Stępiński wydał album fotograficzny zatytuł. *Koło – obiekty sakralne*.

W maju Szkoła Podstawowa nr 1 obchodziła 25. rocznicę nadania imienia Stanisława Konarskiego.

29 maja w Kole podpisano umowę partnerską z miastem Reinbek. Ze strony niemieckiej podpisy złożyli: burmistrz Detlef Palm i przewodniczący Rady Miasta Helmut Schomann, a ze strony polskiej: burmistrz Jerzy Przybylski i przewodniczący Rady Miejskiej Wojciech Jabłoński.

30 maja przy ul. Kolejowej został oddany do użytku plac zabaw dla dzieci, sfinansowany przez Urząd Miejski i Spółdzielnię Mieszkaniową.

1 czerwca ojciec Henryk Hajzer został przełożonym domu zakonnego franciszkanów w Kole i rektorem klasztoru ojców bernardynów.

7 czerwca burmistrz miasta i przewodniczący Rady Miejskiej powitali papieża Jana Pawła II w Licheniu, gdzie wręczyli akt nadania honorowego obywatelstwa miasta Koła.

12 czerwca Szkoła Podstawowa nr 4 obchodziła swoje 35.lecie.

13 czerwca, podczas koncertu w Poznaniu, Sanitec KOŁO otrzymał Nagrodę Gospodarczą Prezydenta RP w dziedzinie *Inwestycja zagraniczna w Polsce*.

16 czerwca w Urzędzie Miejskim powołano Wydział Oświaty Kultury i Sportu, a zlikwidowano Miejski Zespół Oświatowy.

15 lipca powołano Komendanta Powiatowego Policji. Został nim Gerard Morzyński, dotychczasowy zastępca komendanta.

19 lipca Rada Miejska podjęła uchwałę o powołaniu Towarzystwa Budownictwa Społecznego na bazie Miejskiego Zarządu Budynków.

31 sierpnia uległo likwidacji Przedszkole Miejskie nr 4 przy ul. Toruńskiej.

Od 1 września nowym dyrektorem Państwowej Szkoły Muzycznej został Marek Kłaniecki. Dotychczasowy dyrektor Krystyna Szczesiak przeszła na emeryturę.

11 września Liceum Ekonomiczne obchodziło swoje 50.lecie, połączone ze zjazdem absolwentów.

We wrześniu władze miasta otrzymały dokument ze Stolicy Apostolskiej, zatwierdzający błogosławionego Bogumiła na patrona miasta Koła.

Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych obchodziło w dniu 22 października 20.lecie istnienia.

26 listopada Spółdzielnia Mieszkaniowa, założona w 1959 roku, obchodziła swoje 40.lecie. Pierwszy blok oddano w 1961 roku. W okresie 40 lat wybudowano 98 budynków o powierzchni 201.363 m², 4.362 mieszkań o kubaturze 876.322 m³.

27 grudnia, przy placu Narutowicza, został uruchomiony Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej.

31 grudnia zmarł Ryszard Kwiatkowski – dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w latach 1975-1991.

2000

8 stycznia zmarła Maria Perzyńska – długoletnia działaczka harcerska, organizatorka zjazdów absolwentów przedwojennego Gimnazjum „Oświata”. Miała 86 lat.

9 stycznia na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy zebrano 18.198 zł.

Prezes firmy Sanitec KOŁO odebrał 15 stycznia w Warszawie złotą statuetkę Lidera Polskiego Biznesu 1999.

Towarzystwo Przyjaciół Miasta Koła otworzyło swoją siedzibę na poddaszu Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Fabrykę Materiałów i Wyrobów Ściernych „Korund” przejęła francuska firma Saint Gobain. Nastąpiła likwidacja produkcji materiałów ściernych, a tym samym dwóch wydziałów. Zwolnienia grupowe objęły 336 pracowników.

13 marca – odbiór obiektu do rehabilitacji w Domu Pomocy Społecznej przy ul. Bliznej.

14 marca zmarł w wieku 93 lat Lech Kraszewski – legenda kolskiego harcerstwa, były Komendant Hufca ZHP, harcerz sprzed II wojny światowej.

23 marca oddano do użytku, po dwuletnim remoncie, salę gimnastyczną w Zespole Szkół Zawodowych.

Dyrektor muzeum, dr Józef Mujta, opracował katalog zbiorów Muzeum Techniki Ceramicznych w Kole.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w kościele ewangelickim, poświęconej ks. płk. Ryszardowi Paszko – proboszczowi parafii w latach 1903-1915 (zginął w Katyniu).

1 maja Sojusz Lewicy Demokratycznej zorganizował przed Urzędem Miejskim wiec dla mieszkańców.

26 maja na sesji Rady Miejskiej nadano nazwę ulicy Stanisława Mikołajczyka.

13 czerwca Sanitec KOŁO otrzymał nagrodę gospodarczą za rok 1999 w kategorii *Inwestycja zagraniczna w Polsce*. Nagrodę wręczył Prezydent RP.

Od 22 do 26 czerwca delegacja z Koła przebywała w zaprzyjaźnionym mieście Reinbek w Niemczech.

25 czerwca ks. biskup Czesław Lewandowski obchodził w Kole 50. rocznicę kapłaństwa.

7 lipca dokonano odbioru prac remontowych w ratuszu.

18 lipca gościło w Kole „Lato z Radiem”.

8 sierpnia tygodnik „Głos Koła” zakończył swoją działalność numerem 31(75). Pierwszy numer ukazał się 3 czerwca 1998 r.

9 sierpnia Miejska Orkiestra Dęta przyjęła status jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej.

Od 21 sierpnia zmiana organizacji ruchu w Kole na ul. Toruńskiej i Wojciechowskiego.

4 września dokonano otwarcia parkingu przy ul. Prusa i ul. Jacka Bąkowskiego. Parking na 60 samochodów, ulica długości 180 m.

9 września odsłonięto tablicę pamiątkową na korytarzu budynku Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego ku czci profesorów przedwojennego Gimnazjum „Oświata”. Tablicę ufundowali przedwojenni absolwenci szkoły.

10 września – dożynki powiatowe w Kole.

22 września – odbiór, po remoncie, obwałowania opaskowego miasta. Inwestycję finansował Wielkopolski Zarząd Melioracji w Poznaniu Oddział w Koninie. Koszt 2.180.000 zł.

23 września firma Wood-Mizer, na swoje 10.lecie, wybudowała w parku altankę.

5 października Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Kole otrzymała tytuł *Polski Producent Żywności 2000* na targach krajowych POLAGRA.

15 października – XX Bieg Warciański pod patronatem Prezydenta RP.

10 listopada otwarto biuro turystyczne holenderskiej firmy HAVI-TRAVEL w pobliżu kolskiego szpitala.

27 listopada dokonano odbioru technicznego ulicy Zegarowej i parkingu na jej przedłużeniu. Wartość robót 326.208 zł.

1 grudnia Spółdzielnia Spożycwców SPOŁEM obchodziła 95.lecie.

10 grudnia odsłonięto obelisk z tablicą pamiątkową poświęconą papieżowi Janowi Pawłowi II. Organizatorem uroczystości była kolska „Solidarność” w 20.lecie istnienia.

14 grudnia Zarząd Oddziału ZNP obchodził 95. rocznicę powstania związku.

Nie Daleszyce a Dobczyce

Wszystkie opublikowane dotychczas ważniejsze opracowania monograficzne dotyczące dziejów Koła zgodnie podawały, że akt lokacyjny miasta Koła z 18 lipca 1362 roku wystawił król Kazimierz Wielki w Daleszycach. Ponieważ oryginał tego przywileju uległ zniszczeniu podczas pożaru miasta w roku 1786, posługiwano się potwierdzeniami tegoż przywileju, głównie Jana Olbrachta z roku 1493 (wciągnięte do Ksiąg Metryki Koronnej).

W XIX wieku stały się one podstawą do opublikowania tego przywileju w Kodeksie Dyplomatycznym Polski jako dokument nr 1484, wydany później bez zmian w Kodeksie Dyplomatycznym Wielkopolski w roku 1879. Nazwę miejscowości wydania tego przywileju wydawcy KDP odczytali jako Dolessyzcz, a wydawca KDP Ignacy Zakrzewski zidentyfikował tę nazwę z Daleszycami – średniowieczną wsią biskupów krakowskich w lesistym terenie Gór Świętokrzyskich.

Daleszyce, jako nazwa miejscowości wystawienia aktu lokacyjnego Koła, została przyjęta jako pewnik zarówno w pierwszym monograficznym opracowaniu wybranych tematów z dziejów Koła z roku 1912 pióra Michała Rawity-Witanowskiego pt. *Wielkopolskie miasto Koło – jego przeszłość i pamiątki* oraz w *Księdze Pamiątkowej powiatu kolskiego 1918-1928* z roku 1929, jak i później, w zbiorowej monografii miasta z r. 1963 pt. *Sześćset lat miasta Koła*. Daleszyce pojawiły się także w takich publikacjach, jak: w monografii o Kazimierzu Wielkim autorstwa Anny Klubówny z 1976 r., w *635 lat miasta Koła* J.S. Mujty i w opracowaniu monograficznym Jarosława Bacińskiego z r. 2005 pt. *Zamek Królewski w Kole*.

To stwierdzenie o wystawieniu aktu lokacyjnego miasta Koła we wsi Daleszyce budziło od dawna moją ciekawość: co bowiem mogło skłonić króla Kazimierza Wielkiego do wybrania dalekich Daleszyc do wystawienia aktu lokacyjnego Koła? Wątpliwości moje związane były z następującymi okolicznościami: **Po pierwsze** – Daleszyce były w XIV wieku nieznaną szerzej wioską rolni-

czą nie należącą do króla, ale będącą w posiadaniu biskupów krakowskich; i nie miała ona żadnych warunków do tego, aby gościć króla z jego liczną świtą i kancelarią z pisarzem na czele.

Po drugie – w dostępnych mi monografiach o Kazimierzu Wielkim różnych autorów, a przede wszystkim w artykułach Adama Rutkowskiego oraz Antoniego Gąsiorowskiego o trasach objazdów królewskich wynikało, że Kazimierz Wielki w czasie objazdu państwa zatrzymywał się w zasadzie w ośrodkach miejskich, a nie we wsiach – w każdym razie w miejscowościach będących własnością królewską, a nie kościelną.

Po trzecie – jako filologa zastanawiał mnie fakt podania w KDP nazwy miejscowości wystawienia aktu lokacyjnego w postaci „Doleszyce”, chociaż – jak podaje Rospond w swoim *Słowniku etymologicznym miast i gmin PRL* z roku 1984 – nazwa tej miejscowości pochodzi od Dalesza. Skąd zatem wzięła się oboczność nazwy miejscowości w postaci zamiany rdzennej samogłoski „a” na samogłoskę „o” w KDP, mimo że we wszystkich innych dokumentach średniowiecznych dotyczących wsi Daleszyce występowała nazwa tej miejscowości z samogłoską rdzenną „a”?

Te moje wątpliwości co do niepotwierdzonego wypadu królewskiego w odległe Góry Świętokrzyskie w roku 1362 znalazły rozwiązanie w lekturze mało znanego, zachowanego w AGAD dokumentu w języku łacińskim pod numerem 3550, wystawionego przez ks. Annę Sochaczewską na zamku w Kole dnia 02.09.1477 r. Otóż w tym dokumencie, będącym potwierdzeniem przywileju lokacyjnego Koła, wystawionym na życzenie teścia dr. Jana Zemełki z Konina, tj. mieszczanina kolskiego Marcina zwanego Osstrek, występuje pod koniec tekstu następująca formułka *actum et datum in Dobshycze* – czyli *działo się i dano w Dobczycach*. Fakt ten przypominał prof. Gąsiorowski już w r. 1981 – o czym, zajmując się tą problematyką, nie wiedziałem.

To skłoniło mnie do wniosku, że wydawcy KDP, a w ślad za nimi także KDW, prawdopodobnie błędnie odczytali nazwę miejscowości w Metryce Koronnej – litery „obc” odczytali jako „ole” – i stąd Dobczyce stały się Doleszycami, zidentyfikowanymi później przez historyków z Daleszycami.

Ponadto okazało się – co dodatkowo utwierdziło mój wniosek – że Dobczyce mają miejski rodowód, wraz z budową zamku tamże, sięgający co najmniej

drugiej połowy XIII wieku. A więc miały one warunki do goszczenia króla, który z tym miastem był niejako związany, ponieważ w latach 1340 i 1362 wydał dodatkowe przywileje dla mieszczan dobczyckich.

Swoje wątpliwości co do Daleszyc i wniosek odnośnie Dobczyc, jako miejsca wydania aktu lokacyjnego Koła, opublikowałem w prasie lokalnej na początku 2007 roku, traktując mój wniosek jeszcze jedynie jako hipotezę roboczą.

Dalsze moje zajmowanie się panowaniem Kazimierza Wielkiego (do czego zachęcił mnie doktor Michał Kulecki z AGAD w Warszawie), a w szczególności analiza itinerarium królewskiego i dotarcie do nieznanych mi do tej pory specjalistycznych artykułów historycznych, ujawniło rzecz zaskakującą, która mnie z jednej strony ucieszyła, a z drugiej zasmuciła. Okazało się mianowicie, że Teodor Wierzbowski, wydając w r. 1907 tzw. sumariusze Metryki Koronnej, zidentyfikował już wtedy miejsce wystawienia dokumentu lokacyjnego Koła z podkrakowskimi Dobzycami. Później stało się to podstawą do umieszczenia przy hasle „Dobczyce” w *Słowniku historyczno-geograficznym województwa krakowskiego, cz. I*, wydanym w latach 1980-86, na str. 564 lakonicznej zresztą informacji, że w roku 1362 na zamku w Dobzyczach został wystawiony przez króla Kazimierza dokument (chodzi o Koło), co jest dowodem na pobyt króla w tejże miejscowości.

O powyższym dowiedziałem się z lektury opublikowanego w roku 1998 artykułu prof. Antoniego Gąsiorowskiego z Poznania.

Te stwierdzenia, zawarte w specjalistycznych wydawnictwach historycznych, niedostępnych szerszemu kręgowi odbiorców, nie miały szans przebicia się do publicznej wiadomości, w tym także do świadomości regionalistów, parających się historią Koła. Takie pozorne, a raczej ponowne „odkrycia” zdarzają się w historiografii. Świadczyć o tym mogą słowa Pana Profesora Antoniego Gąsiorowskiego, skierowane do mnie z datą 20.06.2007 r. w odpowiedzi na mój list, w którym sumitowałem się z ewentualnego zarzutu pod moim adresem – *sui generis* przywłaszczenia sobie nieświadomie autorstwa poprawki do historii Koła. Pan profesor pocieszył mnie jak następuje (cytuję): ...*Oczywiście nie popełnił Pan żadnego plagiatu. I profesjonalni historycy nie panują nad całym materiałem... Grunt, że Koło będzie wiedziało, gdzie wystawiono dokument z 1362 roku...*

Tak więc w końcu moje dociekania dały ten efekt końcowy, mnie zresztą satysfakcjonujący, że przypominałem regionalistycę kolskiej liczącą 100 lat zapomnianą poprawkę, dotyczącą istotnego przecież faktu z dziejów królewskiego miasta Koła nad Wartą.

P.S. Autor dziękuje serdecznie Panu Profesorowi Antoniemu Gąsiorowskiemu z IH PAN za życzliwą korespondencję i przesłaną mi kopię artykułu Jego autorstwa. Dziękuję również Panom dr. Michałowi Kuleckiemu z AGAD oraz dr. Jackowi Laberschekowi i mgr. Andrzejowi Marcowi z IH PAN w Krakowie za cenne wskazówki. Słowa podziękowania kieruję również pod adresem prof. dr. Eugeniusza Wiśniowskiego z KUL w Lublinie oraz Pani mgr Annie Oszczepalskiej – Prezesowi Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Daleszyckiej za nadesłane materiały.

Bibliografia:

- A. Gąsiorowski, *Nad itinerarium Kazimierza Wielkiego*, „Roczniki Historyczne” 1998, R. 64.
- A. Gąsiorowski, *Starostowie wielkopolskich miast królewskich w dobie jagiellońskiej*, Warszawa 1981.
- A. Gąsiorowski, *Kazimierz Wielki w Trnawie latem 1362*, „Przegląd Historyczny” 1998, R. 89.
- D. Kalina, A. Przychodni, E. Traczyński, *Gmina Daleszyce*, Kielce 2004.
- K. Kasperkiewicz, *Daleszyce czy Dobczyce*, „Przegląd Kolski” 2007, nr 1/434.
- F. Kiryk, *Urbanizacja Małopolski. Województwo sandomierskie XII-XVI w.*, Kielce 1994.
- A. Klubówna, *Ostatni z wielkich Piastów*, LSW, Warszawa 1976.
- A. Rutkowski, *Objazdy i system rządzenia państwem przez Kazimierza Wielkiego*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 85, nr 3.
- J. Sobczyński, *Jan Zemełka z Konina*, Konin 2006.

Jubileusz Koła Przyjaciół Biblioteki

Sprzymierzeńcem Książnicy Kolskiej w promowaniu wizerunku w środowisku lokalnym jest powstałe 26 kwietnia 1976 roku **Koło Przyjaciół Biblioteki**. Podstawą założenia koła była ustawa z 9 kwietnia 1968 roku *o bibliotekach*, której artykuł przewidywał możliwość prowadzenia kół przyjaciół bibliotek przy bibliotekach publicznych. Minister Kultury i Sztuki w oparciu o ten przepis wydał Zarządzenie nr 97 z 28 sierpnia 1970 roku *w sprawie kół przyjaciół przy bibliotekach publicznych*. W piśmie zgłaszającym założenie koła przy kolskiej bibliotece czytamy: *KPB jest dobrowolnym zrzeszeniem osób w celu umocnienia więzi między biblioteką a społeczeństwem*.

Pierwsze zebranie koła odbyło się w Czytelnii Miejskiej Biblioteki Publicznej 28 kwietnia 1976 roku. Udział w nim wzięło 21 czytelników, spośród których wybrano Zarząd. Przewodniczącą została Krystyna Malczewska, zastępcami: Jadwiga Żądło i Lechosław Żarnowski, skarbnikiem Zofia Kicińska, sekretarzem Aleksandra Skrycka. Członkami Zarządu zostały: Maria Gajewska, Alina Krych, Zofia Imiłkowska, Helena Racinowska, Bożena Franiak, Barbara Zadawaj. Jedną z podjętych wówczas decyzji było ustalenie dobrowolnych składek członkowskich (według uznania wypełniających deklarację). Ponadto pozyskano 5 zakładów pracy na członków wspierających: WSS Oddział Koło, Fabrykę Materiałów i WYROBÓW ŚCIERNYCH „KORUND”, Zakłady WYROBÓW SANITARNYCH Koło, Zakłady Mięsne, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego Oddział nr 2 Koło.

Już na drugim zebraniu, 15 maja, powołano społeczny komitet, który opracował plan obchodów *Roku Bibliotek i Czytelnictwa w 1976 roku*. KPB sfinansowało wydanie fajansowej patery okolicznościowej, kopert i druków oraz wykonanego w technice cynkotypii EXLIBRISU Miejskiej Biblioteki Publicznej – projektu cenionego w kraju i za granicą artysty plastyka, kaliszanina – Władysława Kościelniaka. Wystąpiono także o pieczęć koła oraz o założenie konta bankowego.

W roku 1978, na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, wybrano nowego przewodniczącego – Floriana Politowskiego, zastępcami zostały: Krystyna Małczewska i Jadwiga Żądło, sekretarzem – Lubow Skworcowa, księgową ponownie Zofia Kicińska.

Członkowie koła zobowiązani byli do przepracowania społecznie 100 godzin na rzecz biblioteki. Praca ta polegała na: okładaniu i drobnych naprawach książek; włączaniu do książek ekslibrisu biblioteki, do katalogu kart katalogowych książek; zbieraniu składek, urządzaniu wystaw itp.

KPB brało udział w przygotowaniach do obchodów 35.lecia MBP, współorganizując sesję naukową poświęconą rozwojowi i działalności biblioteki.

W czerwcu 1980 roku przewodniczącym koła został Władysław Oleszkiewicz, który pełnił tę funkcję do 20 stycznia 1981 roku. Staraniem przewodniczącego wydano nowy EXLIBRIS, autorstwa Władysława Kubiaka – czytelnika biblioteki. W nowym programie działania KPB znalazł się także punkt dotyczący udzielenia pomocy w skanalizowaniu budynku i zainstalowaniu centralnego ogrzewania. 12 maja 1981 roku na przewodniczącą koła wybrano Irenę Korzeniowską, zastępcami zostały: Zdzisława Kubik i Aleksandra Sypniewska, księgową – skarbnik Wiktoria Andrzejczak, która pełniła swoją funkcję do 1997 roku. Po niej sprawy księgowości KPB do 1999 roku prowadziła Anastazja Sękowska, a w latach 2000-2001 Piotr Baczyński. Zarząd utrzymywał ścisły kontakt z kierownictwem biblioteki i aktywnie współpracował przy realizacji działań kulturalno-edukacyjnych i regionalnych.

Obecny Zarząd tworzą: wspomniana wcześniej Irena Korzeniowska, przy współpracy Ireny Lasoty i Bożeny Franiak. Sprawy księgowości prowadzone są przez główną księgową biblioteki – Katarzynę Gajewską. KPB zrzesza 30 członków rzeczywistych. Ponadto rocznie stowarzyszeniu pomaga finansowo około 700 członków wspierających.

Spotkania członków odbywają się również w Filii nr 3 przy ul. Wojciechowskiego 30. Charakteryzuje je życzliwa atmosfera i interesujące dyskusje.

Dzisiejsze KPB funkcjonuje jako stowarzyszenie zwykłe, na podstawie ustawy z 7 kwietnia 1989 roku (*prawo o stowarzyszeniach*). Swoją działalność opiera na pracy społecznej członków, przygotowaniu i prowadzeniu comiesięcznych spotkań. W 30.letniej działalności koła przeprowadzono szereg spotkań autor-

skich z: pisarzami, regionalistami, dziennikarzami; wieczorów literackich i monograficznych; gros prelekcji, wykładów i odczytów dotyczących różnorodnych zagadnień. Uzupełnieniem tych form były wystawy książek i przeglądy bibliograficzne, dotyczące omawianych tematów i osób. KPB w swoich działaniach promuje twórczość lokalną. Do historii przeszły wieczornice przygotowane przez: Ewę Miłowską, Marię Matrybińską, Zdzisławę Kubik, Lubow Skworcową, Marię Dembińską, Marię Gajewską, Mieczysławę Trzcińską. Dziś wysoki poziom merytoryczny i profesjonalizm prelekcji zapewniają: Zofia Janiszewska, Irena Lasota, Bożena Franiak.

KPB ściśle współpracuje z instytucjami kultury, towarzystwami, placówkami oświatowymi naszego miasta oraz władzami samorządowymi.

Szeroka działalność kulturotwórcza koła promowana jest poprzez lokalne mass media: „Przegląd Kolski” oraz Osiedlową Telewizję Kablową SM w Kole.

KPB postrzegane jest jako szeroki społeczny ruch wokół kolskiej biblioteki, w wielu przypadkach wspierający starania o jej rozwój (zakup nowości wydawniczych, prasy; finansowanie różnego rodzaju imprez okolicznościowych, m.in. dla dzieci; zakup różnego rodzaju materiałów niezbędnych do funkcjonowania i wyposażenia biblioteki), a także inicjatywy wydawnicze.

30.letnia działalność koła świadczy o aktywnym uczestnictwie i zaangażowaniu członków w sprawy biblioteki. Udowadnia, że jest ono społecznym zapleczem, uzasadniającym potrzebę istnienia Książnicy Kolskiej w jej środowisku lokalnym.

Strefa czasu wolnego.

Bo... „Wszystko jest poezja. Każdy jest poeta...”

Strefa czasu wolnego – tytuł pojemny, jak i sama idea... Bo czymże ona, ta „strefa”? A czymże jest czas wolny? Dla jednych leniuchowaniem, odpoczynkiem, wytchnieniem, pustką. Dla mnie – obszarem ezoterycznym, enklawą, do której dostępu nie ma zewnętrzny świat, kipiący hipokryzją i samotnością do wyobrażenia trudną. „strefa...” to zaciszny kąt na strychu, do którego zapraszam – nieregularnie, niespodziewanie, ale zawsze uparcie i serdecznie tych wszystkich, którzy strychy lubią i znajdują na nich własne miejsce. Nie ma regularnych spotkań, choć wiem – bo wierzę – że będą; jest biuletyn. Mały formą, większy treścią, na którą składają się utwory poezji pełne i ilustracje – w ramach cyklu *Różne takie pikczers*. Nie ma limitu wieku, ani poglądów dla tych, którzy chcą się w ramach *Strefy*... wypowiedzieć. Jedynym kryterium, o ile mogą się o takie słowo pokusić, jest potrzeba pokazania innym tego, co w duszy na dnie siedzi. Nie jest to decyzja łatwa, ale warta podjęcia ryzyka, tak myślę. Biuletyn daje bowiem szansę na skonfrontowanie autora z czytelnikiem; i nawet jeśli wiersz anonimowy zostaje, to na pewno emocje jakie wzbudzi, anonimowe nie będą. Bo raz obudzone odcisną się w nas. A to już pierwszy krok do znalezienia odbiorcy naszych myśli i słów.

Strefa... ukazuje się od września 2006 r., w dużej mierze dzięki życzliwości dyrektora MDK, wsparciu finansowemu Starostwa Powiatowego w Kole oraz wszystkich życzliwych osób, które w najróżniejszy sposób pomagają mi zmierzyć się z każdym kolejnym numerem pisma. To doskonały pomysł, by tej całej grupie serdecznych znajomych i sympatyków podziękować i prosić nieśmiało o dalsze inspiracje, pomysły, wspólne działania.

Do tej pory ukazały się cztery numery biuletynu. Każdy z nich to odrębny zbiór utworów. W numerze I (wrzesień 2006) ukazały się wiersze następujących autorów: Justyna Mielczarek, Umbra, Patrycja Sujecka, Peggy Brown, Immortal, Corben, Lucyphla, Marcin Pusty, Moon, Weronika Malenta.

Numer II (grudzień 2006); autorzy: Marcin Pusty, Seife Gebru, Nieśmiertelny, Lucyphła, Ula Zawadzka, Kazik, Marek Opach.

Numer III (marzec 2007), poświęcony w całości prezentacji utworów nadesłanych na I otwarty konkurs literacki *Nostalgia za...*; autorzy: Marek Opach, Urszula Zawadzka, Sylwia Kawka, Monika Drewczyńska, Romeo, Mała czarna, Âme, Miruszka, Mona.

Numer IV (listopad 2007), to zbiór opowiadań Marcina Pustego, ilustrowanych przez Anię Bucikiewicz.

Obecnie trwają prace nad kolejnym numerem pisma.

Strefa... to także wydarzenia kulturalne z dziedziny literatury, muzyki, a czasem i malarstwa. Zapraszaliśmy naszych gości na koncerty poezji śpiewanej, recitale, spotkania autorskie, lekcje poetyckie, a nawet wernisaże. Za każdym razem było to miłe spotkanie pod egidą jednej i tylko jednej myśli, że w każdym jest poeta, a wszystko poezją być może. I tą, mało wybredną może, trawestacją kończę swój krótki wywód o tym, co literackie w kolskim MDK.

Wszystkich zainteresowanych ideą *Strefy...* oraz osoby chętne do współpracy przy niej czy też publikacji własnych prac (literackich, plastycznych), zapraszam do kolskiego Domu Kultury.

Justyna Migus

lakoniczność

w ja

choć poza

w bliskości oddalenia

nieznośnej

we wspomnień

przebłytku

– tym błyskiem po pysku

do krwi –

dla ty

choć w on

dawania forma

nieznana

w użyciu niełatwa

wygłodna

– do dna i co dnia

po kres –

bo ty

dla ty

i tylko

Lucyphła

Ludzki Żart

Kim byłby człowiek,

Nie będący tym,

Kim chciałby być?

Mógłby być sobą

Marek Opach

Białe konie

Pytasz mnie, synu, czym jest życie,

Pytasz mnie, jakbym to wiedzieć miał.

Zbyt marne myśli w mym zeszycie,

Ażebym pouczać innych śmiał.

Wybacz, nie mogę nic powiedzieć,

Co jakąś mądrość mogłoby mieć.

Dojrzały wiek nie znaczy wiedzieć,

Chociaż zawsze można tego chcieć.

Człowiek to step, jak ten przed nami,

Wielka równina wzburzonych traw.

*Na niej będziemy zawsze sami,
Marni aktorzy bez żadnych braw.*

Pytasz, syneczku, czym jest życie,
A ja w milczeniu opuszczam twarz.
Ukrywam łzy i duszy wycie,
Na myśl, że z ojca niewiele masz.

Wszystko, co jest moją przeszłością,
Z łatwością w dłoni zamknąć bym mógł.
I nie patrz, nie, na mnie z litością,
Oczy mam mętne, bo sen mnie zmógł.

Człowiek to step...

Już mnie nie pytaj, czym jest życie,
Nie wiem, bo dawno przegrałem je.
Mogę już tylko tęsknić skrycie,
Za tym, gdy jeszcze nie było źle.
Lecz wiem na pewno, że po stepie,
Tabun białych koni czasem mknie.
Zostańmy więc, tutaj jest lepiej,
Może nadbiegną jak w pięknym śnie.

Marcin Pusty

(notatka na marginesie Xiegy, autor nieznan)

I nagle wszystko staje się jednością niezmierną, jakością z natury rzeczy jednorodną. Drzewo, kamień, wiatr. Olśnienie. Kropla deszczu na liściach drzewa, kropla deszczu na zębatej grani kamienia, kropla deszczu w czułych objęciach wiatru. Oto drzewo, i kamień, i wiatr. Jedność. W tej lub innej kolejności. Światło księżycy zamienia drzewo w srebrny kamień, kamień przeistacza w srebrzystego golem, wiatr napęnia go srebrną miękkością życia. Oto dla nas: drzewo, kamień, wiatr. Drzewo wskazuje drogę, kamień jest na niej potknięciem, wiatr wieje w oczy tym, co chcą ustać na niepewnej ścieżce.

Koło, 8 sierpnia 2005

Kazimierz Oblizajek

Kazimierz Oblizajek – syn Józefa i Ewy z domu Furmańskiej, urodził się 10 stycznia 1911 roku w Kole, zmarł 10 grudnia 2003 roku w swoim rodzinnym mieście (został pochowany na cmentarzu parafialnym). W nadwarciańskim, królewskim Kazimierzowskim mieście Kole, które wprost zawsze kochał i miłował, spędził lata dziecięce, okres lat szkoły podstawowej i średniej, mieszkał w domu rodzinnym przy ulicy Asnyka. Wychował się w tradycji narodo-wo-niepodległościowej i katolickiej. Według przekazu rodzinnego, jego dziadek Wincenty Oblizajek był uczestnikiem powstania styczniowego i zginął w boju pod Nową Wsią na Kujawach. Po ukończeniu kolskiego Gimnazjum Towarzystwa „Oświata” w 1930 roku, podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, uwieńczone uzyskaniem dyplomu magistra prawa (w 1936 r.).

Ukończenie studiów wyższych prawniczych z pewnością miało wpływ na zmianę miejsca zamieszkania. Wówczas w mieście Kole trudno było młodemu magistrowi prawa Kazimierzowi Oblizajkowi odbyć wymaganą czteroletnią aplikację adwokacką. Dokonać się to miało w Wieluniu. Na przeszkodzie stanęła jednak wojna i okupacja hitlerowskich Niemiec.

Jako plutonowy podchorąży rezerwy, aplikant adwokacki K. Oblizajek zimą 1938 roku odbył regulaminowe ćwiczenia wojskowe w miejscowości Leśna koło Baranowicz. Z dniem 13 maja 1939 roku został zmobilizowany do I batalionu Obrony Narodowej „Wieluń”¹. Dowódcą batalionu był kpt. Stefan Faczyński,

¹ Podstawę prawną do odbycia służby w jej szeregach stanowiła ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym. Rozkaz ministra spraw wojskowych z 26 marca 1937 r. określał, że jednostki Obrony Narodowej (ON) są formacjami wojskowymi, zorganizowanymi na podstawie terytorialnej i że należy formować je z obywateli o nieposzlakowanej lojalności, należących do jednej z następujących grup: 1. Młodzież przedpoborowa oraz ochotnicy z Przysposobienia Wojskowego (PO) i z organizacji mogących brać udział w przysposobieniu wojskowym, a także z historycznych wojskowych związków federacyjnych. 2. Rezerwiści bez przydziału mobilizacyjnego ze względu na rodzaj broni. 3. Rezerwiści piechoty z przydziałem mobilizacyjnym (podoficerowie i specjaliści), dla wcielonych których wydane zostaną specjalne zarządzenia. 4. Poborowi

dowódcą kompanii – por. Emil Woźniak, dowódcą plutonu – ppor. Kolasiński, plut. pchor. K. Oblizajek – pełnił funkcję kronikarza wieluńskich batalionów ON². Od tego czasu przywdział mundur Wojska Polskiego, ale nie przerwał swoich zajęć zawodowych. W lipcu 1939 roku uczestniczył w trzytygodniowych ćwiczeniach dla dowódców plutonów przeciwpancernych w Łodzi. Dla podchorążego K. Oblizajka mobilizacja wojenna rozpoczęła się praktycznie w nocy 28 sierpnia 1939 roku, kiedy to uczestniczył w nocnym marszu bojowym w pobliżu granicy państwowej polsko-niemieckiej, w okolicach Wielunia. Rozkaz, który miała ewentualnie wykonać jego kompania, był jednoznaczny: *Na wypadek wtargnięcia Niemców na terytorium Rzeczypospolitej – ostrzelać ich, ale granicy w żadnym przypadku – nie wolno przekraczać! Gdyż Niemcy szukają pretekstu, aby wywołać wojnę*³.

Wczesny poranek, w piątek historycznego dnia 1 września 1939 roku, był mglisty nad miastem Wieluniem. Spokój jego mieszkańców, a przede wszystkim żołnierzy miejscowej Obrony Narodowej, przerwał o godzinie czwartej alarm: NIEMCY PRZEKROCZYLI GRANICĘ! O godzinie czwartej minut czterdzieści niemieckie lotnictwo ostrzelało Wieluń. W owym czasie to miasto, liczące około 16 tysięcy mieszkańców, nie przedstawiało żadnego ośrodka strategicznego. Strona niemiecka wykazała wprost barbarzyńską demonstrację swej siły militarnej. W tej nowej sytuacji odpowiedź polska mogła być jedna: jednostki Wojska Polskiego i Obrony Narodowej zajmują stanowiska bojowe. We wczesnych godzinach rannych, na całej szerokości granicy w powiecie wieluńskim rozpoczęły się walki jednostek Wojska Polskiego z nacierającymi wojskami niemieckimi. W działaniach tych bezpośredni udział brał podchorąży Kazimierz Oblizajek ze swoim pododdziałem. Do końca tego pierwszego dnia wojny Polacy ponieśli ciężkie straty: tylko z drugiej kompanii pierwszego batalionu

z cenzusem i bez cenzusu, zaliczeni do ponadkontyngentu, dla których przeszkolenia miały być organizowane osobne oddziały szkolne. ON nie stanowiła wyższej formy PW, lecz była częścią składową sił zbrojnych.

² *Siedem wieków Wielunia. Studia i materiały*, pod red. R. Rosina, Warszawa-Łódź 1987, s. 112, 114.

³ K. Oblizajek, *Krótką kroniką Obrony Narodowej „Wieluń”*, maszynopis bez daty i miejsca wydania, s. 1.

Obrony Narodowej „Wieluń”, w walkach o miejscowość Mielszynek, zginęli prawie wszyscy dowódcy oraz 65 podoficerów i żołnierzy szeregowców. Niemcy, zajmując przygraniczne tereny, palili wsie, mordowali ludność cywilną. Spalone były m.in. Bolesławiec, Wieruszów, Działoszyn. W drugim dniu bitwy Polacy mieli już niewielkie straty, natomiast Niemcy o wiele większe, w tym zniszczone trzy czołgi. W walkach o zdobycie Wielunia Niemcy nie żalowali swych sił, ani nie oszczędzali polskiej ludności cywilnej. Miasto uległo znacznemu zniszczeniu, szczególnie ucierpiał miejscowy szpital pw. Wszystkich Świętych, który legł w gruzach od bomb niemieckich. Lotnicy niemieccy bombardowali miasto z dużą precyzją i to z niewielkiej wysokości, bowiem w Wieluniu nie było żadnej obrony przeciwlotniczej. Zbombardowano zabytkowe śródmieście, okolice Starego i Nowego Rynku oraz ulice śródmiejskie – Sienkiewicza, Narutowicza, Królewską, Różaną, Augustiańską, Okólną, Śląską, Reformacką i Krakowskie Przedmieście. Nie oszczędzono czternastowiecznej fary i zabytkowego klasztoru poaugustiańskiego, synagogi i innych budowli użyteczności publicznej; 75% zabudowy miasta legło w gruzach. Ze strony polskiej, w wyniku nalotów lotniczych, życie straciło około 1.200 mieszkańców miasta⁴. Była to zbrodnia przeciwko ludzkości, która nie ulega przedawnieniu.

W dniu 3 września 1939 roku podchorąży K. Oblizajek otrzymał rozkaz, aby ze swym pododdziałem udać się w kierunku na Sieradz – Łódź. Marsz ten odbywał się w ciągłym boju i pod bombardowaniem niemieckiego lotnictwa. W takich warunkach bojowych, ale szczęśliwie dla siebie i swoich podkomendnych, dotarł o świcie dnia 10 września do Warszawy. Stąd, zgodnie z otrzymanym rozkazem, podchorąży K. Oblizajek z podległymi żołnierzami, pozostając pod ostrzałem niemieckim, przeprawił się przez most Poniatowskiego i podążył na południe, aby *nie pozwolić Niemcom przeprawić się przez Wisłę*, a jednocześnie miał się tam spotkać z głównymi siłami Obrony Narodowej „Wieluń”. Dnia 13 września podchorąży Oblizajek brał udział w bitwie z Niemcami pod Górą Kalwarią. Tutaj wojsko niemieckie poniosło znaczne straty tak w ludziach, jak i w sprzęcie wojskowym.

⁴ B. Bojarska, *Napaść hitlerowskiego lotnictwa na Wieluń*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1977, R. 27, s. 13-23.

Pozostając stale w bezpośrednim styku bojowym z nieprzyjacielem, kolumnin podchorąży Oblizajek i jego podkomendni dotarli pod Kock i brali udział, w ramach Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” pod dowództwem generała brygady Franciszka Kleeberga, w walkach z Niemcami w dniach od 3 do 6 października 1939 roku⁵. Dla Polski i Polaków wojna nie zakończyła się dnia 6 października 1939 roku, kiedy kapitulowali żołnierze generała Kleeberga. Z Niemcami wojna ta trwała oficjalnie do dnia 8 maja 1945 roku, czyli do ich oficjalnej kapitulacji.

I dla aplikanta adwokackiego, plutonowego podchorążego Kazimierza Oblizajka nie zakończyła się wojna pod Kockiem. Ukrywszy się w chłopskiej stodole, uniknął pójścia do niewoli niemieckiej. Po zakopaniu broni, klucząc polnymi drogami, uniknął spotkania się z patrolami niemieckimi i dnia 15 października 1939 roku dotarł szczęśliwie do Warszawy. Przed opuszczeniem stolicy przeprowadził swoisty rekonesans odnośnie aktualnej sytuacji życia codziennego mieszkańców Wielunia pod okupacją niemiecką. Odpowiedź, jak sam wspominał, nadeszła niespodziewanie szybko. Dowiedział się, że w swoim dotychczasowym miejscu zamieszkania, czyli w Wieluniu, jest poszukiwany przez żandarmerię niemiecką. Dobrzy znajomi radzili, aby do nikogo nie pisał, a tym bardziej przyjeżdżał, bowiem już kilka osób spośród mieszkańców Wielunia Niemcy zabrali i wywieźli nie wiadomo dokąd lub na miejscu rozstrzelali. Co dalej? Pytań sam stawiał sobie wiele, ale sensownych odpowiedzi brakowało.

W Warszawie nie widział dla siebie miejsca. Pozostało rodzinne miasto. Posiadając już pewne doświadczenie w życiu pod okupacją niemiecką, podróż do Koła odbył w większości na piechotę. Do rodzicielskiego domu dotarł dnia 3 listopada 1939 roku. W mieście i powiecie funkcjonowały w pełni nowe porządki. Zgodnie z dekretemi Hitlera o podziale i administracji ziem wschodnich z dnia 8 października 1939 roku i o administracji ziem polskich wcielonych do Rzeszy z 12 października 1939 roku – kolskie znalazło się w jednostce administracyjnej Poznań (Reichsgau-Posen). Od początku okupacji szczególna rola przypadała służbom policyjnym związanym z wojskiem. Były to: tajna policja polowa, żandarmeria polowa, policja porządkowa, policja bezpieczeństwa oraz policja po-

⁵ K. Oblizajek, *Krótką kroniką Obrony Narodowej „Wieluń”*, s. 5.

mocnicza. Do tego dochodziły jeszcze grupy operacyjne policji bezpieczeństwa (Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei und des Sicherheitsdienstes), których zadaniem było zwalczanie wszelkimi metodami każdego oporu ludności polskiej wobec wojska niemieckiego i władz okupacyjnych⁶. Jednym z głównych celów wcielenia części ziem polskich do Rzeszy było ich intensywne germanizowanie. Proces ten, zgodnie z planami niemieckimi, powinien zostać zakończony w ciągu dziesięciu lat. Ludność polska miała być z tych terenów usunięta, a jej miejsce przeznaczone było dla kolonistów niemieckich. Polacy co najwyżej mogli pozostać „niewolnikami światowego państwa wielkoniemieckiego”. Właściwie zaraz po zakończeniu działań wojennych w 1939 roku rozpoczęto wysiedlanie ludności polskiej. Już w październiku 1939 roku wywieziono z Koła pierwszą grupę Polaków. Dalsze wysiedlania kontynuowano od grudnia 1939 roku. Wysiedleńców wywożono w rzeszowskie do Gorlic i na Lubelszczyznę w rejon Izbicy. Niektórzy mieszkańcy Koła w obawie przed represjami i aresztowaniami sami opuszczali miasto, uciekając przez zieloną granicę do Generalnego Gubernatorstwa, a stąd – o ile się udało – emigrowali na Zachód. Nie można zapominać, że w pierwszej kolejności ofiarami wysiedleń była przede wszystkim inteligencja i bogatsze mieszczaństwo. Deportacja odbywała się z zaskoczenia, a wywożeni mogli zabrać ze sobą tylko niewielki bagaż, ale i tak rewidowany i ograbiany z kosztowności i pieniędzy⁷.

Nie może ulegać wątpliwości, że magister prawa, dowódca liniowego pododdziału Wojska Polskiego biorącego udział w działaniach bojowych w kampanii wrześniowej 1939 roku, nie mógł czuć się bezpiecznie nawet w swoim rodzinnym mieście pozostającym pod okupacją hitlerowskich Niemiec. Zgodnie z jego osobistymi zapiskami i pozostawionymi dokumentami, z okupowanej ojczyzny zamierzał uciec w połowie 1940 roku. Niestety, na trzy dni przed planowanym opuszczeniem Koła, w dniu 10 czerwca 1940 roku został zatrzymany przez okupacyjne niemieckie władze bezpieczeństwa. ...*Zabrano mnie tak jak stałem w bosakach, koszuli, spodniach, bez czapki i wywiezio-*

⁶ K.M. Pospieszalski, *Polska pod niemieckim prawem 1939-1945 (Ziemie Zachodnie)*, Poznań 1946, s. 11 i n.

⁷ J.S. Mujta, *Miasto Koło podczas drugiej wojny światowej 1939-1945*, [w:] Magazyn społeczno-kulturalny „Ziemia Kolska” 1995, z. 8 – specjalny, s. 11-12.

no do klasztoru w Koninie, a następnie przez Poznań, Zbąszyn, do Hanoweru, a stąd do Brunshwiku (Braunschweig) - Halle⁸, w Dolnej Saksonii, na przedgórzu gór Harz, nad rzeką Oker. Osadzony został w więzieniu na głódówkę, w lochu bez światła, z przeznaczeniem na śmierć, gdzie *Polak mógł przebywać tylko 21 dni, a Żyd cztery dni*. A jednak pozostał przy życiu, ale tylko dzięki Opatrzności Bożej, jak zwykł mawiać. Następnie, jako więzień polityczny oznaczony numerem 1706, był zamknięty i pracował w następujących obozach koncentracyjnych lub ich filiach (podobozach): Haftlingslager 21 Watenstedt, Weimar-Buchenwald, Köln-Baubrigade III, Bischofferode, Sangerhausen-Sachsen, Dora, Kleinbodungen i Bergen-Belsen⁹.

Nawet niemieckie władze bezpieczeństwa nie mogły znaleźć wystarczających dowodów, aby go zgładzić. Zgodnie z posiadaną informacją Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej z dnia 18 czerwca 1997 roku (znak akt: T/D 855 823), Kazimierz Oblizajek pracował, bez wskazania charakteru zatrudnienia i zajmowanego stanowiska, w Zakładach Produkcji Sygnalizacji Kolejowej (Signalwerke) w tej miejscowości, czyli w Brunshwiku. Tam, jak sam odnotował: *Spotkałem się z robotnikami niemieckimi, którzy wciągnęli mnie do pracy sabotażowej. Mistrzem był młody Niemiec imieniem Gustaw, który bardzo dyskretnie, pod moją strażą niszczył wszystko, co zdaniem jego przedłużało wojnę. W czasie pracy ginęły wartościowe części, potrzebne do uzbrojenia, a także następowały spięcia elektryczne, które powodowały przerwy w pracy wynoszące po parę godzin*¹⁰.

Po przeniesieniu do Haftlingslager 21 Watenstedt (brak ścisłej daty, kiedy K. Oblizajek znalazł się w tym obozie – JSM), trudno było podejmować działania typowo sabotażowe, toczono natomiast *wytrwałą walkę o uratowanie życia więźniów – towarzyszy niedoli, których maltretowali nie tylko strażnicy, ale wolni pracownicy*. Będąc w obozie Weimar (brak dokładnej daty przybycia – JSM), pracował w komandzie „Gärtnerei”, a zamieszkiwał w bloku 31. Ku swemu zdumieniu, ale z wielką radością zastał tu konspiracyjnie działające kółko „literackie”, które miało na celu *walkę z depresją duchową i samopomoc koleżeńską*.

⁸ Inwalida Kazimierz Oblizajek, pismo do Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych w Warszawie z dnia 14 lutego 1988 r.

⁹ K. Oblizajek, *Oświadczenie w miejsce przysięgi*, Koło, dnia 3 listopada 1969 r., s. 1.

¹⁰ K. Oblizajek, *List do Gerharda Franke, zamieszkały Weimar, z dnia 22 czerwca 1962 r.*, s. 1.

Ogólną pieczę nad tajną pracą kółka sprawował sam blokowy Michel Lavens. W obozie tym znajdowali się przedstawiciele różnych państw podbitych przez Niemców, ale także więzieni byli obywatele niemieccy. Kontakty ze współwięźniami niemieckimi utrzymywali dwaj Polacy – Gabriel Lisowski i Jan Witkowski, sam Kazimierz Oblizajek współpracował z Polakami i Rosjanami, także z Żydami.

W obozie Weimar przebywały także dzieci, przede wszystkim polskie i rosyjskie. Dzieci te, dorośli współwięźniowie otaczali szczególną opieką. Podobnie postępowano z chorymi przebywającymi w obozowym szpitalu, którymi opiekował się tajny związek więźniów. To dzięki samopomocy koleżeńskiej wszelkie przesyłki żywnościowe były dzielone pomiędzy wszystkich siedzących przy jednym stole, a nadwyżki przekazywano nawet na inne stoły. Lekarstwa przesyłane w paczkach otrzymywał adresat, lecz służyły one również innym potrzebującym. Był to swoisty idealny komunizm – „wszystko dla wszystkich według potrzeb”.

Tajna organizacja więźniów miała wcale znaczący wpływ na przydzielanie do pracy. Autentycznym przykładem takiego stanu jest sam Kazimierz Oblizajek. I znowu musimy odwołać się do osobistych jego wspomnień-zeznań: *Ja (K. Oblizajek) na przykład wyciągnięty zostałem z „Gärtnerei” i przydzielony do „Kommando X” (Werk Buchenwald). Tam na osobiste polecenie kapo, Oberschau-fürer Schmiedt zrobił mnie swoim tłumaczem dla Rosjan i nie dał pracować, ale przeziębilem się i musiałem iść na „rewir”, gdzie dostałem się pod bardzo troskliwą opiekę lekarzy Czechów. Po powrocie ze szpitala otrzymałem grupę chłopaków z zadaniem rąbania odpadków drewna dla Lagerführera i niektórych innych dygnitarzy SS¹¹.*

W tym komandzie K. Oblizajek ponownie wrócił do działalności sabotażowej. Paradoksalnie, ale stało się to zgodnie z porzekadłem: okazja czyni złodzieja. W tym przypadku okazją stała się chciwość oficerów i podoficerów SS, w rzeczywistości wszystkich esesmanów, mało – ich chciwość nie miała granic. Właśnie tę ich chciwość wykorzystali więźniowie w ...*systematycznym i celowym niszczeniu wartościowego drewna przemysłowego i budulca. Na kolby do karabinów i na inne części nie było drewna, bo znikало ono w tajemniczy sposób*

¹¹ Tamże, s. 2.

w kuchniach domowych i kominkach naszych prześladowców. Kapo Paul pomagał w idealny sposób maskować naszą pracę sabotażową. Hojną ręką obdarowywał on wszystkich oficerów drewnem, które pięknie porąbane przez nas płynęło samochodami, jak z rogu obfitości, z obozu do Weimer. Ja, ze swej strony, nie szczędziłem drewna dla wszystkich esesmanów, którzy po kryjomu przynosili worki. W ten sposób wiele metrów kubicznych drewna budowlanego, czy tzw. porządkowego lub przemysłowego zniknęło co dzień, a wszelkie akcje kontrolne i poszukiwania były bezskuteczne, gdyż złodziejami byli sami dozorczy-esesmani.

Akcja niszczenia drewna potrzebnego dla przemysłu na potrzeby wojny trwała wiele miesięcy. Cały zespół więźniów, który pracował pod moim kierunkiem dyskretnie gromadził kłody drewna, a następnie pod kontrolą dygnitarzy obozowych ładował na samochody. Bardzo przemyślnie kapo Paul (nazwiska nie pamiętam), obok rąbania nieużytków, zrobił z nas majstrów ciesielskich, polecając ciosać podkłady i progi pod szyny kolejowe. Część przeto pracujących więźniów siedziała godzinami zwrócona we wszystkich kierunkach na kłodach, które pozornie ciosało się. Kommandoführer Schmiedt uznał, że za mało „wypracowuję” podkładów i za karę odesłał mnie do „Franca”, lecz on, jako Vorarbeiter i polityczny więzień, ukrył mnie tylko, a nowy „dostawca” drewna dla esesmanów nie mógł się wywiązać, bo wszyscy mieli pretensje, dlatego powróciłem na poprzednie stanowisko, abym pracował pod kontrolą Niemca, przestępcy na tle seksualnym.

Nowy dostarczyciel drewna opałowego dla esesmanów, siłą rzeczy musiał się podporządkować, bo nie był w stanie przygotować podkładów, ani dostarczyć drewna dla naszych „panów”. Kommandoführer Schmiedt mimo swej przebiegłości nie mógł nas wysledzić, a jeśli kogoś złapał, to natychmiast wysyłał do Köln, aby dostawa drewna dla niego i jego zwierzchników nie ucierpiała¹².

K. Oblizajek, pozostając pod ścisłą obserwacją niemieckich władz bezpieczeństwa, bez podania przyczyn, został w dniu 20 stycznia 1942 roku aresztowany przez Gestapo¹³. [W dokumencie Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej, op.cit. w p. *Inne informacje: W dokumentach znajduje się adnotacja: Pomagał przy*

¹² Tamże, s. 2 i 3.

¹³ Zob. przypis 5.

zawieraniu małżeństw między Polakami; zarządzono areszt prewencyjny w dniu 5 września 1942 r. przez Gestapo Brunszwik].

Dalsza droga tortur, upokorzeń i prześladowań Kazimierza Oblizajka prowadziła przez obóz koncentracyjny Buchenwald (Konzentrationslager Buchenwald), do którego przekazany został w dniu 21 listopada 1942 roku, jako więzień z numerem 1706, kategoria „więzień prewencyjny”. Obóz koncentracyjny Buchenwald na północ od Weimaru funkcjonował już od czerwca 1937 roku, jako miejsce odosobnienia dla przeciwników hitleryzmu, początkowo pod nazwą Ettersberg. W obozie tym przetrzymywano więźniów różnej narodowości, w tym tysiące Polaków. Tutaj dokonywano wielu eksperymentów lekarskich na więźniach: celowo zakażano ich tyfusem plamistym, a następnie wypróbowywano na nich różne nowo wynalezione szczepionki i leki, stąd umieralność wśród więźniów poddanych eksperymentom dochodziła do 90%. W obozie działał zorganizowany ruch oporu, przy czynnym udziale Polaków.

Wiosną 1943 roku więzień nr 1706 wraz ze swoimi współtowarzyszami niedoli znalazł się w Köln w Baubrigade III, w której w zasadzie byli więźniowie polityczni: Niemcy, Rosjanie, Polacy i w małej ilości Cyganie (niemieccy) oraz Czesi. Wszyscy mieszkali razem w Messehalle. Był to już czas „dywanowych nalotów” alianckiego lotnictwa. Pracowali najczęściej przy odgruzowywaniu, w mniejszych lub większych grupach, przy czym wyraźnie rozwinęło się tutaj „międzynarodowe koleżeństwo i współpraca”. Znalezione w gruzach „skarby” stawały się przede wszystkim łupem dla pilnujących esesmanów, w zamian za co ci ostatni, to jest dotychczasowi oprawcy hitlerowscy, stawali się lepszymi dla więźniów. Jak odnotował w swoich wspomnieniach K. Oblizajek, ich praca jako „politycznych i uświadomionych ludzi” miała dwojaki charakter: po pierwsze – ratować bezbronną ludność zasypaną w gruzach od śmierci i ratować dobra kultury nagromadzone w muzeach, kościołach i domach mieszkalnych, i po drugie – niszczyć to wszystko, co służyło wojnie, wojsku i hitlerowcom¹⁴.

Podczas tej pracy spotykali się z prawdziwymi wyrazami szacunku i uznania ze strony miejscowej wystraszonej i wygłodzonej ludności, która bardziej

¹⁴ K. Oblizajek, *List do Gerharda Franke...*, s. 3.

niż bomb bała się esesmanów. W tym okresie więźniowie pracowali na terenie całej Nadrenii oraz na skrawkach Belgii i Holandii, zatem zaistniała dogodna sytuacja dla ewentualnych ucieczek, ale pozostawało pytanie – dokąd? i którędy? Z tej okazji skorzystało jedynie kilku więźniów politycznych – Niemców. Do nich należeli Adolf (kapo) i Albert (Vorarbeiter), którym osobiście w ucieczce pomógł K. Oblizajek.

Z Köln Baubrigade III powróciła w rejon gór Harzu, Oblizajek znalazł się w grupie brygady budowlanej Mackenrode. *Praca w tych pięknych górach była wielką męczarnią, bowiem w ich wnętrzu urządzone zostało piekło. W wydrążonych przez nas – więźniów tunelach mieściły się fabryki podziemne, które pracowały na rzecz hitlerowskiej maszyny wojennej. Wyrabiano tam samoloty i części do nich, oraz potężne rakiety V-1 i V-2.*

Obóz „Dora”, który wówczas stał się miejscem pobytu dla więźnia numer 1706, był specyficzną fabryką śmierci. Nie gazowano tu, nie było krematorium, ale – jak zapamiętał i oświadczył w miejsce przysięgi K. Oblizajek. – *Ludzie w Dorze ginęli zamęczeni pracą ponad siły, w warunkach nie do zniesienia. Przeciennie umierało około osiem tysięcy rocznie. Brak powietrza w tunelach, huk wydzielanych skał, zgrzyty i świsty maszyn, głód, brak wody do picia i mycia, oraz bicie drągami i kolbami karabinów, nie tylko przez esesmanów, ale także żołnierzy Wehrmachtu, a głównie przez współwięźniów Niemców, oznaczonych zielonymi trójkątami z literą „s”, kryminalistów niemieckich, żniwo śmierci, którą potęgowała wieczna bezsenność i kilkunastogodzinna praca. Widziałem kolegów więźniów, którzy wpadali w rozpacz i w obłędzie popełniali samobójstwa, nie mogąc znieść cierpień fizycznych. Widziałem, jak z głodu słabsi psychicznie zjadali różne nieczystości znalezione na ziemi lub pochodzące ze śmietnika, a nawet konsumowali nie strawione części kału ludzkiego, co także kończyło się prawie niechybną śmiercią z powodu biegunki. Szpital obozowy „Rewir” nie był w stanie przyjąć chorych, więc wypędzano do pracy ludzi z 40 i 41 stopniami gorączki. Rozwścieczeni esesmani maltretowali chorych i zabijali, jako bumelantów. Wśród więźniów istniało przekonanie, że na „Rewirze” zabijają zastrzykami z trucizną, dlatego unikano w większości wypadków zgłaszania się tam chorzy¹⁵.*

¹⁵ K. Oblizajek, *Oświadczenie w miejsce przysięgi...*, s. 2.

Zachowało się urzędowe potwierdzenie uwięzienia Kazimierza Oblizajka w dniu 21 lipca 1944 r. w obozie koncentracyjnym Buchenwald/3, Brygada budowlana SS Mackenrode (SS-Baubrigade Mackenrode), jak również w dniu 1 listopada 1944 roku oraz w dniu 26 stycznia 1945 w obozie koncentracyjnym [Dora] Mittelbau/Kommando Klein-Bodungen.

Obóz koncentracyjny Dora-Mittelbau funkcjonował od 1943 r. Stan zatrudnienia w Dorze nie zmieniał się, bo na miejsce zabitych i zmarłych przychodziły nowe transporty. Gdy zbliżał się front, pozostali więźniowie, w tym Kazimierz Oblizajek, ewakuowani zostali „drogą śmierci” do obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen (funkcjonował od października 1940 r.). Tutaj dosłownie *śmierć kosiła setki i tysiące głodnych kościotrupów*. Na początku maja 1945 roku był jeszcze w obozie Bergen-Belsen¹⁶. W tym ostatnim obozie Kazimierz Oblizajek doczekał się tak upragnionej wolności, został wyzwolony przez wojska amerykańskie w dniu 15 kwietnia 1945 roku.

Odnośnie pobytu w podobozie Dora zachował się autentyczny dokument autorstwa Kazimierza Oblizajka pt. *Wspomnienie przybycia do „Dory”*¹⁷. Dotyczy ono zjawienia się w tym obozie grupy więźniów, wśród których sam się znalazł. Ze względu na wartość tego dokumentu, załącza się jego treść bez większych skrótów.

Feliks umarł. Musiał umrzeć, bo w torturach mógłby wydać innych kolegów, więc połknął podaną mu truciznę. Jako fryzjer esesmanów za wiele powiedział. Golony esesman zawiadomił komendanta obozu, który polecił zniszczyć spiskowców. Wściekli „władcy” strzelali do każdego, kto im podpadł pod rękę, nawet własnym psom nie darowali.

Kommanda na prace wyszły, ale około południa; pracujących więźniów otoczyły samochody pancerne i lekkie czołgi. Każdy stawał na zbiórkę, jak stał, niektórzy tylko w spodniach. Nie wolno było nic z sobą zabierać, a narzędzia i resztki ubrania pozostały na stanowiskach pracy. Zebrane kolumny więźniów Nexum, Mac-

¹⁶ Internationaler Suchdienst, Arlosen, den 18. Juni 1997. Dokumenten – Auszug. Unser Az T/D 855 823. Tłumaczenie mgr J. Laskowski.

¹⁷ K. Oblizajek, *Wspomnienie przybycia do „Dory”*, Koło, dnia 21 stycznia 1966 r.

kenrode i Wieda, otoczone pieszymi esesmanami oraz czołgami i samochodami Wehrmachtu, pognano w nieznane... Po przejściu 5-10 kilometrów padł rozkaz „padnij!” potwierdzony seriami z karabinów maszynowych. Odpoczynek trwał tak długo, jak pilnujący esesmani i wojsko się posiliło. Nastąpił dalszy marsz o głodzie i chłdzie. Schylanie się po leżący na ziemi ochłap pożywienia w postaci trawy czy liścia groziło śmiercią. Kilku więźniów padło, inni maszerowali z przestrzelonymi piersiami, czy członkami ciała.

Wieczorem wpędzono nas do lasu. Czy tam zostaniemy wybici? Na polanie zatrzymano czoło pochodu, szeregi ściśnięto, padł rozkaz „padnij!” i znów długie i krzyżujące się serie z karabinów maszynowych. Wiązki pocisków szarpały ubrania na plecach, głowy nasze wciskały się w piasek i mech. Strzelanina trwała długo, nam zdawało się, że parę godzin... Po pewnym czasie padł rozkaz „powstań!”, ale nie wszyscy już powstałi... Część na zawsze została na polanie. My maszerowaliśmy dalej, las się skończył.

Po północy zamajaczyły jakieś budynki i światelka. Widać było druty, strażnice, bramy, wartowników. Była to „Dora”. Kolumnę naszą, liczącą 2-3 tysiące ludzi, skierowano w wielkiej ciszy do baraku, który stał trochę z boku. Była to stara łaźnia. Masa ludzka wtłoczona została w ciasny barak, u którego powały zwieszały się charakterystyczne sitka od pryszniców, a podłogę stanowił beton z zaznaczonym spadem do środka; nie było żadnej możliwości, a tym bardziej położyć się. Zostaliśmy dobrze i szczelnie pozamykani. Czy nas zagazują?

Codziennie badaliśmy ściany i prysznice, zamknięte żaluzjami okna i drzwi, może się da gdzie zrobić otwory, którymi będzie można wypuścić gaz lub dostać trochę świeżego powietrza. W pomieszczeniu był stały mrok, tragizm sytuacji powiększał fakt, że trzeba było załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne, a nie było gdzie. Czas się dłużył, głód zaś dawał się dobrze we znaki, bo jedzenia nie otrzymywaliśmy. Nieczystości, które umiejscowiliśmy w jednym kącie, poczęły spływać po pochylej podłodze betonowej, dlatego ograniczaliśmy i tak już małe miejsce stania. Po kilku dniach leżeliśmy już jeden na drugim śpiąc z wyczerpania...

Na trzeci, czy czwarty dzień, wieczorem, czy w nocy otworzono okno i otrzymaliśmy trochę spleśniałego chleba i zgnitej-oślizgłej kiełbasy oraz kawy.

Gaz nie nadszedł. Po tygodniu otworzono drzwi i padł rozkaz, aby się rozebrać. Następnie pojedynczo z podniesionymi do poziomu rękoma wychodziliśmy, przy

czym każdy dokładnie był rewidowany. Esesman oglądał uszy, nos, i usta, każdy więzień musiał się nachylić, rozsunąć pośladki, a esesman badał kiszkę stolcową. Marsz z podniesionymi rękoma trwał nadal, wówczas więźniowie fryzjerzy golili nas pod pachami, w łonie i strzygli głowy, pozostawiając dłuższe włosy przez środek głowy, tzw. drogę wolności. Na następnym stanowisku sanitariusze robili każdemu zastrzyki w pierś i zdaje się także w udo. Po tym gęsiego – zawsze z podniesionymi rękoma, pod dozorem esesmanów zbliżaliśmy się do wielkiego zbiornika z czarną śmierdzącą cieczą, gdzie każdy musiał wskoczyć i zanurzyć się. Kto niedokładnie zanurzył się lub trzymał głowę ponad powierzchnią cieczy otrzymywał razy w głowę, że na pewno upadał na dno skąd następnie był wyciągany i cucony w znany w obozie sposób...

Po wyjściu ze zbiornika trzeba było iść po desce z rozłożonymi rękoma pod górę do drzwi, a stojący z dwu stron więźniowie strumieniami zimnej wody z węzów płukali każdego... Po chwili znaleźliśmy się w ciemnym pomieszczeniu, skąd po 50-ciu odprowadzano do łaźni. Po wykąpaniu otrzymaliśmy kalesony i koszule. Następnie wszystkich zaprowadzono do magazynu odzieżowego, gdzie znajdowały się już nasze rzeczy, pozostawione na miejscu pracy w barakach.

Wtedy miałem bardzo przykrą scenę w tzw. Efektenkammer, gdyż w ręce esesmana wpadł mój zeszyt, gdzie znajdowały się pisane przeze mnie wiersze obozowe. Sytuację uratował „kapo” – Niemiec, który oświadczył esesmanom, że to są zapiski robione przeze mnie jako kierownika grupy pracujących więźniów. Esesmani języka polskiego nie znali i zwrócili mi zeszyt, który natychmiast wyrwał mi z ręki „Vorarbeiter”, tak przepadł zeszyt i moje wiersze.

Po ubraniu nas otrzymaliśmy przydział na bloki. Ja dostałem się do bloku nr 24, tzw. reprezentacyjnego w Dorze, gdzie chodziło się tylko boso i gdzie było wiele rzeźb robionych przez więźniów. Macierzystym kommandem było „Lapp”, które wyrabiało zbrojone betony do wykładania ścian w podziemnych tunelach.

Mój adres obozowy wówczas brzmiał: Schutz-haftling Kazimierz Oblizajek geb. 10.I.11. H ft. Nr. 1706 „D” Bl. 24 SANGERHAUSEB/S.

(Tekst powyższy sygnowany jest własnoręcznym podpisem mgr. K. Oblizajek. Koło, dnia 21 stycznia 1966 r.).

Stan zdrowia Kazimierza Oblizajka po wyzwoleniu z hitlerowskiego obozu koncentracyjnego nie pozwalał na szybką podróż do rodzinnego kraju. Jako ofiara pseudomedycznych eksperymentów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych przeszedł szczegółowe badania oraz leczenie pod opieką służb medycznych armii amerykańskiej. Jak sam niejednokrotnie wspominał, to dzięki Opatrzności Bożej mógł stosunkowo szybko powrócić do takiego stanu swojego zdrowia, aby nieść pomoc innym. Nie przerywając leczenia, z dniem 1 października 1945 roku podjął pracę w Obozie Fallingbostel, jako „nauczyciel Kursów Handlowych”. Uczył prawoznawstwa i ekonomii społecznej niedawnych, tak jak on zesłańców i więźniów. Pracę tę prowadził do 30 kwietnia 1946 r. *W czasie tego okresu jego postępowanie i praca były całkowicie zadowalające*¹⁸.

Nie dokończywszy nawet rekonwalescencji, nie skorzystał z możliwości podjęcia pracy i pozostania przejściowo w Niemczech, aby następnie wyjechać do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej czy Kanady, mecenas K. Oblizajek wraca do kraju. Stało się to w maju 1946 r. Zamieszkuje w domu rodzinnym. Właściwie, bez żadnego jakiegos wypoczyniania, zaraz podejmuje starania o dokończenie swojej aplikacji adwokackiej. W tej sprawie zwraca się do Delegata Rady Adwokackiej na Obwód Sądu Okręgowego w Kaliszu. Reakcja Delegata była natychmiastowa. Dnia 8 czerwca 1946 r. otrzymuje odpowiedź, w której, w pierwszym akapicie pisma, czytamy: *Nazwisko i pracę Kolegi, jako aplikanta adwokackiego, przypominam sobie dobrze i chętnie Koledze wszelką pomocą służę*¹⁹. Minister Sprawiedliwości, decyzją z dnia 8 sierpnia 1946 roku, zwolnił K. Oblizajka z obowiązku odbycia reszty aplikacji, tj. jednego brakującego roku. W tej sytuacji Izba Adwokatury przy Sądzie Najwyższym poleciła Okręgowej Radzie Adwokackiej w Poznaniu wpisać Kazimierza Oblizajka na listę adwokatów według swego wyboru²⁰. Od tej pory należał do kolskiego Zespołu Adwokackiego nr 2.

¹⁸ U.N.R.R.A. TEAM 232 FALLINGBOSTEL OAMP, 30th April 1946. CERTIFICATE OF SERVICE.

¹⁹ Pismo Delegata Rady Adwokackiej na Obwód Sądu Okręgowego w Kaliszu z dnia 8 czerwca 1946 r. do Kazimierza Oblizajka, s. 1.

²⁰ Postanowienie Izby do spraw Adwokatów przy Sądzie Najwyższym z 7 lutego 1947 r. Sygn. akt 60/46.

Uporządkowanie kwalifikacji umożliwiło podjęcie pracy w adwokaturze. Bez większych trudności, ale szczególnie z racji przeżytej gehenny w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i poniesionej utraty zdrowia, Wojewódzka Komisja Weryfikacyjna dla Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Poznaniu, na posiedzeniu w dniu 18 czerwca 1951 roku, orzekła *utrzymać w mocy wpis Kazimierza Oblizajka na liście adwokatów*²¹.

Życie mecenasa Kazimierza Oblizajka po zakończonej drugiej wojnie światowej i powrocie do rodzinnego miasta Koła, to nie tylko kwestie własnych kwalifikacji i pracy zawodowej. W dniu 28 października 1947 roku zawarł związek małżeński. Jego wybranką została Jadwiga Gryglewska, córka Stanisława i Władysławy z Zasadzkich. Godny odnotowania jest fakt, że ojciec pani Jadwigi był długoletnim nauczycielem i kierownikiem Szkoły Podstawowej w Chełmnie nad Nerem (od 1923 r. do pierwszych dni okupacji hitlerowskich Niemiec), był więźniem w Dachau, Mathausen-Gussen, i w tym obozie został zamordowany w listopadzie 1940 r.; urna z jego prochami spoczywa na cmentarzu parafialnym w Chełmnie nad Nerem.

Małżonkowie Jadwiga i Kazimierz Oblizajkowie zamieszkali w domu rodzinnym Gryglewskich, przy ulicy Nowowiejskiej, przemianowanej na Piotra Wojciechowskiego 16. Doczekali się trojga dzieci – Marii, Janusza i Jerzego.

Kazimierz Oblizajek, urodzony 10.01.1911 r., zam. 62-600 Koło, ul. Wojciechowskiego 16, był członkiem następujących organizacji i stowarzyszeń:

- Polski Związek b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych (istnieje od 1946 roku). Legitymacja nr 30126. Wydana przez Zarząd Okręgu PZb.WHWiOK w Koninie dnia 28 lutego. Prezes Zarządu Okręgu Jan Ferenc.
- Związek Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych Więźniów Politycznych. Legitymacja członkowska nr 3852. Jest członkiem zwyczajnym

²¹ Pismo Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej dla Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Poznaniu. Nr akt wer. 202/51 z dnia 18 czerwca 1951 r.

ZKRPiBWP, nr ewidencyjny 3855. Leg. wydana przez Zarząd Wojewódzki ZKRPiBWP w Koninie dnia 14.10.1993. Leg. ważna bezterminowo.

– Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Legitymacja nr 0783200 *Uprawnia do przejazdów PKP i PKS wg 50% zniżki*. Jest KOMBATANTEM uprawnionym do świadczeń określonych ustawą z 26 maja 1982 r. o szczególnych uprawnieniach kombatantów (Dz.U. nr 16, poz. 122). Data wystawienia 10.05.1986. Urzędujący Wiceprezes Józef Czaja.

– Liga Przyjaciół Żołnierza. Legitymacja członkowska nr 8. Zarząd Powiatowy Ligi Przyjaciół Żołnierza w Kole stwierdza, że Kazimierz Oblizajek ur. 10 stycznia 1911 r. zam. w Kole, przy ul. Nowowiejskiej jest członkiem Ligi Przyjaciół Żołnierza Koło nr 44. Koło, dn. 21 III 1951 r.

– Związek Inwalidów Wojennych PRL. Legitymacja nr 35858. Wydano 1 lipca 1981. Oddział Koło, nr ewid. 69. Rodzaj poszkodowania *Zespół nerwicy – poobozowy*. Procent niezdolności zarobkowej *III grupa inwalidy wojennego* czasowo; *I – grupa* na stałe. Jest członkiem zwyczajnym. Związek Inwalidów Wojennych P.R.L.

– Związek Zawodowy Pracowników Handlu w Polsce. Legitymacja nr 575219. Zawód *Radca prawny*. Data wstąpienia po raz pierwszy do Związku *1 IV 1952*. Koło, dnia 20 XI 1952.

– Legitymacja Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, członka czynnego nr 060568, wydana dnia 19.10.1950 r.

– Legitymacja – Polski Związek Emerytów i Rencistów, nr 163601, wyd. 03.07.1981 r.

– **Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech**. Legitymacja nr 200/II. Stanowisko w szkolnictwie polskim w Niemczech *Nauczyciel w Szkole Zawodowej w Fallingbostel*. II Okręg Szkolnictwa Polskiego w Niemczech. Hanower – Bardowik. Ważna do dnia 31 lipca 1946 r.

– Zakłady Fajansu „Koło” w Kole. Legitymacja pracownicza nr 231. Stanowisko *Radca prawny*. Ważna do dnia 30 lipca 1956 r.

– **Legitymacja adwokacka nr 312**. RADA ADWOKACKA w Poznaniu. Oblizajek Kazimierz s. Józefa, zam. w Kole ul. Wojciechowskiego 16 **jest adwokatem** – członkiem Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Kole. Poznań, dnia

31.12.1979. Dziekan Rady Adwokackiej (podpis nieczytelny), Członek Rady – Sekretarz (podpis nieczytelny).

– Książeczka wojskowa. Polska Rzeczpospolita Ludowa Ministerstwo Obrony Narodowej. Książeczka Wojskowa Seria F nr 539683. I. Ewidencja ogólna: 1. Miejsce urodzenia: Koło. 2. Zawód: magister prawa – adwokat. III. Dane dotyczące służby wojskowej: 2. Przebieg służby wojskowej – 09.1934 r. wcielony do 82 Pułku Piechoty 2 kompania, kursant – 05.1935 r. Przeniesiony do 84 Pułku Piechoty, d-ca drużyny – 09.1935 r. podchorąży, zwolniony z wojska. 3. Mianowany na wyższy stopień wojskowy – stopień *kapral podchorąży 1938 r.* 4. Udział w wojnach *13.05.1939 – zmobilizowany. Obrona Narodowa Wieluń do 30.08.1939 r. 1.09.1939 – kampania wrześniowa – Wieluń, Chojny, Sieradz, Łowicz i Warszawa. Wypełniono ze słów.* Pieczęć okr. W.K.R. Konin, podpis nieczytelny. IV. Adnotacje o przeniesieniu (zaliczeniu) do rezerwy, przeznaczeniu do pomocniczej służby wojskowej – *Dnia 29 listopada 1951 r. przeniesiony do rezerwy, na podstawie: Roz. MON nr 184 z dnia 7.12.48 r.* V. Ewidencja wojskowa: 5. Funkcja *pisarz.* 6. Stopień wojskowy *kapral podchorąży.* VI. Przebieg ćwiczeń wojskowych *21.08.1936 r. odbył 6-tygodniowe ćwiczenia rezerwy w 84 Pułku Piechoty d-ca drużyny st. szeregowy podchorąży. 8.02.1938 r. odbył 4-tygodniowe ćwiczenia rezerwy w 84 Pułku Piechoty d-ca plutonu kapral. Wypełniono ze słów.* Pieczęć okr. W.K.R. Konin, podpis nieczytelny.

Odnaczenia i dyplomy

– Okręgowa Rada Adwokacka w Poznaniu ma zaszczyt przyznać adwokatowi Kazimierzowi Oblizajkowi Medal Zasłużonemu dla Adwokatury Izby Adwokackiej w Poznaniu. Poznań dnia 21 stycznia 1984 r.

– Związek Bojowników o Wolność i Demokrację DYPLOM UZNANIA dla kolegi *Kaz.(imierza) Oblizajka Za aktywną i ofiarną pracę społeczną w szeregach Bojowników nad umocnieniem i rozszerzaniem Frontu Narodowego, walki o pokój i plan sześćioletni.* ZARZĄD Sekretarz (podpis nieczytelny), v-Prezes (podpis nieczytelny). Pieczęć okrągła z napisem: Związek Bojowników o Wolność i Demokrację ZARZĄD OKRĘGU POZNAŃ. Poznań, dnia 9 maja 1954 r.

- FJN DYPLOM UZNANIA PRZYZNANY Ob. Kazimierzowi Oblizajkowi ZA BEZINTERESOWNĄ OFIARNĄ PRACĘ SPOŁECZNĄ W REALIZACJI PROGRAMU FRONTU JEDNOŚCI NARODU. Pieczęć podłużna z napisem: Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Poznaniu. Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Jedności Narodu w Poznaniu – podpis nieczytelny. Poznań, luty 1958 r.
- Odznaka Grunwaldzka, 01.12.1971 r.
- Medal za Warszawę 1939-1945, 11.09.1961 r.
- Odznaka za zasługi Związku Kombatantów RP i b. Więźniów Politycznych, 06.04.1998 r.
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, 28.06.1978 r.
- Odznaka Honorowa za zasługi w rozwoju Województwa Poznańskiego, 21.04.1975 r.
- Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r., 06.03.1974 r.
- Złoty Krzyż Zasługi, 01.05.1957 r.
- Medal „Za udział w wojnie obronnej 1939”, 25.08.1982 r.
- Krzyż Oświęcimski, 22.04.1987 r.
- Odznaka honorowa „Za zasługi dla miasta Koła”, 18.07.1979 r.
- Odznaka Weterana Walk o Niepodległość, 1995 r.

Twórczość literacka Kazimierza Oblizajka

Nie udało się ustalić dokładnie, kiedy to pan mecenas zaczął uprawiać twórczość literacką, być może, że były to lata gimnazjalne bądź studenckie. O swoich zainteresowaniach pisania, nie tylko dokumentów wynikających z charakteru pracy zawodowej, musiano wiedzieć, skoro plutonowemu podchorążemu powierzono prowadzenie kroniki oddziałów Obrony Narodowej „Wieluń”. Jak sam wspominał, nawet będąc zagrożony karą śmierci, więziony w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, prowadził swoistą kronikę dotyczącą zarówno własnych losów, jak i losów współwięźniów.

Z tego okresu pochodzi także jego poezja. *Pisał wiersze w obozie koncentracyjnym Bergen-Belsen oraz tuż po wyzwoleniu w Niemczech po to, aby*

podtrzymać na duchu więźniów i towarzyszy niedoli. Utwory te w większości zaginęły, gdyż musiano je niszczyć tuż po przeczytaniu z obawy przed represjami [„Palestra”, nr 7, s. 46]. Ten okres twórczości ma szczególną wartość, jest to literatura faktu, spełnia rolę źródła dla historyków. Podobną rolę odgrywają własne wspomnienia odnoszące się do życia codziennego mieszkańców miasta Koła w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Swoisty charakter mają jego wiersze pisane z okazji, np.: *Na 600-lecie Miasta Koła* (1962 r.) czy *Za Juliuszem Słowackim: Polak Papieżem* (1979 r.)

K. Oblizajek pisał też artykuły do prasy krajowej i zagranicznej, związane szczególnie z drugą wojną światową oraz hitlerowskimi obozami koncentracyjnymi i obozami zagłady (Chełmno nad Nerem) [„Palestra”. Organ Naczelnej Rady Adwokackiej, 1979, nr 7, s. 43]. Część jego wystąpień na zjazdach i konferencjach prawników była także publikowana [„Palestra”, nr 7, s. 70-72].

W 2000 roku pod redakcją Kazimierza Kasperkiewicza i Mariusza Kozajdy ukazała się *publikacja przygotowana przez Towarzystwo Przyjaciół Miasta Koła (...), która obejmuje cały dorobek poetycki autora z czasów pobytu w obozach hitlerowskich w Niemczech, jak również utwory pisane po wojnie, zarówno na obczyźnie, jak w kraju* [K. Oblizajek, *Wiersze obozowe i poobozowe*, Koło 2000, s. 3].

Wykaz opublikowanych „wierszy obozowych i poobozowych”, miejsce i czas napisania:

Wrócim do Polski uwolnionej, Niemcy, 1940 r. Więzień nr 1706

Polska ziemia na grobie więźnia, Niemcy, 1940 r.

Polak jest wieczny, Niemcy, jesień 1941 r.

Więźniowie – zmarli nie pogrzebani, Niemcy Buchenwald, 1941 r.

Deszcz w Niemczech, Niemcy, rok 1943

Dziewczyzna, Niemcy, 1943 r.

Kolęda obozowa, Niemcy, 1943 r.

Egzekucja, Niemcy, Dora 1944 r.

Powstanie Warszawskie – Wizja I, Niemcy, 1944 r.

Powstanie Warszawskie – Wizja II, Niemcy, 1944 r.

Polscy Żydzi, brak miejsca i daty

Mogła więźnia, Niemcy, 1945 r.

Do Polki w Niemczech, Niemcy, 1945 r.

Czemu..., brak miejsca i daty

Słuchajcie..., brak miejsca i daty

Odpowiedź Anglikom, czy wrócić do Polski?, Fallingbostel, 1945 r.

Skarga Matki – Polski, brak miejsca (Niemcy? Na wolnej kartce jest: Koło 1946 r.), wiosna 1946 r.

Obóz straceń w Chełmnie pod Kołem, Polska, 1947 r.

Umarli bez grobów, Koło, 1947 r.

Droga Polaków katolików, Koło, 4 VIII 1947 r.

Na 600-lecie Miasta Koła, Koło, wiosna 1962 r.

Za Juliuszem Słowackim: Polak Papieżem, Koło, 1979 r.

Wiara, Nadzieja i Miłość, Koło, 8 XII 1980 r.

Wymieniona publikacja „K. Oblizajek, *Wiersze obozowe i poobozowe*”, jak się okazało po szczegółowych poszukiwaniach, jednak nie *obejmuje całego dorobku poetyckiego autora z czasów pobytu w obozach hitlerowskich w Niemczech, jak również utwory pisane po wojnie, zarówno na obczyźnie, jak i w kraju* [K. Oblizajek, *Wiersze obozowe i poobozowe*, s. 3]. Dzięki uprzejmości małżonki autora wierszy, pani Jadwigi oraz ich wnuka, pana mgr. Tomasza Gajdy, udostępnione zostały autorowi następujące wiersze:

Smętek obozowy!

Niebo z rozpachy cicho płacze,
Łzy z chmur wyciska zimne, szare,
Po polach smętek polski skacze,
Żółcią napęlnia życia czarę,
Liście pożółkły już na drzewach,
Mgła tuli miękko senną ziemię,
Gniotąc swą ręką Polski dzieci,
Do obcej ziemi wrzuci czasem Trupa młodego, niby śmieci.
Gdzieś tam na wschodzie pozostali,

Matka i ojciec, bracia mali,
Pełni tęsknoty smutnej, rzewnej,

Gdzieś tam na wschodzie pozostało,
Słońko czerwone, niby rana,
Z której wyciekło krwi niemało,
Gdy nas przycisła pięść tyrana.
Gdzieś tam na wschodzie pozostały,
Lasy i łąny szczerozłote,
Tam też pozostał domek mały,
Tam zostawiłem swą pieszczotę.
W Polsce zostało serce moje,
Dusza po wrzosach mógł błądzi,
Niestraszne dla niej męki, znoje,
Ona nie umrze, jak wróg sądzi!
Z grobów nam zbudzi życie nowe,
Powstaną ciała tych co padli,
Z cierpień też Wolność wyprowadzi,
W blaski ubierze ją tęczowe...

O.K. Kleinbodingsen 1944 r.

Kartoszka

Deszcz zre podarte pasiaki,
Mróz zły wierci sine ciało,
Które niby lep na kościach wisiało,
Zmięte w jeden skrzep, krwawy bylejaki.
Zęby w ustach drżą, bo wola nie włada,
Ręce jeden ruch, manekinów praca,
Lecz żyje tu duch, a to się oplaca
Trwać i tylko być – tyranom zaś biada!
Nagle jakiś szept wśród więźniów gromady

„Kartoszka” – hej tam, więc ogień wnet błyska,
Zapalmy ten gnój w nim upiec ziemniaka.
W miejscu trzeba stać – nieznaczone wypadły
Polski idź k’nam, za wagon tu z bliska,
Taka twoja mać! Pokuszać kartoszki...

1944 r. Więzień nr 1706

Niepotrzebni

Tam na barłogu, pod niemieckim niebem
O litrze zupy i kromeczce chleba
Polacy żyją, bo ich nie potrzeba,
Dla tych co myślą nad wroga pogrzebem.

Chociaż wolności grzmią w koło fanfary
I krwawej hydrze urwano już głowę,
Dni pozostały wciąż czarne głodowe,
A siły prestiż nie ustąpił stary!

Naród co wczoraj był już bohaterem,
Dziś jest krewniakiem na łasce możnego,
Wszak wszystko stracił, prócz honoru swego!

W brudnym łachmanie, na piersiach z orderem
Blizn nie zagojonych – nie jest tak ciekawy,
Jak ten co za nim szedł z tyłu do sławy.

Niemcy, 1945 r.

Kolęda noworoczna 1946 rok

Nadszedł nowy rok nieznany,
W starym spadły nam kajdany,
Tak łańcuchy z nóg, lecz pęta,
Pomotały już rączęta,

A my takie małe dzieci,
Wybieramy to co święci,
Co nam inni podsuwają,
Choć serduszka srodze kują.
W morze bólów rzek tysiące przez lata
Wojen wpłynęły...
Zaszło słońce gorejące, tam chata,
Miasta spłonęły...
Tu została obca ziemia, tułaczka,
Nie masz prawie swego mienia, a płaczka
Brzoza nie zakryje warkoczem grobu
I nie zaśpiewa litanii wam obu,
To jest tobie i Jej ziemi pieszczącej
Twe kości, ziemi polskiej, kochającej...
Atom rozpadł się w miliony,
A miliardom zgubę knuje
Daj nam Roku ty wyśniony
Boga wolę, co miłuje
Tych z koroną cierniem tkaną
I nadzieją niezachwianą...

Polak został papieżem, a to jego rady

Nie trzeba szukać nowych dróg,
Bo jedna jest nam dana,
Wskazał ją Zbawca – Wielki Bóg,
Panna Niepokalana.
Ścieżka ta wiedzie poprzez krzyż
I krwawy pot Chrystusa,
Trzeba się tylko unieść wzwyż,
By śladem iść Jezusa!
Gościniec ten jest pełen cnót,

A pewny, nie zawodzi,
Wiedzie aż do niebieskich wrót,
Nim idźcie starzy, młodzi.
I chociaż przyjdzie padać wam,
Jak Jemu na Golgocie,
Wierzcie, że z nami jest On sam,
W cierpieniach, czy tęsknocie!
Nie otrze nikt sierocie łez,
Lub szczęścia nic nie doda,
Nie wskrzesi matki król, czy bies,
Lecz w Krzyżu jest ochłoda!
Mesjasz nam wskazał wieczny blask,
Gdzie mamy iść wytrwale,
Aby nie stracić świętych łask
I spocząć w wiecznej chwale!
Jest nim miłości Bożej zród
I bliźnich ukochanie,
Zwyciężyć trzeba ból i znój,
Gdyż przyjdzie zmartwychwstanie!
Nie pomnij braci twoich win,
Lecz odpuść im serdecznie,
Zamieniaj słowa w dobry czyn,
A będziesz żywym wiecznie!

Kazimierz Oblizajek pozostawił w swoich maszynopisach takie zdanie: *Próbowałem też pisać wiersze miłosne w latach 50-tych.*

Przykładem jest niniejszy wiersz:

Czemu, dlaczego...?

Czemu, dlaczego powiedz moja miła
Do ciebie stale myśl powraca ma,

Jaka w tym wszystkim jest ukryta siła,
Że serce śpiewa – z niepewności łka...
Ja wiem, że burze złowrogie przeminą,
Aby cierpienia pousuwać stąd.
Wiem, że człek zrywa najcudowniejsze kwiaty,
By owym pięknem przyozdobić się,
Dusza ulata w nieznane zaświaty,
Gdyż Stwórcę swego wciąż oglądać chce.
Jesienią żółte opadają liście,
Bo nowy wyrósł w ich gniazdeczku pąk,
A niebo płacze deszczami rzęsiście,
Aby uwolnić, pragnących od mąk.
Jeśli na świecie są straszne cierpienia,
To i nagrodę za nie da nam Bóg,

W swej wiecznej chwale, grzechów odpuszczeni
Dostąpi każdy, kto nie zbaczał z dróg!
Lecz czemu rozum mój zbadać nie może,
Nieznanych hymnów zakochanych serc?
Czemu ty dla mnie, jak bezkresne morze,
Lub twarde mury niezdobytych twierdz!
Dzień twych „imienin”, to szczęścia przedsiónek,
Ale jak długo czekać przyjdzie mi
Na to, by przeżyć najpiękniejszy dzionek,
Kiedy do piersi mnie przytulisz ty! Panie!
Skoro zaś rzekniesz „nie” mój wieczny
Czemu, dlaczego – znów zapytam się,
Lecz, kto rozwiąże to trudne pytanie,
Po co Marysiu polubiłem cię?

19 marca 1980 roku napisał satyrę na stosunki panujące w Polsce, zatyt.:

Ssaki i cwaniaki

Ssaki, jak to wiadomo żyją mlekiem matki,
Wiszą zawsze u piersi i ciągną ostatki,
Oderwać ich nie można, bo by poginęli
Przez całe życie swoje do serca przyłgnęli.
O żarcie tylko walczą, aż do tchnienia ducha,
A skarg matki wyssanej, żaden z nich nie słucha,
Odpychając zaś braci od darów rodziny,
Pną się na coraz wyższe życiowe dziedziny.
Odrzucony zaś pada, wynędzony srodze,
Na oczach wszystkich, przy matczynej drodze,
Żarłok jednak nie widzi tej tragedii brata,
Niestrudzenie, najedzon za żarciem wciąż lata.
Są też ludzie, co w życiu widzą jedne cele,
By ssać matkę-Ojczyznę co dzień i w niedziele,
Inni mogą pracować, gromadzić zdobycze,
Ci zaś pożerają najlepsze słodycze,
Ze stanowisk, urzędów łatwe synekury
Zagarniają dla siebie, drąc ze wszystkich skóry.
Do ssaków zaś podobni są całkiem cwaniacy,
Zawsze stojąc na czele i wszędzie jednacy,
Czy to „legionów” rządy, a później sanacja,
Przy tych największa była zawsze chciwców racja,
A gdy na Polskę przyszły czarne rządy krwawe
Hitlerowców, co nowe, głosząc prawa łzawe,
Ci podziwiali „Ordnung” i służyli stale
Mordercom matek, dzieci co chodzili w chwale!
A gdy burza ze wschodu brzydkie ścierwa zmyła
I na świecie wyrosła całkiem nowa siła,
Cwaniacy tam przyłgnęli, krzycząc wielkim głosem,

Że to Polska powstała za ich słusznym ciosem!
Że to oni przynieśli zwycięstwo i chwałę
Do nich przeto należy dobro wszelkie całe.
Inni są do pracy – no i do słuchania
Rozkazów, przychodzących z ust cwaniaka drania,
Który posiadał i mądrość i sztukę rządzenia,
Dlatego nikt dziś nie ma coś do powiedzenia...

Na zakończenie, co nie znaczy jednak, że to już pełna prezentacja literackich osiągnięć pana mecenasa, poznamy jego „powiedzonka o adwokatach”:

Tym chata bogata, co ukradnie tata,
Za to ma bezpłatnie teraz adwokata.
Adwo – kat na pieniądze,
Bo poskramia chciwców żądze!
Gdy cię Sąd przestrasza, śpiesz do mecenasa...
By uniknąć bata idź do adwokata...
Złego Sąd nie naprawi, a Kościół nie zbawi...
Gdy mama szuka, tata idzie do adwokata...
Nie tylko przestępców bronią adwokaci,
Ale ludzi niewinnych, którym grożą kaci...
Sędzia sądzi, przeto błądzi,
Adwokat zaś broni, przed błędami chroni...

Poza utworami, których treścią są osobiste nastroje i refleksje, autor pozostawił interesujące wspomnienia pisane prozą. Do nich należą m.in.: *Szklanka mleka* i *Urzędnicy*, wspomnienia.

Kolskie impresje w literaturze

Zbyt często my, kolanie, mamy wrażenie, że mieszkamy na obrzeżach życia. Myślimy o Kole jako o mieście zapomnianym, gdzie nawet diabeł ogonem nie macha. Młodzi uciekają do wielkich miast, starsi ludzie odchodzą, a wraz z nimi odchodzi historia naszego miasta. I choć niektórym z nas wydaje się, że Koło istnieje tylko na geograficznej mapie Polski, to nie jest tak do końca. Wystarczy sięgnąć do książek, by zauważyć, że pojawia się zarówno na kartach literatury pięknej, jak i w innych utworach.

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o Stanisławie Fleszarowej-Muskat, której wiele artykułów i czasu poświęciła pani Halina Grabowska, znawczyni twórczości pisarki. Jednakże pisząc o kolskich impresjach w literaturze, należy wspomnieć o powieści *Powrót do miejsc nieobecnych*. Autorka w swoim utworze wykreowała bohatera, który postanawia pewnego dnia odwiedzić swoje rodzinne miasteczko, które *leżało na jednej z głównych tras krajowych i jadąc na Targi Poznańskie*, mijał je wiele razy. Bohater przyjeżdża w poszukiwaniu wspomnień oraz dawnych, dobrze znanych mu miejsc. To z nim odwiedzamy ruiny starego zamku, gmach sejmiku czy bładzimy po nadwarciańskich łąkach. Odkrywamy miejsca, które dziś wyglądają inaczej lub odnajdujemy nieistniejące budynki. Czytając *Powrót do miejsc nieobecnych* przenosimy się do Koła utraconego, do miejsc, które na zawsze odeszły z naszego życia i tylko dzięki Fleszarowej powracają w naszej pamięci niczym wymarzona arkadyjska kraina.

Koło odnajdziemy nie tylko w literaturze pięknej, ale również we wspomnieniach ludzi nie związanych bezpośrednio z naszym miastem. We *Wspomnieniach o Januszu Korczaku*, wydanych przez Instytut Badań Pedagogicznych pod redakcją Aleksandra Lewina, znalazłam wspomnienia Ireny Reppowej zatytułowane *Promieniował i na ten szczególny dom*. Cały zbiór wspomnień dotyczy postaci Janusza Korczaka i zakładanych przez niego na terenie kraju domów dziecka i ochronek. Irena Reppowa pisze: *Zostałam kierowniczką placówki – bardzo specjalnej – jedynej w Polsce zakładu dla dzieci więźniów politycznych. Był to nieduży*

dom dziecięcy w Kole nad Wartą, w którym wychowywało się czterdzieścioro dzieci komunistów. Dom ten znajdował się w pięknej willi otoczonej ogrodem. Nie ma już dawnej ochronki dla dzieci więźniów politycznych, ale willa pozostała. Obecnie mieści się tam Kościół Boży w Chrystusie Zbór „Hosanna”. Jednakże warto przeczytać wspomnienia, a następnie przespacerować się na „Wyspę” i spojrzeć zupełnie innym okiem na budynek. Niech zadziała magia naszej wyobraźni.

Niedawno zmarły Ryszard Kapuściński, światowej sławy reportażysta, także nie zapomniał o małych, prowincjonalnych miasteczkach. Pisząc o sprawach wielkich, nie pozostawał obojętny wobec spraw małych. W *Lapidarium IV* Kapuściński zamieszcza luźne przemyślenia na temat współczesnego świata. Znalazło się tam także miejsce dla naszego miasta:

Był u mnie młody człowiek, licealista z Koła (...). Spytałem go.

– Jeżeli ktoś mieszka w Kole, to co jest jego marzeniem?

– Jego marzeniem jest Konin.

– A co jest jego super – marzeniem?

Poznań. Tam kończy się świat.

Aby świat nie kończył się na Poznaniu, zależy od nas samych. Przytoczone przeze mnie książki pokazują, że Koło nie jest końcem świata. Wybrałam tylko trzy pozycje, ale jest ich wiele więcej. Dlatego namawiam Państwa do poszukiwań w książkach impresji na temat Koła; pozwoli to wrócić do miejsc „nieobecnych”, albo odkryć krainę nieodkrytą.

Sentymentalna podróż służbowa 1968 r.

Koniec czerwca tego roku przyniósł falę niespotykanych upałów. Nagrzane mury wielkiego miasta potęgowały efekt chlebowego pieca. Przechodnie unikali słońca i uciekali w cień, co jednak nie przynosiło ulgi, więc zdejmowali z siebie wszystko, do granic przyzwoitości.

Odprowa w dowództwie Śląskiego OW (Okręgu Wojskowego), podsumowująca ćwiczenia Wojsk Obrony Powietrznej Państw UW (Układu Warszawskiego) pod kryptonimem TARCZA '68, w których uczestniczył jako członek komisji, skończyła się w południe, więc pozostało mu do pociągu ponad pięć godzin. Już dużo wcześniej obmyślił plan *zagospodarowania* tego czasu. Cieszył się, że po dziesięciu latach, które minęły od służby w tym mieście, będzie mógł odwiedzić miejsca z lat 1952-57. Wprawdzie, podróżując z różnych powodów po Polsce, *zahaczał* także o Wrocław, ale przeważnie były to przesiadki kolejowe lub krótkie szkolenia lub odprowy.

Nie było czasu na spacer.

Tramwaj nr 7 jadący z Krzyków, gdzie mieściło się dowództwo ŚOW, zatrzymał się na rogu przy ul. Świerczewskiego.

Dobrze znał to miejsce, zwłaszcza z 1956-57 r., gdy mieszkał w *kawalerce* na IV piętrze w domu na rogu Świerczewskiego i Świdnickiej, *bywając* na kolacjach w sąsiadującej restauracji „Polonia”, w której dopiero wówczas go należycie obsłużyono, gdy zamówienie u kelnera złożył *zaciągając jak we Lwowie*. Zresztą, namówił go do tego fortelu *sam* pan hrabia Wojciech Dzieduszycki, który w 1952 roku był jego sąsiadem, gdy kilka tygodni mieszkał *na przydziale* przy rodzinie z *nadmetrażem*. Pan Dzieduszycki – znany artysta kabaretowy, był uwielbiany przez mieszkańców Wrocławia, którzy starali się odtworzyć tu swój utracony Lwów. Spożycie kolacji w jego towarzystwie było adopcją do *lwowskiej ferajny*. Po drugiej stronie ulicy było kino „Śląsk”. Bywał tam często jako *słomiany wdowiec*, zwłaszcza gdy kino zamieniało się w Klub – Kabaret Filmowy ZADRA, bardzo ryzykując swoim programem politycznej satyry.

W „Polonii” zjadł, nieco zawiedziony, że już nie słysząc śpiewanego *zaciągania* licznych przecież gości przy stolikach.

Poszedł w kierunku rynku. Minął plac Kościuszki i przy domu towarowym, przy głównym jego wejściu serce zabiło mu mocniej.

To tu, w 1953 r. stanęli w drzwiach zaskoczeni i zakłopotani naprzeciw siebie. Ona – Wiesia, koleżanka z IV klasy gimnazjum, z dużymi błękitnymi oczami i burzą jasnych loków na głowie. To dla niej napisał pierwszy miłosny wiersz, w którym nazwał ją „Złotowłosa Wia”, i dla niej przyjął harcerski przydomek (po zdaniu sprawności „Trzy pióra”) „Wilcza szczeka”, ponieważ odpowiadał jej monogramowi „WS”. Nie zdążył nawet wówczas jej powitać, bo bardzo spłoszona, przylgnęła do ramienia towarzyszącego jej pana i szybko wybiegła na ulicę. Wspomnienia, wspomnienia...

Samo miasto wyglądało inaczej. Gdy przybył tu w 1952 r. zastał zwały gruzów jak w Warszawie, którą odgruzowywał w 1948 r. w 1 Brygadzie SP (Służba Polsce). Teraz, piękne domy przy pięknych ulicach i placach świadczyły o wielkości wysiłku przy odbudowie tego miasta.

Obszedł znajome sobie miejsca, zatrzymując się i przeżywając wspomnienia sprzed lat. Jednak wspomnienie o niefortunnym spotkaniu z Wesią nie dawało mu spokoju.

Na Rynku zatrzymał się przy witrynie księgarni. Postanowił coś kupić *na drogę*. Przejrzał wyłożone na ladzie nowości i jego uwagę przykuło nazwisko autorki. Pamiętał, że kilka lat temu czytał *Przerwę na życie* tej autorki oraz w ubiegłym roku *Czterech mężczyzn na brzegu lasu*. Pamiętał te koronkowe dokładności w opisywaniu ludzkich charakterów i zachowań oraz niemal dokumentalną rzeczywistość wydarzeń. Cenił ten sentymentalny realizm. Kupił książkę i zadowolony, że będzie miał co czytać w podróży, ruszył w dalszy obchód po trasie pamięci.

Przeszedł tunelem obok dworca głównego i znów napłynęły wspomnienia: Mieszkał w wyremontowanym budynku przy ulicy Bocznej, której tylko prawa strona była zamieszкана. Lewą stronę stanowiły ruiny 3-4-piętrowych kamienic bez frontowych ścian. Całą dzielnicę zalegały hałdy gruzów, spośród których sterczały resztki kościoła i jeden cały dom przy Gajowej, w którym mieszkali uchodźcy z Grecji. Wracał wtedy z pracy późnym wieczorem i w mroku stopami szukał ścieżki przez gruzy. Kierował się na bardzo odległą, jedyną tutaj

lampę oświetleniową. Suche chwasty porastające zwały gruzów czepiały się jego płaszcza, oblepiając pękami rzepów. Nagle, jakiś szum krzewów pomieszany z piskami zaczął się zbliżać w jego kierunku. Wyszarpnął z kabury pistolet i czekał. Więcej poczuł niż widział, gdy nawała czegoś, jak lawina przetoczyła się ocierając o niego od cholew wysokich butów prawie do pasa. Trwało to krótko, może kilka sekund. Rozpoznał, że były to watahy szczurów. Setki tysięcy szczurów z wrocławskich zasypanych piwnic. W domu *jak stał* wszedł do wanny, aby zmyć pozostawiony na ubraniu szczurzy śluz. Zemścił się, polując z balkonu na te zwierzęta, rodzinami wędrujące z pokoju do pokoju po drugiej stronie ulicy. Ulica Boczna już nie straszyla ruinami. Pięknie odnowione kamieniczki z ukwieconymi balkonami utworzyły z tej ślepej uliczki cichy, kolorowy zakątek.

Spojrzał na drugie piętro *swojej* kamienicy. Na balkonie siedziała para starszych ludzi w cieniu parasola.

Zerknął na zegarek. Dochodziła szesnasta. Do pociągu zostało ponad dwie godziny. Zawrócił, i wtedy spostrzegł mężczyznę, który stał na chodniku.

– Pan kogoś poszukuje? Ja tu mieszkam, mogę pomóc...

Przyjrzał się mężczyźnie dokładnie, powoli rozpoznając twarz i głos człowieka, z którym kiedyś, tam na Obornickiej...

– Marszał? – W nagłym olśnieniu, z radością i wyciągniętą ręką zwrócił się do mężczyzny.

– Tak... ale jakoś nie mogę... – Mężczyzna przyglądał mu się z widocznym zakłopotaniem. – Chyba że... zaraz, zaraz. Chyba się nie mylę. – Bruzdy na twarzy mężczyzny nagle się wygładziły a szeroki uśmiech odsłonił dwa równe rzędy *państwowych* zębów. – ...Może Jurek?

– Zgadłeś, to ja chłopie. Co za spotkanie po tylu latach!

– Ale co ty tu robisz? – Potrząsał jego ręką i poklepywał po plecach. – Co za niespodzianka. Zaraz zawołam chłopaków. Często cię wspominaliśmy. Wiesz co? – zawiesił głos na chwilę, jakby się namyślał. – Chodź, zapraszam cię do mojego domu. Ewa się ucieszy. Zobaczysz moje dzieci i... no, dobra jest. Chodź – pociągnął go za sobą do klatki schodowej.

Zapach był taki sam jak w 1954 r., kiedy się wyprowadzał.

Pani Ewa długo wypytywała go o rodzinę, którą pamiętała i z którą przyjaźniła się przed laty, zapominając o swych obowiązkach gospodyni. Toteż, gdy jej

mąż zwał się do mieszkania z czterema sąsiadami – zerwała się i przepaszając, zniknęła w kuchni.

Można sobie wyobrazić, co się działo. Barek szybko opustoszał, półmiski *wyczyszczono* do sucha i ani się spostrzegli, kiedy minął ograniczony czas. Czas zbyt ograniczony, aby można było *przelecieć* choćby najważniejsze tematy.

Bo też i działo się na świecie tyle, że i nie starczyłoby tygodni na dyskusje. Środki masowego przekazu (*publikatory*) ograniczyły wreszcie dyżurne plotki o życiu i śmierci Roberta Kennedy’ego, nawet mniej krytykowały zbuntowaną Rumunię i prochińską Albanię, bo głównym tematem stał się czechosłowacki *Manifest 2000 słów*.

Groźna była ta *erupcja* socjalistycznego bloku: najpierw Jugosławia z *łańcuchowym psem imperializmu* (Tito), później Albania i Rumunia, a antysyjonistyczne i antyinteligentkie poczynania władz polskich tego roku, także zwiastowały początek polskich przemian, gdyż – jak mówiono – *władza oderwała się od mas*. Narzucało się pytanie: czy Wielki Brat będzie się beczynn timeru przyglądał? Zanosilo się na to, że przeprowadzone na terenie Czechosłowacji *Wielkie manewry* Wojsk UW, miały szansę przestać być manewrami.

Dyskusja była więc bardzo pasjonująca i prowadzona przez fachowców, jako że dwóch z nich (w tym Marszał) to oficerowie polityczni, jeden politolog Uniwersytetu Wrocławskiego i trzech oficerów pionu dowódczo-operacyjnego.

„Żubrówka” utrwalana winem marki „wino” patykiem pisane, zrobiła swoje – spóźnił się na pociąg do Bydgoszczy.

Odprowadzającym go kolegom nie pozwolił się namówić na *nocleg*, przewidując ciąg dalszy *zakrapianej rozmowy* do rana. Z trudem ubłagał ich, aby wrócili do domów i pozostawili go na dworcu, bo pociąg do Poznania miał za dwie godziny.

Wielka hala Dworca Głównego huczała gwarem i muzyką. Pośrodku hali, przez całą jej długość ustawione były ławki. Wszystkie były zajęte przez podróżnych i stałych dworcowych lokatorów, których systematycznie acz bezskutecznie przeganiały SOK i MO.

Próbował znaleźć miejsce w pobliżu tunelu prowadzącego na perony, ale miejsc nie było.

W bufetach i kawiarenkach dworcowych rozmieszczonych na całej galerii hali były wolne stoliki. Zamówił herbatę z cytryną i przyglądał się mrowiu ludziemu, przewalającemu się falami po hali...

W 1955 r., pełniąc obowiązki dowódcy 99 pa OPL OK (pułku artylerii Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju) w Ząbkowicach Śl., jechał pociągiem do Niska koło Stalowej Woli, po *obciążenie* (zakres, tematyka i plan) inspekcji, mającej się odbyć u niego za tydzień. Od Kamieńca Ząbkowickiego do Wrocławia jechał w bardzo przepełnionym pociągu, wśród rozwrzeszczanej i rozśpiewanej młodzieży, grającej na przedziwnych instrumentach. Zbliżał się bowiem Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie.

W pociągu demonstrowano *braterstwo narodów i ras*. Mieszanica była zupełna. Wszystkie barwy skóry, najróżniejsze egzotyczne ubrania i przedziwne języki. Ale nie było żadnych barier dla wzajemnego porozumiewania się.

Był w mundurze, więc zrobiono mu miejsce w przedziale, co wcale nie pozwoliło mu odpocząć po trudach przygotowań do inspekcji. Na przesiadkę do Krakowa miał ponad godzinę czasu, więc usiadł blisko wejścia do tunelu wiodącego na perony i...

Obudziło go lekkie poruszenie za ramię...

– Panie kapitanie, panie kapitanie. Niech się pan obudzi...

Otworzył oczy i powoli domyślał się rzeczywistości.

– Panie kapitanie, to ja. Nie poznaje pan? Pelca pan nie poznaje.

– Ach, to wy kapralu... – Teraz dopiero zrozumiał, co się dzieje.

– Co tu robicie Pelc? Która to godzina?... Och! – zaklął z przerażenia. – Mój pociąg!

Nie oglądając się na kaprala, szybko wybiegł na peron. Niestety, wracający z *li-zakiem* dyżurny ruchu wskazał mu odległy już ostatni wagon jego pociągu... Strach przed skutkami spóźnienia w Nisku sparaliżował jego działania: dopytywał o następny pociąg, o inne połączenia... Dopiero kpr. Pelc przywołał go do rozsądku.

– Panie kapitanie. Chodźmy Oławską, tam można złapać *okazję* na całą Polskę, a najłatwiej w kierunku Krakowa.

Kapral, faktycznie plutonowy w cywilu, był w 1950 r. dowódcą drużyny przyrzędu centralnego w jego baterii w Pułkowej Szkole Podoficerskiej w Le-

gionowie. Później obaj przeniesieni zostali do Będzina, gdzie plut. ndt. (nadterminowy) Pelc został szefem baterii, a on był pomocnikiem szefa sztabu pułku ds. operacyjno-szkoleniowych. To właśnie w tym pułku, podczas strzelania na nadmorskim poligonie w Mrzeżynie, plutonowy Pelc uratował mu życie *przeszkadzając* użyć broni dwóm oficerom Informacji Wojskowej... Teraz mieszkał w Jaworze i pociągiem relacji Jelenia Góra-Kraków, przyjechał do Wrocławia, gdzie na *porodówce* jego żona czekała na drugie dziecko.

Taksówka szybko zawiozła ich na plac Dzierżyńskiego przed stację benzynową, której kierownikiem był szwagier Pelca.

Szybko znalazł *okazję* do Katowic, więc zdążył dogonić swój pociąg jeszcze w Opolu. Tak zaciągnął swój drugi dług wdzięczności u *kaprała*...

Teraz także, odruchowo, szukał wśród podróżnych. Dopił chłodną już herbatę i poszedł na peron.

Do Poznania jechał w przepelnionym pociągu, w zaduchu spoconych ciał i walczył ze snem. Przypominał sobie kupioną książkę i z radością wyjął z torby.

Już pierwsze zdania książki uświadomiły mu, że stacja kolejowa, na której wysiadał opisywany podróżny, bardzo przypomina mu jego *rodzinną*. Także była bombardowana w 1939 roku przez Luftwaffe. Pamiętał okropności wokół zbombardowanych pociągów z Krotoszyna i innych miejscowości, które wiozły uciekinierów z Wielkopolski. Pamiętał wiszącego głową w dół montera linii telefonicznej, zaczepionego na słupolazach u wierzchołka słupa. Pamiętał trupy i rannych wożonych ciężarowym samochodem przez jego wuja – Czesława Wawrzyniaka na cmentarz i do szpitala, i krwawy ślad na brukach ulic, na których wkrótce taki sam ślad krwawy zostawiały za sobą *transporty* Żydów pędzonych na zagładę przez Niemców po dwa tysiące dziennie. Krew widoczna była zwłaszcza zimą, na śniegu. Za umęczoną kolumną postępowało zawsze kilku morderców. To oni prześcigali się w wymyślaniu najbrutalniejszych metod dobijania tych, którzy opadając z sił, pozostawali z tyłu. Buchających krwią rzucali na podążającą za nimi furmankę, z której krew, ciekąc, znaczyła czerwoną linią drogę do śmierci. Pamiętał najbardziej wyróżniającego się mordercę. Był nim Wajs, który przed wojną nazywał się Bielec i skupował bydło dla rzeźnika. Podczas okupacji robił to samo, ale miał jeszcze sklep *blawatny* przy ulicy Wschodniej.

Droga książkowego bohatera (odtąd będzie nazwany *Autorem*) ze stacji *na skróty* przez Bliznowkę, była także jego drogą. Wiodła koło stodoły Paprockiego, w której *straszyło*, gdzie w pobliżu pola redyżek (rzodkiewek), które kradł wraz z Józkiem Kujawą, Bunschutze złapali ich i wepchnęli do ogrodzonej siatką psiarni pełnej wilczurów i nie mogli wyjść z podziwu, że żaden pies nawet się do nich nie zbliżył. Szczuli i podjudzali. Bez skutku. Nie wiedzieli że skazani mieli ze strachu *pełne portki*...

Autor pamiętał jedyny w Kole hotel. On także, zwłaszcza że jego właścicielka, piękna pani Liza, stała się przed wojną atrakcyjnym obiektem pożądania z chwilą kiedy straciła męża, zamożnego fabrykanta z Łodzi. O jej względy dobijały się różne gminy wyznaniowe i kandydaci do wypielegnowanych rączek.

Jednym z nich był zakochany idealista – mistyk, przegnany z Uniwersytetu Warszawskiego w 1937 r. *Kolega Hirsza*...

Czekaliśmy na dole hotelu, trzymając się szczebli poręczy schodów i wzrokiem wspieraliśmy Kolegę Hirsza, stojącego w bezruchu z bukietem kwiatów przed drzwiami na pierwszym piętrze.

Ubrany był pięknie i modnie. Przygotowany wspólnymi siłami oświadczy nowy wiersz wyrecytował, skracając go niemiłosiernie i ozdabiając potwornym *żydlaczeniem*, co skutkowało złotówką wyjętą przez *Szejne Lize Madame* ze szlafrocza i zamknięciem drzwi przed nosem Kolegi Hirsza...

Trudno się czyta książkę, której stronicę przesłaniane są obrazami osobistych wspomnień. Gdy jednak wrócił do czytania – tym razem tekstu nie przesłaniały obrazy.

Autor opisuje wielkie budowy rozpoczęte w Kole. Niestety, od wyjazdu z Koła w 1948 r. do pogrzebu Matki w 1953 r. przebywał w Kole tylko kilka razy na 2-3.dniowych urloпах. Od tej pory nie miał czasu dla swojego Miasta. Wprawdzie w 1949 r. jako podchorąży, będąc na urlopie, gdy odwiedził swego Dyrektora *Jedynki*, pana Józefa Rosińskiego, wielkiego opiekuna jego rodziny (był wtedy Sekretarzem Powiatowym PZPR), ten roztoczył przed nim wizję rozwoju Koła i powiatu:

– Oto – powiedział z charakterystycznym błyskiem w przymrużonych oczach. – Powiadomili mnie, że został zatwierdzony plan rozwoju przemysłowego naszego miasta i powiatu. Będziemy budować fabryki, zakłady przemysłowe

a nawet kopalnię soli! I co ty na to? Skończy się bezruch, bezrobocie. Zaścianek się skończy, psiakrew!

Ale on nie widział tego rozwoju, choć słyszał o „Korundzie”, Fabryce Fajansu, Zakładach Wyrobów Sanitarnych i Zakładach Mięsnych (w pobliskim sklepie mięsnym w Bydgoszczy trzymano dla niego kiełbasę kolską z ziarnami pieprzu). Nie widział rozumnej i pięknej rozbudowy swojego, wyrrywającego się z zaścianka, ukochanego Miasta...

Z przestachem otworzył oczy. Nie, nie spał, ale wspomnienia wywołane książką oddaliły go od rzeczywistości.

Pociąg zatrzymał się w Lesznie. Miał do Poznania jeszcze nieco ponad godzinę jazdy. Znów zagłębił się w książkę.

Gospoda, w której Autor zjadł śniadanie, była świadkiem festynu, jaki w styczniu 1932 r. w swoje urodziny wyprawiał tajemniczy pan Starach (Strachowski? Straszewski?), przyjaciel generała Ksawerego Dąbrowskiego z Ponętowa. O północy zniknął, zostawiając psa – piekielnika zwanego STRACH, który pojawiał się przez ponad 100 lat na ulicach Koła, ciągnąc po bruku iskrzący się łańcuch. W tej gospodzie podczas okupacji także on jadł *obiad*, który za wyczyszczenie kaflowego pieca zafundowała mu litościwa Niemka. Jadł jakąś *zаклепанą* mąką zupkę i *na drugie* kilka czarnych kartofli z łyżką zasmażonych na łożu buraków. Ale za to bez kartek!

A co do parku, to podobnie jak Autor, miał on tyle wspomnień, ile starych kasztanów i klonów w nim rośło. Wspomnienia były miłe, jak np. niedzielne spacerowanie rodzinne z jazdą na wypożyczonym trójkołowym rowerku wokół przygrywającej altany. Były straszne, jak np. rozstrzeliwanie przez *krasnoarmiejców* pod parkowym ogrodzeniem w pobliżu poczty, Niemców wracających furmankami do Reich'u w marcu 1945 r., gdy podczas rewizji znaleziono broń, SS-mańskie mundury lub portrety Hitlera. Bo i to ogłupiali Niemcy z sobą wozili. Sam także zapędzony został przed to ogrodzenie i postawiony w szeregu z Niemcami. *Soldaty* byli pijani i nie docierały do nich żadne tłumaczenia i prośby. Omal nie stracił życia przez niemieckie długie buty zapinane na wiele klamerek oraz czapkę *folkssturmwórkę*, które w styczniu znalazł, porzucone przez

uciekających po cywilnemu Niemców. Buty były skarbem, bo przez kilka lat chodził w trepach, a czapkę ozdobił biało-czerwoną wstążeczką. Gdyby nie siostra, która widząc co się dzieje, powiadomiła milicję i ruską komendę, mieszczące się w jednym budynku na rogu Sienkiewicza i 3 Maja, byłby trupem...

Park zapęłniał się zawsze młodzieżą pobliskiego Gimnazjum i Liceum „Oświata” podczas intensywnych przygotowań do egzaminów.

Wielce lubiany przez wszystkich artysta malarz, pan profesor Lucjan Lewandowski, dowcipkował, że Parkowi wędną liście od słuchania *mądrości* wkuwanych na głos. Natomiast wymieniony przez Autora ten drugi park, to nie park, lecz lasek ma Mazajce, pełen spacerujących i odpoczywających rodzin podczas osobliwego *odpustu* na pobliskim cmentarzu w dniu 6 sierpnia. Tańce na *dechach* i *majówki* odbywały się w „Rucheńskim lasku”, jak nazywano teren za mleczarnią, w rejonie dzisiejszego „Korundu”.

Most na Warcie... Niemcy tak nazywali jego Miasto. Przez pięć lat i pięć miesięcy nazywało się Wartbrücken.

Pamiętał dobrze poprzednie mosty: ten drewniany z dudnieniem kopyt doróżkarskiego konia; ten betonowy, otwarty w 1938 r. i *wysadzony w powietrze* w 1939 r.; ten, także betonowy, odbudowany przez Pionieren – niemieckich *altfatrów* z Bawarii, dzięki którym wyłowił z Warty dużo odpadów drewna na opał, ale także *zarobił* od nich bolesnego kopniaka za to, że – ich zdaniem – zbyt późno wskoczył do wody za tonącym Wojtkiem. Uratowali go saperzy. Wojtek był jednym z najbliższych mu kolegów. Razem chodzili na *splaw*, na tuneczniczki, na szczaw i na wszystko *niczyje*, aby pomóc rodzicom. Znali się od *ochronki*, jak nazywano przedszkole, a w lipcu 1939 r. razem byli na dziennych *koloniach* organizowanych przez jakąś organizację charytatywną w porzuconym, żydowskim tartaku na Mazajce. Tam Wojtek stracił oko i nosił szklane. Gdy się topił – wpadło do wody. Nowe, kupione u handlarza starzyzną, miało inny kolor... Ten zbudowany przez *altfatrów* most był w styczniu 1945 r. dla Niemców jedyną dogodną przeprawą przez Wartę, podczas ich *planowego wyrównania frontu*, *na z góry planowane pozycje* (jak podawali w komunikatach), tj. panicznej ucieczki. Pamiętał ten most także ze stycznia 1945 r.: 19 stycznia Zbyszek „Płucol”, znany i podziwiany 22-letni siłacz, syn jeszcze większego siłacza, marynarz, mieszkający z rodzicami na pięterku w domu pani Bielickiej przy Toruńskiej 28, siedł

do *miasta*. Na przyczółku mostowym stali żołnierze Wehrmachtu. Zatrzymali Zbyska, zrewidowali i zaczęli tłuc kolbami karabinów.

Interweniował pastor pobliskiego kościoła, ale go odepchnęli, natomiast wyrrywającemu się Zbyszkowi jeden z *nadludzi* przebił brzuch bagnetem. Przerzucili go przez barierę mostu.

Spadł z dużej wysokości na lód, ale jeszcze żył, więc pastor podszedł do niego, może z ostatnią posługą...? Wkrótce po tym przybyła jakaś specjalna grupa, która zdetonowała ładunki minujące most. Głazy betonu strzaskały lód na rzece i Zbyska nakryła woda. Gdy zamarzła, widać było trupa z otwartymi oczami. W następnym dniu po wkroczeniu Armii Czerwonej, grupa kolegów Zbyska wycięła bryłę lodu z jego ciałem i na drzwiach przeniosła do domu jego rodziców.

To nie jedyna ofiara tego mostu, ale ostatnią była Krysia (?). Podczas wysadzania jego betonowych pozostałości w maju 1945 r. (?), przed rozpoczęciem jego odbudowy, stalowy pręt zbrojenia doleciał przed dom na rogu Sienkiewicza i 3 Maja, z którego wyszła ok. 8-letnia Krysia. Pręt trafił ją w brodę, powodując śmierć tej dziewczynki, pięknej jak aniołek z długimi blond lokami...

Pociąg z wolna zbliżał się do dworca w Poznaniu. Zaczął się wyścig do zajęcia dogodnego miejsca w kolejce wysiadających.

Odszukał tablicę z rozkładem jazdy. Pociąg do Gdyni przez Gniezno, Inowrocław, Bydgoszcz odjeżdżał o 23.10.

Ponieważ był to pociąg podstawiany i odjeżdżał za 40 minut, zajął miejsce w pustym przedziale. Na sąsiednim torze tego samego peronu stał pociąg do Warszawy.

Jak wtedy, gdy jesienią 1951 r., jadąc na urlop z Koszalina do Koła, przesiedział się w Poznaniu. Wsiadł wówczas do tego pociągu i obserwując podróżnych na peronie nagle zobaczył Ryśka... Skoczył do okna i próbował je otworzyć – nie poradził. Był pewny, że Rysiek go zauważył, bo szybko odwrócił wzrok, zaczął kluczyć w tłumie podróżnych i oddalił się w kierunku dworca.

Pobiegłby za nim, ale obawiał się zostawić swój bagaż w pustym przedziale. Gdy jednak poleciał jego opiekę podróżnemu z sąsiedniego przedziału i pobiegł

szukać Ryśka – już go nie znalazł. Gdy wrócił, na jego miejscu siedział jakiś korpulentny ksiądz. Walizka jednak leżała na półce nad księdzem. Nie chciał zadzierać z *osobą duchowną* i usiadł naprzeciwko, choć nie lubił *tyłem do jazdy*. Nadal przeżywał to dziwne spotkanie Ryśka. Dziwne, bo Rysiek, a podczas okupacji Richard Tajrych, był członkiem HJ (Hitlerjugend) i wraz z matką zwiął z Koła przed wkroczeniem *Ruskich*. Jego ojciec, na podstawie zarządzenia władz, przejął od Lewandowskiego *rzeźnictwo* przy Toruńskiej 26, oczywiście wysiedlając tego ostatniego. Miał syna Ryśka i córkę Niuńkę.

Na początku okupacji stosunek miejscowych Niemców do Polaków nie był wrogi. Zwłaszcza dzieci znające się *od zawsze* – nadal się przyjaźniły. Mówili tylko po polsku, bo prawie wszyscy Niemcy nie znali niemieckiego. Dzieci niemieckie często wspólnie z polskimi, na podwórku, powtarzały zadane w szkole lekcje niemieckiego, jednakowo prawie przyswajając go sobie. Już wkrótce wszyscy łatwo przechodzili z jednego języka na drugi. On także szybko opanował podstawy tej mowy. Wykorzystywał to i znajomych niemieckich kolegów, aby chodzić na filmy *Nur für Deutsche*. Kino „Ost”, przed wojną „Świt”, mieściło się w budynku stojącym pośrodku Nowego Rynku. Pewnego razu, udając się do pracy, przechodził obok kina i został zatrzymany przez policjanta niemieckiego, który polecił mu zmyć napis ze ściany kina. Napis: *Polskie świnie siedzą w kinie, polska młodzież w łagrach ginie* wykonany był wapnem lub inną białą farbą dużymi literami. Przyniósł wodę w wiadrze i szmatą mył poszczególne litery. Gdy zmoczone wodą stały się niewidoczne na tynku, zadowolony policjant pozwolił mu odejść do pracy, wystawiając stosowne usprawiedliwienie spóźnienia.

W następnym dniu, gdy ponownie szedł do pracy, ujrzał na ścianie kina ten sam napis. Okazało się, że gdy woda wyschła – napis znowu się pojawił. Pewien pan stojący na chodniku zatrzymał go mówiąc, że obserwował jego wczorajszą bardzo sprytną robotę i pochwalił *patriotyczną postawę*.

– Żeby jeszcze wymyślić jakiś sposób na Niemców – powiedział w zamyśleniu. – Może by podpalić to kino, albo choćby zadymić...

Pochwała starszego pana, zwłaszcza zaś jego *wymyślanie* bardzo mu się spodobało... Sposób wymyślił wkrótce.

Na seansie *Nur für Deutsche* o godz. 18.00, wyszedł z kina ostatni, przemysłnie umieszczając pod krzesłami dwa suche pęcherze świńskie, pełne pcheł. Gdy

wychodził rozwiązał je, wiedząc, że wyjdą wraz z ulatniającym się powietrzem. Już po pół godzinie Niemcy odstawili na Rynku *taniec św. Wita*, pokazując wstydliwą goliznę... Kilka dni trwała dezynfekcja i odtąd Niemcy zawsze mieli film przed Polakami, co utrudniało jednym i drugim. Podobno ktoś później zrobił coś podobnego, ale pchły wpuścił przez wentylator.

Po roku okupacji, wraz z napływem głodnych Niemców z Reichu i zachłanych Volksdeutsch'ów, przepaść między Polakami a Niemcami stała się bardzo widoczna. Wśród młodzieży niemieckiej, najbardziej sadystyczne wpływy miały HJ i BDM (Bud Deutsches Mädchen), wpajając jej szowinizm rasowy do Żydów i Polaków oraz ucząc metod ich poniżania i gnębienia.

Richard, gorliwy uczeń Führer'ów HJ, próbował wypraktykować także na nim przeciwione na zbiórkach metody bicia. Próbował, ale zawsze okazywał się za słaby. Gdy pewnego razu zimą, napadnięty od tyłu przez Ryśka, wypłatał się z arkana zarzuconego na szyję i nawpychał mu za bluzę i koszulę pełno śniegu – zmówił się z kilkoma *Komeraden* żeby go *auflösen* (zlikwidować). Na szczęście, słyszała to Niuńka i został w porę ostrzeżony. Ale musiał się dobrze pilnować... A przecież, gdy go – Ryśka – zobaczył na peronie, wcale nie poczuł nienawiści. Nawet było mu przykro, że Rysiek mu umknął. Ciekaw był jego losów i postawy wobec całkowicie odwróconej sytuacji...

Pociąg ruszył i powoli nabierał prędkości. Ksiądz się przeżegnał i wyjął książkę do nabożeństwa, z której półgłosem czytał modlitwę. Przedział był prawie pełny, ale wszyscy przez wzgląd na księdza milczeli.

Przez chwilę przyglądał się księdzu i z przekory czy dla podkreślenia dystansu ideologicznego, rozpostarł przed sobą kupioną na dworcu „Trybunę Ludu”. Ksiądz po pewnym czasie ucichł, co spowodowało że wyjrzał ponad gazetą i spostrzegł oczy księdza, przebiegające tekst jakiegoś artykułu z *tamtej strony*. Złożył gazetę i zaoferował ją księdzu. Ten jednak delikatnie odmówił. Jednak ten krótki dialog między nimi spowodował, że zaczęli się sobie bacznie przyglądać.

On pierwszy rozpoznał w księdzu swego kolegę z gimnazjum – Bogusia. Chwilę po tym cały przedział ze zdziwieniem oglądał księdza i porucznika w serdecznym uścisku.

Migiem dojechali do Koła. Boguś zafundował dorożkę, a on rozpoznał w dorożkarzu swego sąsiada vis-à-vis z Koła, pana Michała Fica.

Książd nie pozwolił zatrzymać się przy Toruńskiej 24, lecz zawiózł go do siebie, tj. na plebanię do fary. Tam *rozmowa* zesłała im do rana...

Szarpnęło, zabuksowały koła lokomotywy i pociąg ruszył w drogę do Bydgoszczy. Miał przed sobą 2,5 godz. jazdy. Był bardzo zmęczony i senny. Tym bardziej zmuszał się, aby nie zasnąć i nie przespać swojej stacji. Ochłodziło się na tyle, że można było przymknąć okno – mniej wiało. Zabrał się za czytanie. Wciągnęła go ta książka. Powodowała napływ wspomnień, jakby uzupełniających opisy autora, np. powodzie powodujące często wielkie straty nawet poza obwałowaniem. On także je pamiętał, zwłaszcza tę z marca 1947 r., po której rozkazem Komendy Hufca ZHP nr 6/47 z 27.03.47 r. wpisano mu do książki służbowej pochwałę: *Za sumienną i pełną poświęcenia akcję przeciwpowodziową na najbardziej zagrożonych odcinkach*. Kilka dni po tym, w nagrodę za akcję przeciwpowodziową (chyba?), wysłany został podczas ferii wielkanocnych na kurs zastępowych do Niepołomic, w ramach wymiany pomiędzy Wlkp. i Krakowską Ch. ZHP. Wraz z nim pojechali: dh Zbyszek Zdunek, dhna Asia Pawłowicz i dhna Ula Pacholec. Była to jego pierwsza ponadpowiatowa podróż. Obfitowała w wiele wydarzeń: długa podróż pociągami przez Poznań i Kraków; bardzo atrakcyjny kurs z zakwaterowaniem w niepołomickim zamku; wycieczka do kopalni soli w Wieliczce i ognisko w górach.

Do końca życia zapamięta Wieliczkę i ognisko. W Wieliczce okres świąteczny i ferie spowodowały niebywały natłok zwiedzających. Zorganizowane wycieczki, zwłaszcza harcerskie, miały pierwszeństwo, więc tzw. *luzaki* (indywidualni turyści) próbowali przemycić się, przyklejając do zorganizowanych grup. Takim sposobem pewnej parze udało się wejść z harcerską grupą.

Pani była taka podobna do Asi, że gdyby nie widoczna różnica wieku (ok. 10 lat), można by przyjąć że są bliźniaczkami: te same czarne włosy i trochę *napuszone* karminowe usta...

One same zwróciły na to uwagę i zaczęły doszukiwać się pokrewieństwa. Nie były spokrewnione, ale ich podobieństwo wywodziło się z podobnych nacji i kraju pochodzenia ich przodków. Obie nosiły w sobie cechy ludów ukraińskich lub węgierskich, zwłaszcza Asia. Ale *bomba* wybuchła, gdy okazało się, że Pani pochodzi z Koła, w którym spędziła dzieciństwo i młodość. Ucieszyła się spotkaniem i dalsze plany pobytu w Krakowie związała z kolską grupą harcerzy.

Następnego dnia, na zakończenie kursu, Komenda Hufca ZHP Kraków przygotowała pożegnalne ognisko w górach.

Jechali autokarami do Mszany Dolnej, w pobliżu której był jakiś harcerski ośrodek. Wśród zaproszonych gości – miejscowych i z Krakowa, byli także Państwo poznani w Wieliczce. Pani miała na imię Stasia. Tutaj na krok nie odstępowali Asi, która swym wdziękiem oczarowała nie tylko ich. Jej piosenki, zwłaszcza te ukraińskie i węgierskie, robiły furorę.

Było chłodno i wieczorne niebo iskrzyło gwiazdami. Próbowaly je przyćmić buchające z ogniska iskry...

Oczy Asi płonęły odbitym ogniem płonących szczap. Czy tylko?...

Piosenki i śpiewające grupy licytowały się w ilości oklasków. Wreszcie ktoś zawołał: *A - sia - śpie - waj*, co podchwycono i wielokrotnie powtarzano.

Asia, ociągając się, stanęła w kręgu ogniskowego światła i początkowo wolno i cicho, a następnie coraz głośniejsze i szybciej zaśpiewała czardasza z operetki Kalmana:

*Szumi huczy wartki potok wśród zielonych hal
I pieśń odwieczną w szumie swoim gra.
W duszy człowieka dziwny wstaje żal.
Dzika tęsknota w nim drga.*

W tym momencie obok stanęła poznana już Pani Stasia i tym razem w duecie, brzmiącym przepięknie w tej naturalnej górskiej scenerii, zaśpiewały drugą zwrotkę:

*I wspomnień rój, z ubiegłych lat,
Wiedzie go w swój czarowny świat...*

I refren: *A bystry potok mknie i mknie,
Kosodrzewiny bryzga pnie...*

Wzruszenie ogarnęło wszystkich, a oklaski były naprawdę gromkie.

I chyba wtedy tak bardzo mocno poczuł ukłucie strzały Amora.

Choć było czyste, platoniczne to uczucie – wiedział, że pozostanie w nim na zawsze.

Zwyczajem harcerskim, bohaterom *ogniska* nadawano przydomki. Asię okrzyknięto „Księżniczką Czardasza” od tytułu operetki Kalmana. I taką została w jego pamięci na zawsze.

I zawsze jednak, gdy o Niej myślał, pojawiała się przy Niej osoba bardzo do niej podobna – Pani Stasia. Pani Stasia obiecała przyjechać do Koła i zorganizować spotkanie z IV KDH im. B. Chrobrego. Czy była w Kole? Asia *poszła górą a on dolinę...*

W przedziale zrobiło się pustawo. Pasażerowie wysiadali w Pobiedziskach, Gnieźnie i Mogilnie. Pociąg dojeżdżał do Inowrocławia, więc do Bydgoszczy pozostało trochę ponad godzinę jazdy.

Powrócił do książki, której przez natłok wywołanych nią wspomnień, nie był w stanie czytać normalnie.

...Z otwartych drzwi wyszedł człowiek z niedużym bębнем zawieszonym na szyi. Od razu znalazły się skądś dzieci, otoczyły go i odpłynął wśród nich ku bocznej ulicy...

Nie było wątpliwości. To był jego wujek Felek – Feliks Lewandowski, przyjaciel jego ojca. Jako ochotnicy zgłosili się w lipcu 1919 r. do 29 pułku Strzelców Kaniowskich (Kadra – Kalisz), który formował się w koszarach w Utracie w Koninie. Zostali przewiezieni do Łodzi, skąd jesienią z 4 Łódzkim Batalionem Etapowym Armii gen. Hallera wyprawiono ich przez Białystok i Nowowilejkę do Wołżyna na pograniczu z Białorusią. Służyli tam do wiosny 1920 r. i jako młodociani podlegali demobilizacji.

...W ubraniu szybko nasiąkającym wodą przebył wpław szerokie koryto rzeki, a potem biegł, biegł, biegł, biegł przez całą noc, ścigany przez własną śmierć, która go jednak nie dopadła...

On także uciekał w ten sposób, ale nie przed Niemcami, tylko przed swoją Babką Teklą, której *zwędził* chowane pod krucyfiksem na komodzie aż 15 groszy. Miał chyba wtedy 6 lat. Kupił sobie czereśni i pewnie po pestkach na ziemi babka trafiła za nim.

Uciekał ogrodami spływającymi z Garczarki na Błonie. Babka, mimo długiej spódnicy, była tuż, tuż za nim. Dopiero na wale uzyskał nieco dystansu i wskoczył do wody. Babka jednak nie dawała za wygraną i – teraz raczej ze strachu, że on może się utopić – także wskoczyła do wody wrzeszcząc: – Wracaj mi tu zaraz! Wracaj, psiatresć! Ojcu się poskarżę!... Był już na środku rzeki

i odwrócił się, żeby ocenić szansę ucieczki. Babka z uniesionymi ramionami nadal coś wykrzykiwała, a powietrzem nadęta jak krynolina spódnica nie pozwalała Babce wejść głębiej w wodę.

Jakoś obeszło się bez użycia *dyscypliny*. Babka nie poskarżyła się ojcu...

Autor często wraca w książce do ruin kolskiego zamku. On także z troskliwością wspominał owe ruiny nad Wartą. Legenda głosiła, a niektórzy żyjący to potwierdzali, że podczas pełni księżyca na baszcie pojawiał się rycerz w pełnej zbroi na koniu.

Zamek, tak jak i ratusz, był symbolem historycznej wartości miasta, klejnotem w szlacheckim herbie...

Wzniesiony na miejscu przedwiecznego koła (słupa) wskazującego bród na rzece, od czasów Kazimierza Wielkiego strzegł przeprawy. U tego właśnie koła, który – tak *wykoncypowali* podczas zajęć na *kółku historycznym* z prof. Ziemackim – dał ongiś nazwę Miastu, rozpoczęła się historia miasta Koła.

Po przeciwnej stronie rzeki rozciągały się błonia, na których po burzy zbierało się tuneczники, tj. małeńkie grzybki rosnące w licznych kępach, schowane w trawie. Był tam stadion sportowy kolskiej drużyny piłkarskiej „Olimpia”. To w latrynie tego stadionu faszyzujący narodowcy utopili w 1938 r. zwariowanego Żyda Merkela, który popychając taczkę po podwórkach, skupował stare szmaty, wołając: – *Szmoot, szmoot... talerzyki za gałgany!*. Podczas okupacji Niemczaki z HJ urządzali na tym stadionie festyny sportowo-wojskowe, jak np. zawody we wdrapywaniu się na drabiniaste wozy załadowane górą siana, i odbywały się tłumnie, wrzaskliwe Parteitage *nadludzi*. Na stadion spędzali Niemcy wszystkich Żydów mieszkających na Warszawskim Przedmieściu, przed ich przesiedleniem do getta. Tutaj ostatni raz widział rodzinę Wagwajzerów, swoich sąsiadów. Tutaj z daleka pożegnał (na zawsze) swoich przyjaciół – mądrego kandydata na cadyka – cudotwórcę, 13.letniego Zygmunia (Zygmunta?) i wrzaskliwego, wiecznie usmarkanego, 10.letniego Hermana Wagwajzerów...

Nieco dalej, idąc błoniem w kierunku *niemieckiego* kościoła, był „Koński dół”, największe oczko wodne, powstałe z poprzerywanej strugi Zielonej, równoległej do Warty i będącej niegdyś jej dopływem u podnóża Garczarki. Jeszcze długo po wojnie nad powierzchnią *dołu* sterczała lufa utopionego niemieckiego czołgu.

To tu, na „Końskim dole” w Wielkanoc 1944 r. wydarzyła się tragedia, której, gdyby zechciał, mógł zapobiec... na jego oczach, w odległości kija, który trzymał w ręku, tonęło dwóch braci – 15. i 13.letnich Niemczaków. Ich wybaluszone oczy nie wyrażały błagania o ratunek. Wiedzieli, że było to daremne. Wyrażały tylko strach. Patrzył im w oczy i czekał aż tafelki lodu zamkną nad nimi przerębel... Do dzisiaj przeżywa to we śnie. Starał się usprawiedliwić swój postępek, ale w miarę upływu czasu, napięcie nienawiści do tych młodocianych zbrodniarzy HJ opadło i rozsądek, a nawet sumienie domagały się rewizji oceny tamtego czynu...

Od Błonia do Garczarki ciągnęły się sady i ogrody. Były tam zawsze i należały do garncarzy, którzy właśnie na tej stronie ulicy posiadali swoje warsztaty i piece do wypalania. Druga strona ulicy zabudowana była oficynami posesji sięgających ulicy Toruńskiej.

Pamiętał tę ulicę i domy garncarzy, do których z ulicy wchodziło się po kładkach nad przydrożnym rowem. Jednym z nich był dom, w którym mieszkał jego kolega, Waldek Kotowski.

Podczas okupacji Niemcy zburzyli całą zabudowę ulicy i pobudowali nowe domy wg obowiązującej w Reichu mody. Zapełnili ją *Reichdeutsch'ami*, a ulicę nazwali *Sonnengasse* (Słoneczna).

Po wojnie niektórzy garncarze wrócili na swoją ulicę, ale warsztatów już nie odbudowali.

W jednym z domów mieszkała rodzina Waldka. To w jego mieszkaniu odbyła się *studniówka* IV klasy Gimnazjum w 1948 r. Asia tańczyła tylko z nim... Jej oczy patrzyły tylko w jego oczy... Był szczęśliwy. Pamiętał z tego wieczoru tylko to, co dotyczyło Asi. Była w powiewnej czarnej sukience z rękawami, przez które widać było Jej ramiona. Czarna sukienka, czarne włosy i oczy. Nawet pantofelki miała czarne... Taka „Dama Pik”...

Pociąg gwałtownie hamował. Piszcząły i zgrzytały hamulce. Przez okna przedziału wdarło się oświetlenie dworca głównego w Bydgoszczy.

Zerwał się, pakując do torby podróżne drobiazgi. Gdy był już przy wyjściu, któryś z pasażerów jego przedziału przytrzymał go za rękę.

– Czy to pańska książka? Leżała na podłodze koło miejsca, gdzie pan siedział...

– Och, tak! – z wdzięcznością odebrał książkę z rąk mężczyzny. – Bardzo panu dziękuję. Dużo bym stracił. Ta książka, to dwadzieścia lat mojego życia. Byłoby szkoda... Jeszcze jej nie przeczytałem do końca...

Z książki odpadła obwoluta. Gdy ją składał – z obwoluty spojrzały na niego te same oczy. Oczy Asi i Pani Stasi. Te same włosy, brwi i usta. Co za przypadek...

Kult św. Tekli w bernardyńskim kościele pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Kole w XVIII-XX w.

W Kościele katolickim kult oddawany jest Panu Bogu przez ludzi wierzących i wyraża się w formach zarówno indywidualnych, jak i społecznych. Centrum i pełnię kultu stanowi Jezus Chrystus. Drogą prowadzącą do ściślejszego zjednoczenia ludzi z Panem Bogiem jest kult świętych. Podtrzymując tę odwieczną praktykę Kościoła katolickiego, również bernardyni od zarania w swoich świątyniach propagowali kult świętych franciszkańskich (np. Franciszka z Asyżu, Antoniego z Padwy, Jana z Dukli czy Szymona z Lipnicy). Szerzyli jednak cześć nie tylko własnych świętych i błogosławionych, ale także innych, popularnych w danym czasie w Kościele katolickim.

Przykładem może tu być św. Tekla. Autorzy jej życiorysów, owianych szeregiem legend i fantastycznych opowiadań, podają, że była uczennicą św. Pawła. Z rąk apostoła przyjęła chrzest, kiedy przebywał on w Azji Mniejszej (45-49 r.). Po nawróceniu porzuciła narzeczonego-poganina. Za ten czyn została skazana na śmierć męczeńską przez spalenie na stosie. Do wykonania egzekucji jednak nie doszło, gdyż padający deszcz zgasił płomień. Następnie udała się ze świętym Pawłem do Antiochii. Tam odrzuciła oświadczyńcy Syryjczyka Aleksandra, za co po raz kolejny została skazana na śmierć męczeńską. I tym razem wydany wyrok nie został skutecznie zrealizowany, gdyż dzikie zwierzęta nie zrobiły jej żadnej krzywdy. Po uwolnieniu udała się do Seleucji. Podjęła życie w samotności, dożywając sędziwego wieku. Wierni uważają ją za szczególną orędowniczkę w czasie klęsk pożaru i epidemii.

W XVIII w. bernardyni znacznie rozpowszechnili kult św. Tekli w kościołach klasztornych. Między innymi obrazy z jej wizerunkiem umieścili w ołtarzach w świątyniach w Krześlinie, Łęczycy, Mińsku i Strzegocinie. W Józefowie natomiast w II poł. XVIII w. dobudowali do kościoła kaplicę pw. Św. Tekli, umieszczając w 1767 r. jej obraz. W kościele bernardynów w Kielcach także

kwitł kult św. Tekli. Potwierdzają go wota spisane w protokole wizytacyjnym pochodzącym z 1763 roku. 23 września, w jej dzień patronalny, odpust gromadził rzesze wiernych. Ślady kultu św. Tekli odzwierciedlają odpusty nadane przez Stolicę Apostolską na jej dzień patronalny w 1764 r. i 1791 r. dla kościoła w Rzeszowie oraz w 1786 r. dla świątyni w Krakowie (tzw. *Żłóbek*). Poprzez działalność piśmienniczą zakonnicy rozpowszechniali kult św. Dziewicy. Leonard Elbiński OFM między innymi wydał książeczkę o charakterze dewocyjnym pt. *Skarb ukryty Tekla św. w kościele krześlińskim, której życie, cuda i nabożeństwo do niej tu się zawierają*. Dwukrotna edycja (Warszawa 1784, 1797) świadczy o jej znacznej popularności. Odpowiedzią na zapotrzebowanie wiernych była inna praca Benignego Radwańskiego OFM pt. *Skarb ukryty Tekla św. w dobrach fundatorów klasztoru krześlińskiego oo. Bernardynów, życie, cuda, nabożeństwo*, wydana w Warszawie w 1788 roku.

W szczególny sposób kult św. Tekli szerzyli bernardyni kolscy. Na jego rozbudzenie z pewnością miały wpływ wyprasane za jej przyczyną łaski.

Jednym z przejawów kultu był wzniesiony ku jej czci ołtarz. W 1782 roku na urząd prowincjała został wybrany Władysław Rostski OFM. Mieszkając w klasztorze w Kole roztoczył opiekę nad prowadzonymi pracami restauracyjnymi kościoła w latach 1782-1789. Właśnie w tym czasie powstał nowy ołtarz dedykowany św. Tekli wraz z jej wizerunkiem.

Na odpust w dzień św. Tekli, 23 września każdego roku, bernardyni organizowali uroczyste nabożeństwa. Przybywały na nie grupy pątników z Koła i całego powiatu kolskiego. Miasto zamieniało się wówczas w wielkie, barwne i gwarne mrowie ludzi. Nie bez znaczenia na frekwencję było organizowanie również w tymże dniu jarmarku.

Uroczystości odpustowe zostały wznowione przez bernardynów po II wojnie światowej, już w 1945 roku. W wigilię uroczystości celebrowali *Nieszpory* z okolicznościowym kazaniem oraz procesję eucharystyczną. *Ipsa die* odprawiali o godzinie 11.00 Mszę św., tzw. sumę z okolicznościowym kazaniem, wystawieniem Najświętszego Sakramentu wraz z procesją. Celebrowali ją zaproszeni goście, np. prowincjał Eligiusz Smoliński OFM (1957), ks. dziekan Julian Olejnik (1962, 1963), ks. prałat Stanisław Piotrowski (1965, 1966, 1969) czy ks. kanonik Serafin Opałko (1971, 1972). Kazania w czasie uroczystości głosili znani

bernardynscy kaznodzieje, jak chociażby Symforian Dziwota OFM, gwardian z Piotrkowa Trybunalskiego, Cyryl Mamela OFM, Mariusz Lepianka OFM, Lucjusz Grudziński OFM (1961), Cyprian Żywot OFM, gwardian z Łęczycy (1962), Hadrian Ignatowski OFM (1963), Mikołaj Rudyk OFM (1965) czy Joachim Gąbka OFM, proboszcz ze Skępego (1971). W 1966 r., z powodu braku organisty, przełożony zaprosił na odpust studenta muzykologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Cherubina Pajaka OFM. Uroczystości kończyły się *Nieszporami* bez kazania, ale z procesją eucharystyczną. Począwszy od lat sześćdziesiątych, przełożony klasztoru przenosił odpust na niedzielę następującą po 23 września. W 1970 r. gwardian Doroteusz Lipiński OFM wprowadził *Nieszpory* przed wieczorną Mszą św.

Jak wyglądał udział wiernych w uroczystościach odpustowych? W 1954 roku kronikarz odnotował od 200 do 300 osób przystępujących do Komunii św. Przybyło na odpust około ośmiu kapłanów diecezjalnych z okolicznych parafii. W 1969 r., przykładowo, przyjechali niemal wszyscy księża diecezjalni z dekanatu kolskiego. W uroczystościach brali udział nie tylko mieszczanie, ale mieszkańcy niemal całego powiatu kolskiego. Był to największy odpust pod względem frekwencji wiernych w ciągu roku. Przybywało również mnóstwo handlarzy, między innymi dewocjonaliami. Stragany zajmowały całą przyklasztorną ulicę i odzwierciedlały jedynie pozostałości po organizowanym przed II wojną światową w dniu św. Tekli jarmarku w Kole.

Kolejnym przejawem kultu było zainicjowanie przez bernardynów kolskich bractwa św. Tekli, prawdopodobnie niespotykanego nigdzie indziej w bernardynskich kościołach. Kanoniczną erekcję bractwa potwierdził papież Klemens XIV, wydając 19 listopada 1771 r. w Rzymie uroczysty przywilej, co powtórzył osobnym pismem metropolita gnieźnieński Gabriel Podoski (22 lipca 1772).

Kopia papieskiego przywileju rozpoczyna księgę wpisów członków należących do bractwa. W pierwszym roku działalności, czyli w 1773 r., promotor bractwa eksminister prowincjalny bernardynów, Franciszek Chojnacki OFM, przyjął 340 osób. Była to największa liczba braci i sióstr wstępujących w całym okresie istnienia bractwa. W czasie nabożeństwa promotor, którym bywał zazwyczaj kaznodzieja kolskiego klasztoru, uroczystie przyjmował nowych członków według specjalnie przygotowanego na tę okazję formularza. Obrzęd przy-

jęcia, składający się z licznych pytań i odpowiedzi oraz modlitw, zachował się w języku zarówno łacińskim, jak i polskim.

Członkowie bractwa przyjmowali szereg powinności, jednak *żadnej pod grzechem obowiązującej nie ma* [- -]. Były one jedynie wyrazem czci i wdzięczności dla świętej Tekli za otrzymane za jej wstawiennictwem łaski. Bracia i siostry powinni każdego dnia albo w każdą niedzielę i dzień świąteczny, albo przynajmniej w każdy czwartek odmówić dziewięć razy następujące modlitwy: *Ojciec nasz, Zdrowaś Mario i Wierzę. A to na pamiątkę dziewięciu dni, przez które Ś. TEKLA między żmijami była, albo na pamiątkę dziewięćdziesięciu lat, przez które ta Ś. Panna na świecie Bogu wiernie służyła*. Jeżeli chcieliby zyskać odpusty udzielone przez Stolicę Apostolską, powinni w uroczystość św. Tekli (23 września) oraz w trzy dowolne niedziele w ciągu roku przystąpić do sakramentów pojednania i Eucharystii. Odpust nie był przywiązany do miejsca, stąd gdyby członek bractwa nie mógł wypełnić powyższych warunków w kościele kolskim bernardynów, nic nie stało na przeszkodzie, by zrobić to w innej świątyni. Członkowie bractwa, *jeżeli im sposobność y zdrowie pozwoli*, mogą odprawić *Nowennę do św. Tekli* trwającą przez dziewięć czwartków lub dni poprzedzających uroczystość ku czci św. Tekli. W pierwszy i ostatni czwartek lub dzień nowenny zalecano korzystanie z sakramentów pokuty i Eucharystii.

13 lutego 1791 r. delegat generalny biskupa płockiego ks. Piotr Cielecki, kanonik katedralny płocki, przeprowadził wizytację kanoniczną bractwa. Uczynił odpowiedni wpis do księgi brackiej opatrzonej pieczęcią biskupa.

Na podstawie przeprowadzonych badań stwierdziłem, że do bractwa wstępowały przedstawiciele wszystkich osiemnastowiecznych stanów społecznych.

Przyjmujący nie zwracał zatem uwagi na pochodzenie społeczne członków. Uniwersalność ta przyczyniła się z pewnością do znacznej popularności bractwa.

W badanym przedziale czasu (1773-1800), na ogólną liczbę 863 odnotowanych braci i sióstr, ponad 50% pochodziło ze środowiska szlacheckiego (516 wpisów). Do księgi wpisywały się osoby, a nawet całe rodziny zamieszkujące głównie Wielkopolskę. Byli to między innymi: łowczy smoleński, Antoni i Wiktoria Bielicy (1773), pisarzowa kaliska Ludwika Skrzypińska (1773), podstoli inowrocławski Józef i Agnieszka Kwiatkowscy (1773), kasztelanka śremska Ka-

tarzyna Koszutska (1773), rodzina Zakrzewskich (1773), a wśród nich: regent grodzki Poznania Józef, stolnikowa smoleńska Marianna z Zakrzewskich Wągrowska, cześnik inowrocławski Ludwik. Dalej rodzina Czyżewskich (1773): Julianna, Marianna, Michał i Ksawery (skarbnik), Jadwiga i Kazimierz Umiński (1773) oraz skarbniczka radziejowska Antonina Mniewska (1787).

Kolejne miejsce pod względem liczbowym zajmowali pochodzący ze stanu zarówno mieszczańskiego, jak i chłopskiego (317 wpisów). Połączyłem obydwa stany, bowiem trudno było na podstawie dostępnych danych rozróżnić członków tych dwóch grup społecznych. Wśród nich największą grupę stanowili prawdopodobnie mieszczenie kolscy, reprezentujący różne zawody. Byli to między innymi: Gertruda Krawcówna (1773), Marianna Cygulina (1773), Gertruda Kołodzicka (1773) oraz Jadwiga Kowalówna (1778).

Najmniejszą grupę stanowiło duchowieństwo diecezjalne i zakonne (30 wpisów). Znaleźli się pośród nich: Władysław Rostki, definitor prowincji bernardynów (1773), Bernard Jaworski, gwardian klasztoru kolskiego (1773), Gracjan Krzyżewski, wikary klasztoru kolskiego (1773) i zakonnicy mieszkający w 1773 r. w klasztorze kolskim: Dominik Hoffman, Jerzy Warszawski, Teofil Heyna, brat zakonny, Michał Wielorybski, brat zakonny, krawiec, Zefiryn Radan, brat zakonny, kucharz, Leon Zdrabski, tercjarz, a następnie: ks. Franciszek Czyżewski, prepozyt z Turka (1773), Egidiusz Zarzycki, reformat (1773), Franciszek Jankowski, gwardian klasztoru bernardynów w Kole (1778), Julian Żabicki, gwardian klasztoru bernardynów w Łęczycy (1778), Anzelm Białecki, bernardyński kaznodzieja z Koźmina (1778), Adrian Wydrzyński, kanonik chełmski (1800) oraz Manswet Gutmański, kleryk studium retoryki, prowadzonego przez bernardynów kolskich (1813).

Na podstawie zapisanych w księdze nazwisk stwierdziłem, iż bractwo cieszyło się znaczną popularnością do lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku. Po 1792 r. zauważyłem stopniowy spadek popularności bractwa. Liczba przyjętych członków nie przekroczyła 20 osób. Wiązało się to z pewnością z wydarzeniami natury politycznej. W sumie autorzy księgi wpisów w latach 1773-1864 odnotowali liczbę 2.752 członków.

Bractwo św. Tekli działało przy bernardyńskim kościele w Kole do 1864 r., a więc daty przemianowania klasztoru przez władze zaborcze na konwent etato-

wy. Zaczęto wówczas zwozić do niego zakonników ze skasowanych klasztorów. Bractwo zostało reaktywowane w 1914 roku. Wówczas promotor przyjął 25 osób. Do kiedy działało? Promotor przedstawiał księgę wpisów jeszcze w czasie wizytacji klasztoru w Kole przez prowincjała Benedykta Wierciocha OFM w 1922 r., a także w czasie wizytacji generalnej w 1948 roku. Oprócz zapisu z 1914 r., kolejnych nowych członków bractwa nie odnotował. Mogę jedynie przypuszczać, że wraz w wybuchem II wojny światowej bractwo po raz drugi zostało rozwiązane, a próby jego reaktywowania spęły na niczym.

Innym przejawem kultu była jej ikonografia. Prawdopodobnie już w XVIII wieku mieszczenie kolscy i okoliczna ludność w prywatnych domach posiadali portrety św. Tekli. Brak dokładnej kwerendy w tej sprawie nie pozwala na bardziej szczegółowy opis tego zjawiska.

Nasuwa się pytanie, dlaczego kult św. Tekli rozwinął się w kościołach bernardyńskich w XVIII wieku? Czasy saskie charakteryzowały się licznymi klęskami elementarnymi, między innymi wojny i pożaru oraz głodu. Były one często źródłem epidemii. W latach 1709-1710, przykładowo, żołnierze przynieśli do Polski tyfus plamisty. Epidemia pochłonęła wówczas miejscami jedną trzecią ludności. Stąd propagowane przez bernardynów modlitwy wstawiennicze za przyczyną szczególnej orędowniczki w czasie klęsk pożaru i epidemii były odpowiedzią na duchowe potrzeby wiernych.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, chcę zaznaczyć, że kult św. Tekli zrodził się i rozwijał w środowisku mieszczań kolskich i okolicznej ludności w II poł. XVIII wieku. Głęboka wiara w skuteczność jej orędownictwa, związała osobę świętej z życiem religijnym wiernych. Kult św. Tekli należał do ważnych zewnętrznych przejawów religijności kolskiego społeczeństwa, oddającego się pod jej opiekę w szczególnych potrzebach.

ANEKS

Tabl. 1. Kopia papieskiego przywileju dla bractwa św. Tekli w Kole. Oryginał wystawiony przez papieża Klemensa XIV w Rzymie, 19 XI 1771 roku.

Privilegium Pro Introductione Confraternitatis S. THECLAE

CLEMENS PP XIV

AD PERPETUAM REI MEMORIAM

Cum sicut accepimus, in Ecclesia Visitationis B. MARJAE Virginis Im[*macula*]*tae* Fratrum Ordinis Minorum S. Francisci de Observantia nuncupat[*o*]*rum*. Loci Rotopol[*is*] Gnesnen[*sis*] Dioecesis una pia et devota utriusq[*ue*] sexus Christi Fidelium Confraternitas sub invocatione Sanctae Theclae, Virginis et Martiris /non tamen pro hominibus unius specialis artis/ canonicè erecta, seu erigenda existat. Cuius Confratres et Consorores quamplurima pietatis et charitatis opera exercere consueverunt, seu intendunt. Nos ut Confraternitas huiusmodi maiora in dies suscipiat incrementa, de Omnipotentis DEI Misericordia, ac Beatorum Petri et Pauli Apostolorum eius auctoritate confisi. Omnibus utriusq[*ue*] sexus Christi Fidelibus, qui dictam Confraternitatem imposterum ingredientur, die primo eorum ingressus, si vere paenitentes et confessi Sanctissimum Eucharistiae Sacramentum sumpserint, plenariam. Ac tam descriptis, quam pro tempore describendis in dicta Confraternitate Confratribus et Consororibus, in cuiuslibet eorum articulo mortis, si vere quoque Paenitentes et confessi, ac Sacra Communionem refecti, vel quatenus id facere nequiverint, saltem contriti, Nomen JESU ore si potuerint, sinminus, corde devote invocaverint, etiam plenariam. Nec non iisdem nunc et pro tempore existentibus dictae Confraternitatis Confratribus et Consororibus et vere Paenitentibus et confessis ac Sacra Communionem refectis, qui praefatae Confraternitatis Ecclesiam seu Capellam, vel Oratorium, Dominica immediate sequente. Festum eiusdem S[*anc*]*tae* Theclae Virginis et Martiris ac primis Vesperis usq[*ue*] ad occasum solis diei

huiusmodi singulis annis devote visitaverint, et ibi pro Christianorum principum concordia, haeresum extirpatione, ac S[*anctae*] Matris Ecclesiae exaltatione pias ad DEUM preces effuderint, plenariam, similiter omnium peccatorum suorum indulgentiam et remissionem misericorditer in Domino concedimus. Insuper Confratribus et Consororibus praefatis vere pariter Paenitentib[us] et confessis ac Sacra Communione refectis, Ecclesiam seu Capellam vel Oratorium huiusmodi in quatuor aliis anni feriatis, vel non feriatis, seu Dominicis diebus per memoratos Confratres semel tantum eligendis et ab ordinario approbandis ut supra visitantibus, et ibidem orantibus, quo die praefatorum id egerint, septem annos et totidem quadragenas quoties vero Missis et aliis Divinis Officiis in Ecclesia seu Capella vel Oratorio huiusmodi pro tempore celebrandis et recitandis, seu Congregationibus publicis vel privatis praefatae Confraternitatis ubivis faciendis interfuerint; aut pauperes hospitio susceperint, vel pacem inter inimicos composuerint, seu componi fecerint, vel procuraverint; nec non etiam qui Corpora Defunctorum tam Confratrum et Consororum huiusmodi, quam aliorum ad sepulturam associaverint; aut quascumq[ue] processiones de licentia Ordinarii faciendas; Sanctissimumq[ue] Eucharistiae Sacramentum tam in processionibus, quam cum ad infirmos, aut alias ubicumq[ue] et quomodocumq[ue] pro tempore deferetur comitati fuerint; vel si impediti fuerint, campanae ad id signo dato, semel, orationem Dominicam et salutationem Angelicam dixerint; aut etiam quinquies orationem et salutationem easdem pro animab[us] Defunctorum Confratrum et Consororum huiusmodi recitaverint, aut Devium aliquem ad viam salutis reduxerint, et ignorantes praecepta DEI, et ea quae ad salutem sunt docuerint. Aut quodcumque aliud pietatis vel charitatis opus exercuerint, toties pro quolibet piorum operum exercitio sexaginta dies de iniunctis eis, seu alias quomodolibet debitis paenitentiis informa Ecclesiae consveta relaxamus. Quas omnes et singulas indulgentias, peccatorum remissiones, ac paenitentiarum relaxationes. Animabus X[risti] Fidelium, quae DEO in charitate coniunctae ab hac luce migraverint, per modum suffragii applicare possint in Domino indulgemus. Praesentibus perpetuis futuris temporibus valituris. Volumus autem ut si alias dictis Confratribus et Consororibus praemissa peragentibus, aliqua alia indulgentia perpetuo, vel ad tempus nondum elapsum duratura concessa fuerit, praesentes nullae sint. Utque scitum dicta Confrater-

nitae alicui Archi-Confraternitati aggregata iam sit, vel in posterum aggregetur; aut quavis alia ratione uniatur, vel etiam quomodolibet instituatur, priores et quaevis aliae literae Ap[ostoli]cae illis nullatenus suffragentur, sed ex tunc eo ipso pariter nullae sint. Datum Romae apud Sanctam Mariam Maiorem sub Annulo Piscatoris. Die XIX Novembris MDCCLXXI [19 XI 1771]. Pontificatus Nostri Anno tertio.

Card. Nigronus

Przywilej na dzień wprowadzenia bractwa św. Tekli

KLEMENS PAPIEŻ XIV

NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ

Jak się dowiedzieliśmy, w kościele franciszkańskiego Zakonu Braci Mniejszych nazywanych Obserwantami, pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Niepokalanej Dziewicy w Kole, w diecezji gnieźnieńskiej, albo już istnieje albo ma być kanonicznie założone, dobroczynne i pobożne bractwo św. Tekli, Dziewicy i Męczennicy, do którego należą chrześcijanie obojga płci, różnych stanów i zawodów. Bracia i siostry tego bractwa usilnie się starają o wypełnianie różnych dzieł miłosierdzia i miłości.

My pragnąc, aby to bractwo z dnia na dzień coraz bardziej się rozwijało, kierując się miłosierdziem Wszechmogącego Boga i świętych apostołów Piotra i Pawła, mocą Bożego autorytetu, udzielamy odpustu zupełnego wszystkim chrześcijanom, kobietom i mężczyznom, którzy w przyszłości wstąpią do tego bractwa, w dzień ich wstąpienia, jeżeli prawdziwie skruszeni odbędą spowiedź i przyjmą najświętszy Sakrament Eucharystii. Podobnie udzielamy odpustu zupełnego także braciom i siostrom, którzy już do bractwa należą, jak i tym, którzy w odpowiednim czasie mają być zapisani. Wszyscy będą mogli uzyskać odpust zupełny w chwili śmierci, jeżeli skruszeni wypowiadają się i zostaną umocnieni przyjęciem Komunii świętej, a gdyby tego nie mogli uczynić, niech

przynajmniej wypowiedzą ze skrucą imię Jezus, a jeśli i to byłoby niemożliwe, niech w sercu pobożnie wzywają Jezusa.

Udzielamy wreszcie odpustu zupełnego i miłosiernego przebaczenia w Panu wszystkich grzechów obecnie żyjącym i przyszłym braciom i siostrom wspomnianego bractwa, którzy skruszeni odbędą spowiedź, przyjmą Komunię świętą i w niedzielę najbliższą po święcie św. Tekli, Dziewicy i Męczennicy, pobożnie nawiedzą kościół lub kaplicę tego bractwa w czasie od pierwszych Nieszporów aż do zachodu słońca dnia niedzielnego i pomodlą się tam o zgodę książąt chrześcijańskich, o wykorzenienie herezji i wyniesienie świętej Matki Kościoła.

Ponadto wspomniani bracia i siostry, jeżeli po przystąpieniu do spowiedzi i Komunii świętej, nawiedzą kościół czy kaplicę tego bractwa i tam się pomodlą, będą mogli uzyskać odpust siedmiu lat i siedmiu kwadragen. Mogą go uzyskać cztery razy w roku, w dni powszednie czy niedzielne, wybrane przez wspomnianych braci i zatwierdzone przez ordynariusza. Powinni jednak uczestniczyć we Mszy św. lub w jakimś nabożeństwie w kościele lub kaplicy bractwa, czyli w publicznych lub prywatnych zgromadzeniach, gdziekolwiek się będą odbywały. Mogą również przyjąć ubogich w gościnę, wprowadzić pokój między nieprzyjaciół, czyli doprowadzić do ich pojednania, albo zatroszczyć się o nich. Odpust ten mogą uzyskać także ci, którzy wezmą udział w pogrzebie zmarłych braci i siostr tego bractwa, jak i innych osób, lub będą uczestniczyć w jakichkolwiek procesjach odbywanych za zgodą ordynariusza, na przykład w procesjach eucharystycznych, przy zanoszeniu Najświętszego Sakramentu chorym i przy wszelkim okazywaniu czci Najświętszej Eucharystii. Jeśli nie mogliby w tych ceremoniach uczestniczyć, niech na znak dzwonu, odmówią Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie, albo także pięć razy Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo za zmarłych braci i siostry tego bractwa, względnie niech sprowadzą zbłąkanego na drogę zbawienia, czy też nieznających przykazań Bożych pouczą o tym, co potrzebne do zbawienia, albo niech spełnią jakikolwiek inny uczynek miłosierdzia lub miłości. Za wykonanie jakiegokolwiek z tych dobrych uczynków uwalniamy ich od 60 dni wyznaczonej im pokuty przez zwykłą praktykę Kościoła. Udzielamy tych wszystkich i poszczególnych odpustów, odpuszczenia grzechów i łagodzenia pokut, aby mogli przez wstawiennictwo pomagać chrześcijanom, którzy odeszli z tego świata złączeni z Bogiem w miłości. Obowiązuje to obecnie, w przyszłości i na wieki.

Pragniemy, aby obecne przepisy nie miały znaczenia wszędzie tam, gdzie wspomnianym współbraciom i współsiostrom, wypełniającym to, o czym była mowa, został nadany jakiś inny odpust, czy to na stałe czy na jakiś określony czas, który nadal zachowuje swoją moc. Jak wiadomo wspomniane Bractwo zostało już agregowane lub w przyszłości zostanie agregowane do jakiegoś Arcybractwa. Może się połączyć z jakiegokolwiek przyczyny i na różnych warunkach. Wcześniejsze i jakieś inne pisma Apostolskie w żaden sposób nie mogą im pomóc, lecz tym samym od tej chwili nie mają żadnego znaczenia. Dano w Rzymie, u Matki Bożej Większej pod pierścieniem Rybaka, w dniu 19 listopada 1771, w trzecim roku Naszego Pontyfikatu.

Kard. Nigronus

Tekst przełożył: Kazimierz Stanisław Żuchowski OFM

Źródło: APBK rkp. V-5, *Towarzystwo braci i siostr pod znak Bractwa św. Tekli zaciągnięte w kościele XX. Bernardynów wielkopolskich w Kole mieszkających, a dla wiekopomnej pamiątki w tej książce spisane dnia 19 miesiąca kwietnia 1774, 1771, 19 listopada 1914, s. 3-4.*

Tabl. 2. Zbiór modlitw używanych podczas liturgii przyjęcia do bractwa św. Tekli.

SPOSÓB

Przyjmowania Wiernych Chrystusowych w Bractwo Ś. TEKLI, Pan[ny] Męcz[ennicy]

Latine

P[ater] Promotor Confraternitatis volentes inscribi in hanc Confraternitatem interrogabit:

Promittis curandum honorem huius Sanctae Virginis TECLAE et augendam Confraternitatem?

R. Promittimus.

To samo po polsku

X[*iądz*] Promotor Bractwa, chcących się wpisać w toż Bractwo, tak się ma pytać:

Przyrzekacie o pomnożenie czci Świętej TEKLI Pierwszej z Panien Męczenniczki y o ozdobę Bractwa starać się?

Odpowiedź: Przyrzekamy.

Latine

P. Promotor: Et ego vos recipio ad Confraternitatem S. TECLAE V. M. et annuero Fratribus et Sororibus huius S. Confraternitatis, participesq[ue] facio omnium Gratiarum et Indulgentiarum a S. Sede Apostolica in perpetuum huic Sanctae Confraternitati concessarum. In Nomine Patris + et Filii + et Spiritus S[ancti] + Amen.

To samo po polsku

X. Promotor: Y ja was przyjmuję do Bractwa Ś. TEKLI Panny y Męczenn[icy] y policzam między Braci y Siostry tego Ś[więtego] Zgromadzenia y uczestnikami czynię wszystkich Łask y Odpustów od Ś. Stolicy Apostolskiej na wieczne czasy temu Ś. Bractwu udzielonych. W imię Ojca + y Syna + y Ducha Świętego. Amen.

X. Adiutorium nostrum in Nomine Domini.

R. Qui fecit Caelum et terram.

X. Salvos fac servos tuos Domine.

R. Deus meus sperantes in te.

X. Domine exaudi orationem meam.

R. Et clamor meus ad te veniat.

X. Dominus vobiscum.

R. Et cum Spiritu tuo.

OREMUS

DEUS misericors, DEUS clemens, DEUS cui cuncta bona placent, sine quo nihil boni inchoatur, nullumq[ue] bonum perficitur, ad sint nostris humilibus

precibus Tuae pietatis aures, et hunc famulum tuum (vel famulam tuam) qui (vel quae) in hanc Sanctam Confraternitatem inscribitur, a mundi impedimento vel saeculari desiderio defende, et concede ei in hoc sancto proposito devote semper perseverare, ut remissione peccatorum percepta, ad Sanctorum Electorum tuorum valeat pervenire consortium. Per X[ris]tum D[omi]num Nostrum. Amen.

Demum P. Promotor dicat: Veni Creator, vel Veni S. Spiritus etc.

X. Emitte Spiritum tuum et creabuntur.

R. Et renovabis faciem terrae.

X. Ora pro nobis Sancta TECLA Prota Martyr

R. Ut digni efficiamur promissionib[us] Christi.

OREMUS

DEUS qui corda Fidelium S. Spiritus illustratione docuisti, da nobis in eodem Spiritu recta sapere, et de eius semper consolatione gaudere.

DEUS qui glorificantes Te glorificas, et in Sanctorum tuorum bonoribus honoraris, cuius bonitas et clementia exhauriri non potest, aures benignitatis Tuae precibus Famuli tui (vel famulae) inclina et praesta, ut qui (vel quae) Te in Sancta Martyre tua THECLA devote recolit, petitionis suae meritis gloriosis Eius effectum consequatur, da quaesumus Omnipotens DEUS ut qui B. TECLAE Virginis et Martyris tuae commemorationem colimus, Eius apud te patrociniis adiuvemur.

Praetende Domine Famulis et Famulabus tuis dexteram caelestis auxilii, ut Te toto corde perquirant, et quae digne postulant consequi mereantur. Per X[ris]tum D[omi]num [Nostrum. Amen].

P. Promotor conversus ad populum dicit:

Latine

Dominus qui caepit in Vobis hoc opus bonum ipse perficiat et augmentum Gratiae suae meritis S. THECLAE Virginis et Martyris vobis concedat. Amen.

To samo po polsku

X. Promotor: Pan, który w was zaczął to dzieło dobre, niech y kończy y pomnożenie łaski swojej przez zasługi y przyczynę Ś. TEKLI Panny y Męczenniczki, niech wam użycz. Odpowiedź: Amen.

Przeczytać kartkę y zmówić trzy Oycze nasz et trzy Zdrowaś Marya y jedno Wierzę, na intencją Kościoła Ś. pragnąc dostąpić zupełnego Odpustu.

Źródło: APBK rkp. V-5, *Towarzystwo braci i siostr pod znak Bractwa św. Tekli zaciągnięte w kościele XX. Bernardynów wielkopolskich w Kole mieszkających, a dla wiekopomnej pamiątki w tej książce spisane dnia 19 miesiąca kwietnia 1774, 1771, 19 listopada 1914, s. 6*

Dawne napisy epigraficzne na murach kościoła pw. Podwyższenia Św. Krzyża w Kole

Kolska świątynia pochodzi z przełomu XIV i XV wieku. W ciągu stuleci była wielokrotnie przemurowywana, czego ślady widoczne są do dnia dzisiejszego. Kościół został zbudowany tradycyjnie w pobliżu rynku. Jest to ceglana, trójnawowa budowla halowa, orientowana wschód-zachód, na rzucie prostokąta z wyodrębnionym węższym i prosto zamkniętym prezbiterium. W 1522 roku, od strony południowej dobudowano kaplicę Najświętszej Marii Panny. W 1890 roku wybudowano od północy kaplicę NMB Częstochowskiej. W latach 1892-95 prowadzona była generalna restauracja kościoła (m.in. nowe okna, balustrada przed głównym ołtarzem). W 1896 wybudowano nową kruchtę. W roku 1901 sprawiono nowy ołtarz, a dwa lata później nową polichromię. W prezbiterium zachowało się pierwotne sklepienie gwiazdziste z dodatkowymi dekoracyjnymi żebrami. Prezbiterium jest dwuprzęsłowe o przęsłach nierównej długości.

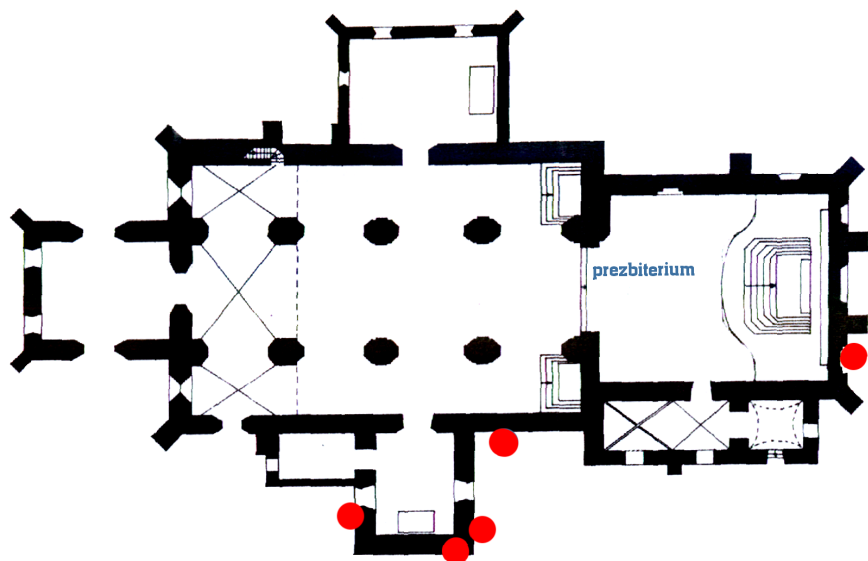
Niniejszy tekst jest próbą zinwentaryzowania napisów epigraficznych (tj. wykonanych w materiale trwałym bez użycia zwykłego narzędzia pisarskiego), jakie odnajdziemy na murach kolskiego kościoła. Granicą chronologiczną jest koniec XVIII stulecia. Nie biorę pod uwagę napisów XIX-wiecznych i późniejszych.

Ogółem, jeśli chodzi o kolską świątynię, mamy osiem czytelnych inskrypcji. Nie odpowiemy na pytanie, kto je wyrył. Możliwości jest kilka. Mogli to być majstrowie budowlani pracujący przy świątyni, goście odwiedzający nasze miasto, niewykluczone wreszcie, że „ryli” również nasi ziomkowie – kolanie sprzed wieków. Napisy są bardzo lakoniczne i ograniczają się do podania imienia lub inicjałów, czasem z datą roczną. W jednym przypadku mamy miejscowość pochodzenia.

Z oczywistych względów tam, gdzie nie ma podanej daty, określenie czasu powstania napisu możliwe jest tylko po kształcie pisma. Pamiętać musimy, iż

jest to datowanie tylko najbardziej prawdopodobne. Inskrypcje znajdują się tylko po stronie wschodniej i południowej kościoła.

Dla lepszego zobrazowania tekstu, przedstawmy te miejsca kościoła, w których występują, posiłkując się planem świątyni.



Plan kościoła z zaznaczonymi miejscami występowania napisów.

Przejdźmy teraz do ich przedstawienia.

1. Prezbiterium:

- a) AL' S RZGOW
AD 1606

Napis wpisuje się w prostokąt o wymiarach 60 x 235 mm. Pismo majuskułne. Imię Wojciech (Albertus) lub Albinus, miejscowość (Rzgów). Data.

- b) JOAN PRZ [...]
1600

Napis wpisuje się w prostokąt o wymiarach 59 x 230 mm. Imię Jan i niepełne nazwisko oraz data roczna.

c) TOMAS SANIKD [...]

AD

Napis wpisuje się w prostokąt o wymiarach 520 x 150 mm. Pismo majuskulne: kapitała humanistyczna, XVI wiek. Imię Tomasz i niekompletne nazwisko. Była data.

2. Ściana wschodnia kaplicy Najświętszej Marii Panny:



Napis na murze kolskiej świątyni.

a) ANDREAS

Napis wpisuje się w prostokąt o wymiarach 43 x 113 mm. Pismo majuskulne: kapitała humanistyczna. XVI wiek, po 1522 roku. Imię Andrzej.

3. Ściana południowa kaplicy Najświętszej Marii Panny:

a) 1565

IM

Napis wpisuje się w prostokąt o wymiarach 53 x 68 mm. Pismo majuskulne: kapitała humanistyczna. Inicjały i data.

b) IACOBVS NOC AD [...]

Napis wpisuje się w prostokąt o wymiarach 23 x 289 mm. Pismo majuskułne: XVI-XVII wiek, po 1522 roku. Imię Jakub, brak daty.

4. Ściana południowa kościoła:

a) TOMAS

Napis wpisuje się w prostokąt o wymiarach 24 x 140 mm. Pismo majuskułne: kapitała humanistyczna. XVI wiek. Imię Tomasz.

5. Ściana zachodnia kaplicy Najświętszej Marii Panny:

a) JO [...] LVCAS

15 [...]

Napis wpisuje się w prostokąt o wymiarach 60 x 187 mm. XVI wiek, po 1522 roku. Brak pełnej daty.

Kończąc tę krótką próbę przedstawienia zagadnienia, pragnę zaznaczyć, iż niezmiernie trudna byłaby identyfikacja tych osób, a co najważniejsze, mocno niepewna, biorąc pod uwagę lakoniczność danych osobowych.

W niniejszym tekście ograniczyłem się do przedstawienia napisów na murach jednego z zabytków architektury. Słuszny wydaje się postulat inwentaryzacji podobnych, przynajmniej z terenu powiatu kolskiego.

Ludzie przed wiekami, podobnie jak my dzisiaj, obawiali się anonimowości. Pragnęli zaznaczyć swoją obecność, a tym samym przetrwać w ludzkiej świadomości.

Inskrypcje powyższe stanowią część dziedzictwa kulturowego nadwarciańskiego grodu, a jednocześnie mogą stać się jedną z jego turystycznych atrakcji.